

MAGAZYN

razem
z dodatkami



PULS



Czym jest i jak się objawia syndrom kacapa? Wielka kultura rodzi barbarzyństwo?

● Usłyszcie mój krzyk! Krzyk zwykłego szarego człowieka. Historia samospalenia Ryszarda Siwca

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Piątek
9.09.2022

Nr 210 (4758)
Nakład: 17.710 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

UKRAINA W CZASIE WOJNY ICH LOS SCHODZI NA DALSZY PLAN

Pomocna łapa dla zwierząt



Dzięki nim mają nowe domy w całej Europie. Pomorzanie wożą pomoc, a przywożą bezdomne zwierzęta **TYGODNIK REGIONÓW STR. 14-15**

Samobójstwo lubi poniedziałki. Jakie sygnały wysyłają osoby chcące odebrać sobie życie **str. 2**

Wodecki. Patrona ulicy w Słupsku wybrali sobie sami mieszkańcy **str. 6**

Niepamięć w sali sądowej. Ofiara otrzymała 240 ciosów nożem. Trudno ustalić detale **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Wódko, pozwól żyć! Alkoholicy w trzeźwej pielgrzymce do Boga

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 19



Ta pszczołka, którą tu widzicie zapracuje się dla was na śmierć

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 18



„Niech moc będzie z tobą...” Szturmowcy z Gwiezdnych Wojen z pewnością pomogą w szkolnej nauce **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16-17**

REKLAMA

0010589829

Gierki Zagraj w Gierki Wygraj w Gierki

Błyskotki SZTABKI Garniec Złota

Diamenciki GÓRKI I WIELE INNYCH

Graj na **lotto.pl** i w aplikacji mobilnej

ZDOBĄDŹ NAWET 1 500 000 ZŁ

LOTTO

Ok

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Miłość Szczecina nie do poznania. Trwa od lat

PONIEDZIAŁEK

● Jak minął sportowy weekend? Wyniki i komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu bada, jak oszczędzać przy inflacji

ŚRODA

● Menopauza? A może nie? Pytania do Strony Zdrowia

CZWARTEK

● Pod paragrafem: kłątwa nad rodziną Frykowskich

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Samobójstwo to proces, który trwa. Nie bójmy się pytać i rozmawiać

Joanna Krężelewska
Rozmowa

Z Wojciechem Glińskim, psychologiem, koordynatorem Zespołów Leczenia Środowiskowego w Centrum Zdrowia Psychicznego MEDISON.

10 września przypada Światowy Dzień Zapobiegania Samobójstwom. Rocznie w Polsce dwa razy więcej osób ginie w wyniku samobójstw niż w wypadkach samochodowych. I widać tu efekt kuli śniegowej – z roku na rok samobójstw jest więcej. Z czego to może wynikać?

Rzeczywiście, obserwujemy znaczący wzrost liczby zamachów samobójczych. To wzrost o około 5 proc. każdego roku. Nie ma jednej określonej przyczyny. Ostatnio często wskazuje się na COVID-19 i problemy społeczne, wynikające z izolacji, ale także zamknięcia w środowisku rodzinnym. Drugi problem to wynikające z pandemii zahamowanie ekonomiczne i gospodarcze, za czym idą problemy finansowe, redukcja etatów. Najgorzej znieśli to mężczyźni w wieku 35-39 oraz 30-34 lata, bo w tych grupach wiekowych odnotowano najwięcej samobójstw. W tym wieku mężczyźni czują się odpowiedzialni za rodzinę, finansowo i emocjonalnie.

Problemy szczególnie mocno dotknęły też dzieci i młodzież. Duża grupa nastolatków boryka się z problemami psychicznymi i bardzo często jest to wtórna przyczyna problemów w domu. Brak stabilizacji finansowej rodziny niepokoi, napięcie, konflikt. Potocznie mówi się, że przez przymus spędzania czasu ze sobą wiele rodzin odkryło, że są sobie obce,



FOT. RADEK KOLESNIK

Wojciech Gliński: - Poniedziałek to kryzys powrotu do codzienności

że do siebie nie pasują. Dochodzi wtedy do tąpnięcia w strukturze rodziny. A wszystko z udziałem najmłodszych.

Problem samobójstw jest wielokierunkowy i wielowymiarowy. Nie ma do tego narzędzi. Nie ma, ale też nie wie, że może skorzystać z profesjonalnej pomocy specjalistów. Warto podkreślić, że osoby po próbie samobójczej, również skutecznej, najczęściej cierpiały na zaburzenia psychiczne, jak depresja, choroba afektywna dwubiegunowa, schizofrenia, psychoza. Jedno z badań pokazało korelację między liczbą prób samobójczych a liczbą leków przeciwdepresyjnych, przepisywanych danym osobom. Im więcej przepisywano im recept, tym mniej było zamachów samobójczych.

Czyli jeśli ktoś sięga po pomoc, ryzyko maleje. Dokładnie.

Gdzie zatem szukać pomocy? Jeśli pojawiają się myśli samobójcze, powinniśmy natych-

miast skonsultować się z lekarzem psychiatrą lub psychologiem. Niezwłocznie należy skierować się do Poradni Zdrowia Psychicznego bądź Centrum Zdrowia Psychicznego. Pomoc w izbie przyjęć osoba taka otrzyma od ręki.

Bywa też tak, że tuż przed aktem samobójczym diametralnie zmienia się zachowanie osoby, ale wskazuje na polepszenie jej stanu. Staje się wręcz radosna, bo... co, podjęła już decyzję o przerwaniu życia.

To potrafi wprowadzić w błąd. Były problemy, a potem z dnia na dzień jest poprawa. Pojawiają się takie elementy jak sprzątanie domu, biurka w pracy, oddawanie długów. Samobójstwo jest przecież procesem. Warto też zwrócić uwagę na odstawienie leków. Najczęstsza przyczyna nawrotu choroby to właśnie rezygnacja z farmakologii.

Czuję się lepiej, więc po co mi pigułka?

Tak. Leki należy przyjmować jeszcze przez wiele miesięcy od czasu, gdy pacjent poczuł się lepiej. Ich odstawienie może skutkować powrotem choroby. I to ze zdwojoną siłą.

Powiedział pan, że samobójstwo to proces. Jaki jest jego przebieg?

Najpierw pojawiają się stany chorobowe, depresyjne, kryzysy. Potem myślenie o samobójstwie. Następny etap to fantazjowanie o jego przebiegu.

Pytać wprost?

Pytać. Nie pouczać, nie negocjować, tylko być obok i rozmawiać o tym, co się dzieje. Jeśli widzimy, że zmiana w zachowaniu jest wyraźna, należy działać. Jeśli ktoś zgłasza myśli samobójcze, wezwijmy pogo-

towie. Nie wstydzmy się. To objaw miłości.

Sprawdziłam statystyki dotyczące samobójstw w ubiegłym roku w Polsce. Mniej kobiet, niż mężczyzn popełnia samobójstwo i są to najczęściej młodsze kobiety. Dominujące powody to nieporozumienia rodzinne i zawody miłosne. Widać to również w statystykach regionalnych?

Tak, ale za tym kryje się coś jeszcze. Większość młodych kobiet po próbie samobójczej z tych właśnie powodów to osoby z rodzin dysfunkcyjnych. Dorosłe dzieci alkoholików, osoby doświadczające przemocy. Kobiety wybierają sobie na partnerów pierwotny wzór ojca – uzależnionego przemocowca. Brak poczucia tożsamości, brak wsparcia w rodzinie – to wszystko składowe późniejszej decyzji.

Decyzji podejmowanej najczęściej w poniedziałek. To właśnie w poniedziałki najwięcej osób odbiera sobie życie.

W poniedziałki, ale też przed świętami, w sylwestra. Takie okoliczności rzucają ludzi z rzeczywistością. Z osamotnieniem, rutyną. Poniedziałek to kryzys powrotu do rzeczywistości po weekendzie. Do tego dochodzi temat uzależnień. Weekendowe picie kończy się kacem, alkohol działa depresyjnie. Powrót do pracy, stres, samotność, uzależnienie – to dopowiedź na pani pytanie.

A metody odbierania sobie życia?

Mężczyźni wybierają te bardziej gwałtowne, a kobiety łagodniejsze i jednocześnie mniej skuteczne. Stąd większa liczba skutecznych samobójstw wśród mężczyzn. ©©

POGODA NA WEEKEND

Piątek

22°C
13°C

Słońce
Okolo 3 godzin w ciągu dnia
Uwaga
Możliwy deszcz i burze. W czasie burzy porywisty wiatr

Sobota

22°C
13°C

Słońce
Okolo 4 godzin w ciągu dnia
Uwaga
Zachmurzenie duże, przelotne opady i możliwe burze

Niedziela

21°C
11°C

Słońce
Tylko godzina w ciągu dnia będzie słoneczna
Uwaga
Zachmurzenie, ale możliwe przejaśnienia

KALENDARIUM

9 WRZEŚNIA

1791

Stolica USA otrzymała nazwę Waszyngton.

1923

Ukazał się pierwszy numer ogólnopolskiego tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny”. Pismo powstało jako tygodnik Administracji Apostolskiej Śląska. Początkowo wychodziło w nakładzie 13 tysięcy egzemplarzy, ale szybko zwiększono go do 38 tys. Pismo na starcie związane było ze Śląskiem, dziś ma charakter ogólnopolski. Dodatkowo w każdym numerze ukazują się lokalne dodatki diecezjalne. Obecnie sprzedaje się około 140 tys. egzemplarzy każdego numeru.

1944

Wystrzelone zostały pierwsze dwa niemieckie pociski rakietowe V2 na Londyn. Dwa dni wcześniej rakietę odpalono w kierunku Paryża. Niemcy

mieli nadzieję, że pociski V2 zmienią losy wojny. Prace nad ich konstrukcją trwały od lat 30. XX wieku. Do zakończenia działań bojowych przez jednostki rakietowe ogółem odpalono 5500 rakiet V2. Około 70 procent z nich trafiło w cele. Zabiły 7250 żołnierzy i cywilów.

1971

John Lennon wydał kolejny solowy album, „Imagine”. W nagrywaniu płyty uczestniczyli byli członkowie The Beatles George Harrison. Największą popularność zdobyła tytułowa ballada o pacyfistycznym tekście, a także utwory „Jealous guy” i „Oh my love”. Album został dobrze przyjęty przez krytyków muzycznych i osiągnął pierwsze miejsca na światowych listach przebojów. W 2000 roku Yoko Ono, żona zastrzelonego w 1980 r. artysty, nadzorowała prace nad reedycją „Imagine”.



Różne punkty widzenia i Ty

i.pl Nowy Portal Informacyjny

nasz REGION

GMINA MIASTKO

W sobotę dożynki w Kowalewicach

Święto plonów rozpocznie się o godz. 14 mszą. Godzinę później wystartuje główna impreza dożynkowa. Zaplanowane zostało m.in. rozstrzygnięcie konkursów: Piękna Wieś, na najładniejszy wieniec dożynkowy oraz na najpiękniejsze sołeckie stoisko. Na scenie wystąpią: Tutejsi, Kolorowe Kapelusze, Jaśkowa Nuta oraz dzieci i młodzież z Klubu Piosenki. **ANG**



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU

Magdalena Olechnowicz,
tel. 510 026 923

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

240 pchnięć nożem. Tylko ile to trwało, co było później? Nikt sobie tego nie przypomina

Bogumiła Rzeczowska
Słupsk

Nadal nie ma odpowiedzi na ważne pytanie: czy człowiek, który zadłgał swojego kuzyna, po zbrodni był zaskoczony przybyciem policjantów, czy jednak się ich spodziewał?

Przed Sądem Okręgowym w Słupsku była kolejna rozprawa w sprawie o zabicie Jerzego K. Zginął od ran zadanych nożem.

Prokuratura jest pewna, że to 66-letni Leszek Ł. 7 kwietnia 2020 r. w bloku przy ul. Sobieskiego zabił ze szczególnym okrucieństwem swojego kuzyna. Tego dnia obaj pili alko-

hol w mieszkaniu tego drugiego.

Ł. zadał kuzynowi co najmniej 240 ciosów nożem - w głowę, szyję, plecy, pośladki, ręce i nogi. K. zmarł od obrażeń wewnętrznych. Miał dziesięciokrotnie przebite ostrzem płuco. Nie ma pewności, że wszystkie rany powstały, kiedy jeszcze żył. Podczas sekcji zwłok nie zostały wykonane badania, które dałyby odpowiedź na to pytanie.

Ł. twierdzi, że w czasie popijawy K. miał do niego pretensje, że obraził jego kolegę. Ł. miał nosić w sobie urazę, że kuzyn nie oddał mu 100 zł przeznaczonych na alkohol.

Jeden wypominał więc drugiemu i w końcu doszło do szarpaniny.

- Czuję się niewinny - twierdzi Leszek Ł.

O zabitym na pierwszej rozprawie mówił, że to nie był dobry człowiek, używał określeń „alkoholik”, „pasożyt”, „nierób z rentą pijacką”.

- Przesiedział (w więzieniu - przyp. red.) chyba z dziesięć lat. Nachodził mnie, a ja rzadko piję alkohol i nie chciałem go przyjąć - zeznał.

Ł. przekonuje, że feralnego dnia to K. zaatakował pierwszy. On kuzyna się podobno bał, bo był masywniejszy od niego i agresywny. Twierdzi, że w obronie przed atakiem wykręcił mu nadgarstek i popchnął go, a z ręki kuzyna wypadł wtedy nóż. Jak ten nóż znalazł się w ręku Leszka Ł.?

- Nie pamiętam, co później nastąpiło - twierdzi.

„Nie chcę go widzieć”

Na minionej rozprawie w sądzie pojawili się kolejni świadkowie. Zofia D., siostra zabitego, nie chciała zeznawać w obecności oskarżonego.

- Nie chcę go widzieć. To, co nam zrobił... - tłumaczyła. - Przyczynił się do udaru mojej mamy, która teraz jest sparaliżowana.

Sąd zgodził się, by zeznawała w innej sali, bo oskarżony ma prawo do wysłuchania jej zeznań.

- Mój brat został zamordowany. Moja mama znalazła go w kałuży krwi - powiedziała Zofia D.

Koledzy K. stwierdzili, że „Jurek lubił wypić, ale dobry był z niego człowiek, pomocny”.

- A kozaczył tylko za młodo - zapewnili.

Sąsiadki oskarżonego zeznały z kolei, że Ł. to „grzeczny, spokojny i lekko wycofany człowiek”.

W sądzie stawili się też dwaj policjanci, którzy po zabójstwie zatrzymali oskarżonego.

- Myślę, że nie do końca był świadomy tego, co się wydarzyło - stwierdził jeden z nich. - Miał przeblyski. Wypił za dużo alkoholu.

Ale policjanci nie pamiętają wielu szczegółów, na przykład tego, czy Leszek Ł. był zaskoczony ich wizytą, czy raczej się ich spodziewał. A to w sprawie

mogłoby być kluczowe, bo oskarżony twierdzi, że niczego z tamtych chwil nie pamięta.

Trzy różne opinie

Biegli psychiatrzy nie są zgodni co do stanu poczytalności Leszka Ł. w chwili popełnienia zbrodni. Powstały trzy opinie, kończące się różnymi wnioskami: biegli ze Szczecina stwierdzili, że Ł. był niepoczytalny; biegli ze Starogardu Gdańskiego uznali, że był poczytalny, ale działał pod wpływem silnego wzburzenia; biegli z Wrocławia ocenili, że oskarżony był poczytalny. Za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem grozi kara co najmniej 12 lat więzienia, a nawet dożywocie. ©

Warsaw Jumping CSI04* 2022 z wojenką o Tor Wyścigów Konnych Służewiec w tle

Jacek Kmiecik
Warszawa

Na Torze Wyścigów Konnych odbywa się czterodniowe święto jeździectwa, które zwieńczone zostanie wieloletnim finałem europejskiej serii Pucharu Narodów w skokach Warsaw Jumping CSI04* 2022, a tymczasem wokół Toru trwa publiczna przepychanka dopełniona bezpardonowym atakiem na jego dyrektora Dominika Nowackiego.



Tor główny jest regularnie nawadniany - zależnie od warunków atmosferycznych

Kilka dni temu gazeta.pl wysmażyła artykuł „Skandaliczne decyzje i uśpione konie na Służewcu»Przychodzę tu od 50 lat, ale czegoś podobnego nie pamiętam» autorstwa Dominika Szczepańskiego. Tekst zgrabnie skonstruowano na wywołującym uczucie miłosierdzia hasła „I tylko koni żal”, w którym powołując się na dwa przypadki złamania nogi podczas treningu i konieczności uśpienia wierzchowców wytoczono ciężkie działa przeciwko zarządcy Toru Służewiec. Zarzucono przede wszystkim brak odpowiedniej dbałości o na-

wierzchnię bieżni przez gospodarza obiektu, co powoduje tak zwane wilcze doły, w których konie łamią sobie kopyta. Nienależyte nawadnianie toru prowadzi ma do nieszczęśliwych wypadków, a tym samym niepołączonych strat koni wyścigowych, na których wszystkim nam, nie tylko obrońcom zwierząt, bardzo zależy. Fatalne zarządzanie torem przedstawione zostało ustami w zasadzie jednego wielce zasłużonego, ale strasznie rozgoryczonego końskiego trenera Adama Wyrzyka, który nie zostawia na kierownic-

twie obiektu suchej nitki, piętnując wszystkie niedoskonałości dyrekcji i zarządu Toru Służewiec oraz wynajętej przez operatora do dbałości o stan obiektu firmy zewnętrznej.

Trenerzy wyścigowi zdaniem Wyrzyka, zostali „wykastrowani przez system” i boją się wypowiedzieć pod nazwiskiem, prosząc o anonimowość, aby nie stracić pracy i nie musieć przeżywać na przykład do Wrocławia. Autor artykułu podsypuje pikantne historie o wilczych dołach w bieżni dodatkowym pieprzem emocji, związanym z wy-

nikami niektórych ostatnich gonitw, z których jedna z głównych nagród miała usatysfakcjonować niemieckiego sponsora Toru, a także wyśrubować rekord toru poprzez błędne obliczenie dystansu.

Na deser autor przytacza niepotwierdzone w faktach opowieści o perlickach i króliczkach podlanych winem w strefie VIP, a w zasadzie o dwóch takich strefach, gdzie na drugiej trafiają goście, którzy nie chcą się zniżać do poziomu perlicków.

Oburzenie anonimowych bohaterów artykułu gazety wywołał też fakt, że na terenie kompleksu Toru Wyścigów Konnych organizuje się zawody... hippiczne, to znaczy finał europejskiego jeździeckiego Pucharu Narodów w skokach Warsaw Jumping 2022. A w ogóle to nagrody za wyścigi nie zmieniły się od 10 lat, a przecież jest inflacja i ceny owsa poszły w górę, tymczasem pieniądze zamiast na wyścigi, idą na inne imprezy przeprowadzane na Służewcu.

Napisać można wiele... papier wszystko przyjmie. Trzeba jednak liczyć się potem z konsekwencjami oszczerstw.

Ta sama gazeta.pl podała informację, że po artykule o Torze odwołany ze stanowiska został jego dyrektor Nowacki. News okazał się... fake newsem, Nowacki wciąż jest dyrektorem i nigdzie się na razie nie przeprowadza. Nawet do... Wrocławia. W tych dniach ma bowiem na głowie największą na Służewcu imprezę konną w roku, która zgromadzić może nawet 5 tysięcy widzów i ogniskuje zainteresowanie w zasadzie całej jeździeckiej Europy.

Co do nagród za wyścigi, to ich pula w 2008 roku, kiedy operator rozpoczął swoją obecność na Torze wyniosła 3,9 miliona złotych, a w 2021 roku już 9,2 mln zł.

Operator prowadzi ciągły i konsekwentny proces poprawy jakości infrastruktury ponad 138-hektarowego kompleksu Służewca. Stan toru jest na bieżąco monitorowany i w trybie obowiązującym prowadzone są prace umożliwiające codzienną pracę trenerów wyścigowych. Tor główny jest regularnie nawadniany, zależnie od warunków atmosferycznych przez zakupiony 2 lata temu automa-

tyczny system nawadniania. Każdorazowo do gonitw dopuszcza tor Komisja Techniczna, nad którą nadzór sprawuje Polski Klub Wyścigów Konnych. Obsługa toru i firma zewnętrzna od 9 lat sprawująca opiekę nad kompleksem prowadzi codzienne prace mające zminimalizować ryzyko incydentów związanych ze zdrowiem ludzi i koni. Niestety się jednak zdarzają i chodzą czasami parami oraz także dotyczą... koni.

W przypadku niejasnych gonitw dyrektor toru niezwłocznie złożył pismo do prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych o weryfikację decyzji Komisji Technicznej, która także odpowiada za obliczanie dystansu.

A jeśli chodzi o Puchar Narodów w skokach, który drugi raz z rzędu zawitał do Warszawy, to ma na celu popularyzację polskiego jeździectwa i promocję Toru Wyścigów Konnych Służewiec, a co za tym idzie - samych wyścigów konnych. Organizacja tego wydarzenia podnosi także prestiż Toru, ale też Warszawy i przede wszystkim jest szansą promocji Polski na arenie międzynarodowej. ©

Władze miasta nie mają pomysłu na starą kamienicę. Wola ją zburzyć niż chronić

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Kamienica przy ulicy Lutosławskiego pod numerem 33 ma zostać zburzona. XIX-wieczny budynek został wykreślony z ewidencji zabytków. To zburzycielskie historyków.

Zgodnie z planami władz miasta kamienica przy ul. Lutosławskiego 33 w Słupsku ma trafić do rozbiórki. Jej stan nie zagraża życiu ludzi, ale trzeba byłoby wydać pieniądze na jej remont. Urzędnicy z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej wyliczyli koszt naprawy dachu oraz elewacji na 600 tysięcy złotych.

Tak wysoki wydatek został uznany za nieracjonalny, bo pomysłu na wykorzystanie kamienicy w ratuszu nie ma. Zrobienie tam mieszkań pochłonęłoby dodatkowe setki tysięcy złotych.

Urzędnicy postanowili więc zawiadomić najemców i poprosili ich o wyprowadzenie się. Większość przeniosła się na drugą stronę ulicy, do kamienicy należącej do filharmonii.

Sprawa planowanej rozbiórki stała się teraz głośna. Miłośnicy historii Słupska założyli Komitet Obrony Słupskich Zabytków i zapowiedzieli, że będą walczyć o zachowanie kamienicy mającej ciekawą historię.

Okazało się w międzyczasie, że kamienica, która wymieniona była w miejskim programie opieki nad zabytkami na lata 2020-2023 już w nim nie figuruje. Zwróciła na to uwagę Anna Rożek, radna PO, która stwierdziła m.in.: - W Programie Opieki nad Zabytkami Miasta Słupska na lata 2020-2023 budynek Lutosławskiego 33 znajduje się w wykazie obiektów wpisanych do gminnej ewidencji zabytków i to radni przegłosowali na sesji rady miejskiej, ale oka-



Kamienica przy ulicy Lutosławskiego 33 w Słupsku ma zostać wyburzona

zało się, że został on usunięty (z ewidencji - przyp. red) zarządzeniem prezydenta miasta nr 351/2022 z dnia 27 kwietnia, bez uzgodnienia ani powiadomienia radnych.

Zapytaliśmy o to w Urzędzie Miejskim w Słupsku. Według urzędników wszystko jest zgodnie z prawem.

- Prezydent miasta prowadzi gminną ewidencję zabytków i to od prezydenta zależy, jakie zabytki nieruchome są w niej. Robi to w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków - twierdzą. - Kamienica przy ul. Lutosławskiego 33 została wykreślona ze wspomnianej ewidencji za wiedzą i zgodą konserwatora zabytków. Mimo że gminna ewidencja zabytków i nieruchomości tam się znajdująca nie są pod opieką konserwatora, to ewentualne zmiany wymagają jego zgody. W sprawie kamienicy konserwator zabytków działał jak zwykle zgodnie z tym, czego wymagają od niego przepisy prawa. Podkreślamy, że konstruowanie i aktualizowanie

gminnej ewidencji zabytków w formie zarządzenia prezydenta Słupska nie wymaga porozumienia z radą miejską (tak dzieje się w całej Polsce), lecz

wymaga tylko, w myśl ustawy, porozumienia z wojewódzkim urzędem ochrony zabytków. To są przepisy ustanowione przez polski parlament, do których

mamy obowiązek się stosować.

Dla przykładu podajemy, jak było z innym kamienicami w Słupsku. Budynek przy ul. Partyzantów 15 przeniesiony został do wojewódzkiej oraz gminnej ewidencji zabytków, a kilka innych budynków zostało z usuniętych. Na ul. Żeromskiego z kolei są obiekty, które zostały dopisane do gminnej ewidencji.

- Jak tysiąc innych kamienic w obszarze rewitalizacji - podsumowuje Paweł Krzemień z Urzędu Miejskiego w Słupsku, odpowiedzialny za rewitalizację miasta. - Miasta nie stać, by je wszystkie wyremontować. Choć robimy wszystko, by jak najwięcej kamienic odzyskało blask. Na kamienicę przy ul. Lutosławskiego nie było pomysłu, bo tam nie mieszkali ludzie, a były tylko lokale użytkowe

Historyk, profesor Akademii Pomorskiej w Słupsku, Wojciech Skóra komentuje: - Ta kamienica to dla mnie zagadka.

Ochrona teatru i przyszła filharmonia od blokowiska i ruchliwej ulicy. Jest ważną pozostałością po dawnym mieście Stolep. Może coś mi umknęło, więc jeśli ktoś wie, proszę o odpowiedź.

I zadaje pytania. Pierwsze to, dlaczego budynek z XIX wieku, z późniejszym epizodem śp. poseł Szczypińskiej (jest tam tablica jej poświęcona) ma być wyburzony. Drugie brzmi: co ma stanać zamiast kamienicy?

To akurat wytłumaczyły władze miasta na łamach „Głosu”: - Stan techniczny nie jest na tyle zadowalający, by inwestować i naprawiać kamienicę. Remont byłby bardzo kosztowny.

- Chcieliśmy tutaj uporządkować przestrzeń. Ten kawałek miasta nam pięknieje. Warto byłoby go odsłonić, zazielenić, tak, by było to kolejne zielone miejsce w centrum miasta - powiedziała Marta Makuch, wiceprezydent Słupska. ©E

KAMIENICA PRZY ULICY LUTOSŁAWSKIEGO (DAWNIJ UL. BYTOWSKIEJ) - RYS HISTORYCZNY



Budynek przy ul. Lutosławskiego 33 pochodzi z 1885 roku. Mieściły się w nim: kuchnia ludowa (Volksküche), która serwowała posiłki dla ubogich; schronisko ojczyzniane (Herberge zur Heimath), gdzie schronienie mogli znaleźć wszyscy potrzebujący. Zakładając te placówki, starano się rozwiązać problem społeczny, nie dopuszczając w ten spo-

sób do wzrostu żebractwa w mieście. Lokale oferowały tanie posiłki i zakwaterowanie na krótki czas, a w zamian mieszkańcy musieli pracować i przestrzegać rozkładu dnia. W budynku mieściło się również hospicjum. W 1928 r. budynek planowano rozbudować i przeznaczyć na urząd pracy. Planu nie zrealizowano, a urząd zbudowano przy obecnej ul. Jaracza. Dojście do władzy nazistów w 1933 r. rzuciło budynek w ręce Służby Pracy Rzeszy (RAD - Reichsarbeitsdienst). Zorganizowano tu regionalne dowództwo organizacji. Po II wojnie światowej w kamienicy mieściła się m.in.: w latach 1961-1965 - Spółdzielnia Pracy Hodowców Zwierząt Futerkowych „Hazetef”. Można tam było nabyć wyselekcjonowane do hodowli norki standard i pastel oraz lisy polarne. Na ul. 3 Maja 73 był skup zwierząt futerkowych, podlegający tej spółdzielni; 1965-1967 - Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego; 1981 - Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich; 1983-1992 - Miejski Zarząd Inwestycji w Słupsku; 1993-1994 - Zakład Inwestycji Miejskich Sp. z o.o. w Słupsku. Od roku 2004 - Biuro poselskie Prawa i Sprawiedliwości. W 2010 - Siedziba Związku Miast i Gmin Dorzecza Słupi i Łupawy.

AUTOPROMOCJA

0010597292

Prenumerata pocztowa Oszczędzaj nawet 130 zł*

październik 52 zł taniej niż w kiosku o 45,90 zł

kwartał 156 zł taniej niż w kiosku o 130,90 zł

zamów

Szczegóły u listonosza
i w najbliższym urzędzie pocztowym.
Czekamy do 20 września !

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

94 340 11 14 pn.-pt. 9.00-15.00

TELEFON

prenumerata.gdp@polskapress.pl

E-MAIL

* średnia oszczędność kwartalna w porównaniu do ceny zakupu gazety w kiosku

Patronem Zbigniew Wodecki

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Rada Miejska w Słupsku nada nazwę dotychczas bezimienną ulicę między ul. Niemena a Kaczmareckiego. Będzie upamiętniała zmarłego w 2017 r. piosenkarza, kompozytora, aranżera.

Nazwa zostanie nadana na najbliższej sesji rady. Chcą tego mieszkańcy ulicy bez nazwy, bo - jak tłumaczą - teraz kurierzy mają problemy, by zlokalizować ich adresy. Padł też argument, że w razie konieczności wezwania pogotowia ratunkowego kierowca nie będzie wiedział, gdzie pojechać (ulica leży między ul. Jacka Kaczmareckiego i ul. Czesława Niemena - przyp. red.)

Mieszkańcy zgłosili wniosek o nadanie nazwy ulicy do słupskiego ratusza. Podpisały się pod nim 64 osoby. Władze miasta przeprowadziły konsultacje w tej sprawie, choć była tylko jedna propozycja - ulica Zbigniewa Wodeckiego.

- Proponowana nazwa nawiązuje tematycznie do nazw już istniejących w tym rejonie Słupska - czytamy w uzasadnieniu do projektu uchwały o nadaniu nazwy.



Przyszła ulica Wodeckiego jest między ul. Kaczmareckiego i Niemena. Inni „muzyczni” patroni w okolicy to m.in. Jeremi Przybora, Marek Grechuta, Hanna Ordonówna

Chodzi oczywiście o upamiętnienie osób związanych z branżą muzyczną. Pomysł, aby patronem ulicy został Zbigniew Wodecki, poparły 32 na 33 osoby, które wzięły udział w konsultacjach.

Tryb konsultacji nie spodobał się jednemu z mieszkańców, który w opinii stwierdził, że „konsultacje w przypadku nazwy ulicy powinny mieć charakter wyboru jej nazwy ze zgłoszonych propozycji. W tym przypadku mamy raczej wyrażenie opinii na temat wyboru

nazwy dokonanej przez urzędników”.

Czy ma rację? Praktyka nadawania nazw w Słupsku jest taka, że najpierw jest wybierana nazwa, a potem się ją konsultuje i problemu nie ma, gdy - tak, jak w przypadku ulicy Zbigniewa Wodeckiego - nazwa pasuje do osiedla i nie budzi kontrowersji.

Monika Rapacewicz ze słupskiego ratusza tłumaczyła „Głosowi”: - Mieszkańcy mogą wypowiedzieć się czy popierają pomysł, czy też nie. Nie jest to

moment na wskazywanie nowych propozycji. W trakcie konsultacji opiniujemy konkretną nazwę.

Przypomnijmy, że gdy radni PiS zaproponowali nazwę dla ronda, które teraz nasi imię gen. Rozwadowskiego, to w konsultacjach mieszkańcy zgłaszali różne nazwy, m.in.: Rondo Praw Kobiet, Witolda Gombrowicza, Rondo Odzyskania Niepodległości. I spośród tych propozycji wybrana została dla ronda ta obecna.

©

POWIAT SŁUPSKI
Uruchomione przez PKS Słupsk sezonowe połączenia autobusowe cieszyły się tego lata dużym zainteresowaniem. Skorzystało z nich więcej pasażerów niż w ubiegłym roku.

Uruchomiono 9 wakacyjnych linii - cztery codzienne i pięć weekendowych. Autobusy wyjechały na trasy z początkiem lipca. Połączenia przewoźnika należącego do samorządu powiatu słupskiego zostały skrojone pod potrzeby mieszkańców i turystów, którzy tłumnie przybywali do nadmorskich (i nie tylko) miejscowości w re-

gionie. Zainteresowanie? Większe niż rok temu.

- Średnio o 30-40% większe - mówi Piotr Rachwański, prezes PKS Słupsk. - Od 1 lipca do 23 sierpnia (ostatnie dane) linie sezonowe i nadmorskie przewoziły ponad 106 000 pasażerów, z czego ok. 42 000 linie ze Słupska do Ustki - i tu jest wyczuwalny spadek wynikający z atrakcyjnej oferty kolei i spowodowany utrudnieniami na drodze krajowej, która jest w przebudowie. Do Rowów ze Słupska pojechało ok. 37 000 pasażerów.

Wakacyjne linie wrócą za rok i jest szansa, że sieć połączeń się rozrośnie. **LES**

REKLAMA

0010609451

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) informuje, że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczony został na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego, stanowiącej lokal użytkowy numer 3 w budynku numer 24, położonym w Miastku przy ulicy Koszalińskiej.

REKLAMA

0010604712

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) informuje, że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczone zostały na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy:

- działka numer 217/6 w części o pow. 100 m², położona w obrębie Słosinko, gm. Miastko, z przeznaczeniem na cele składowe,
- działka numer 215 w części o pow. 15 m², położona w obrębie Słosinko, gm. Miastko, z przeznaczeniem na cele garażowe



Nadleśnictwo Ustka

**NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA USTKA
OGŁASZA NABÓR ZEWNĘTRZNY NA STANOWISKO
SPECJALISTA DS. HOTELARSTWA
I MARKETINGU**

Wymagania od kandydata

1. Wykształcenie wyższe.
2. Biegła znajomość obsługi komputera (pakiet Office), praktyczna znajomość MS.
3. Znajomość języka angielskiego co najmniej w stopniu komunikatywnym.
4. Obsługa urządzeń biurowych.
5. Co najmniej 2 letnie doświadczenie na podobnym stanowisku w sektorze hotelarskim.
6. Wysoki poziom kultury osobistej.

Dodatkowe wymagania preferowane

1. Preferowane wykształcenie: hotelarstwo, turystyka, ekonomia, marketing.
2. Znajomość standardów branżowych, systemów kontroli jakości i higieny.
3. Znajomość branży MICE.

Termin i miejsce składania ofert.

Wymagane dokumenty należy przesłać w formie skanów za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: ustka@szczecinek.lasy.gov.pl z tematem wiadomości: **Nabór na stanowisko specjalista ds. hotelarstwa i marketingu**

Termin składania dokumentów: **do 14 września 2022 roku, do godziny 15.00.**

Dokumenty złożone po terminie nie będą rozpatrywane.

Szczegółowe informacje dot. naboru zostały zamieszczone na:

- Strona internetowa Nadleśnictwa Ustka, na której zamieszczono szczegółowe informacje dotyczące oferty: www.ustka.szczecinek.lasy.gov.pl
- Strona internetowa: www.praca.pl oraz www.olx.pl



PRACA W HOLANDII

**PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCH**

**Szukasz pracy?
Dołącz do nas!**

**WYGODNE
MIESZKANIA
I ATRAKCYJNE
ZAROBKI**

tel. 59 822 62 24

edyta.jazdzewska@jobs4work.pl

www.jobs4work.pl

POLUB NAS



**POSIADAMY OFERTY
DŁUGOTERMINOWE
oraz PRACE SEZONOWE**

Elbląg z ogromną szansą otwarcia na Bałtyk. Kaprysy Rosji przestaną mieć znaczenie

PAP
Polska

Droga wodna łącząca Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską skróci drogę statków na Bałtyk oraz umożliwi swobodną i całoroczną żeglugę jednostek wszystkich bander do portu w Elblągu.

- Wraz z przekopem Mierzei Wiślanej otwiera się nowa szansa rozwojowa dla Elbląga - przekonuje prezydent tego miasta, Witold Wróblewski.

Przed zbliżającym się (17 września) otwarciem przekopu przez Mierzę Wiślaną prezydent wskazywał, że „będzie to data historyczna, kiedy swobodnie będziemy mogli dopływać do Bałtyku”.

- Kanał żeglugowy przez Mierzę Wiślaną dla Elbląga jest istotnym przedsięwzięciem - stwierdza Wróblewski i podkreśla, że po jego otwarciu przestanie mieć znaczenie „kaprys Rosji” co do cieśniny pilawskiej: - Czy statki z banderą polską, czy unijną wpłyną do Elbląga, czy nie wpłyną - mówi.



17 września odbędzie się otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzę Wiślaną

Do tej pory na przepłynięcie przez cieśninę pilawską m.in. polskie jednostki musiały każdorazowo uzyskiwać zgodę Rosji. Po wybudowaniu kanału przez Mierzę Wiślaną nie będą musiały tego robić. Dzięki przekopowi skróci się też droga jednostek płynących z Zatoki Gdańskiej na Zalew Wiślany.

Prezydent Elbląga podkreślił, że od ponad 30 lat miasto

dążyło do przekopu przez Mierzę Wiślaną.

- Dziś jesteście na ostatniej prostej - cieszy się i wskazuje, że byli prezydenci miasta i radni „byli ukierunkowani na to, żeby port w Elblągu się rozwijał”.

Wróblewski podkreśla, że poza budową przekopu przez Mierzę Wiślaną należy jeszcze zrealizować dwa kolejne etapy. Jak poinformował,

w planach są: pogłębienie torów wodnych i budowa mostu w Nowakowie.

- Który też był taką barierą dla statków - zaznacza. - Statki, które mogą teraz wpłynąć, to są statki o nośności ok. 1000 ton. Natomiast inwestycja około dwumiliardowa z pogłębieniem toru wodnego pozwoli otworzyć możliwości przewozowe, dzięki temu będą mogły

wpływać barki o nośności do nawet 5000-6000 ton.

Niebawem dojdzie do podpisania porozumienia o współpracy między portem w Elblągu i duńskim portem w Vordingborgu. - Podobnie jak port elbląski rozpoczynał on swój rozwój jako mały port; teraz mogą przyplwać do niego wielotonażowe statki - tłumaczy Wróblewski.

Otwarcie kanału żeglugowego przez Mierzę Wiślaną jest pierwszym etapem budowy nowej drogi wodnej, która umożliwi otwarcie portu w Elblągu na Bałtyk. Cała inwestycja, na którą składa się pogłębienie drogi wodnej, budowa mostu w Nowakowie czy pogłębienie rzeki Elbląg, ma zostać zakończona w przyszłym roku.

Budowa drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską jest priorytetową inwestycją, która skróci drogę statków na Bałtyk oraz umożliwi swobodną i całoroczną żeglugę statków morskich wszystkich bander do portu w Elblągu i innych portów Zalewu Wiślanego.

Po pogłębieniu toru wod-

nego przez Zalew Wiślany będą do Elbląga mogły wpływać statki morskie o długości 100 m oraz zestawy barek długich na 180 m, o szerokości 20 m i zanurzeniu 4,5 m.

Całkowita długość nowej drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej przez Zalew Wiślany do Elbląga to blisko 23 km, z czego ok. 2,5 km stanowi odcinek, na który złożą się śluza i port zewnętrzny oraz stanowisko postojowe. Kanał i cały tor wodny będą miały 5 m głębokości.

Pierwsze wyjście jednostek ze śluzy nastąpi 17 września br. w godzinach popołudniowych. Pierwszym statkiem będzie flagowa jednostka Urzędu Morskiego w Gdyni - 60-metrowy, wielozadaniowy Zodiak II. W uroczystości wezmą udział także jednostki Marynarki Wojennej RP, Morskiego Oddziału Straży Granicznej, Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa, Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, Policji, Żandarmerii Wojskowej oraz jednostki hydrograficzne i patrolowo-kontrolne administracji morskiej. ©©

MATERIAL PROMOCYJNY EMKA S.A.

1510422244



ODBIÓR

TRANSPORT

UNIESZKODLIWIANIE

ODPADÓW MEDYCZNYCH
I WETERYNARYJNYCH

www.emkasa.pl

Mumio rewelacyjnie wspomaga walkę z uciążliwymi stawami

Ta cudowna substancja może regenerować tkankę stawową
Tysiące Polaków zaufało właściwościom znanym od 5 tys. lat

Twoje stawy stały się dziwnie sztywne? Nawet proste ruchy sprawiają Ci ból? Kolana, biodra czy kręgosłup nie są już tak sprawne jak kiedyś? w Polsce na reumatoidalne zapalenie stawów choruje ponad 1,8 milionów osób. Choroba ta powoduje skrócenie życia o około 6 lat u mężczyzn i około 5 lat u kobiet.

Polscy naukowcy potwierdzają!

„Niedobór witamin, może powodować zbyt małą produkcję kolagenu, oraz niszczyć konsystencję mazi stawowej, a to zmniejsza jej „lepkość” i zdolność do powstrzymywania tarcia. Jak dowiedziono stosunkowo niedawno, niedobory witamin powodują nadmierną aktywność osteoklastów, usuwających z kości stare tkanki i powodujących tym samym degenerację, sztywność i bóle stawów” tłumaczy - **Prof. dr hab. n. med. Artur Nawrocki z Uniwersytetu Medycznego.** Unikalny biostymulator bogaty w witaminy i minerały zwany **MUMIO** przynosi realną nadzieję na poprawę bez względu na wiek.

Nie tylko na stawy! jak to możliwe, że to działa?

Mumio wykazuje własności przeciwzapalne i przeciwbólowe oraz przyspiesza regenerację uszkodzonych tkanek stawów oraz kości. Posiada ono wysoką zawartość kwasu fulwowego, który jest jedynym naturalnym regeneratorem komórek. „Kwas fulwowy nazywany jest „Cząsteczką Boga”, gdyż nie da się go odtworzyć w laboratorium, a jego właściwości są zachwycające. Żadna inna substancja nie działa na trzech poziomach jednocześnie: **komórkowym, tkankowym i organów.** To kwestia cza-

JOLANTA RADKOWSKA, 1.73



W KOŃCU PORUSZAM SIĘ BEZ BÓLU - NARESZCIE WYCZEKIWANA ULGA! CZUJĘ SIĘ JAK „NOWO NARODZONA”

Wkrótce miało być wesele córki – więc czekało mnie dużo obowiązków, a ja byłam po operacji biodra. Musiałam się układać w łóżku w specjalny sposób, aby biodro mi nie dokuczało. Trzy miesiące moja noga była opuchnięta w kolanie i stopie a położenie się na biodrze pooperacyjnym było zabronione. Chodziłam ciągle o kulach. Aby polepszyć mój stan sprawności zaczęłam interesować się nowinkami w prasie i oglądać różne programy o zdrowiu. W zaufanej specjalistycznej gazecie znalazłam artykuł o **mumio w postaci balsamu do smarowania i kapsułkach na stawy.** Postanowiłam wypróbować. Zakupiłam balsam z mumio w aptece. Pani magister mówiła, że ludzie bardzo sobie go chwalią. **Smarowałam mumio - okolicę biodra. Ach jak pięknie pachniało, zupełnie inaczej niż wszystko co znałam. Te zabiegi smarowania oraz kapsułki do wewnątrz spowodowały zniwelowanie przykrych dolegliwości i szybsze dojście do formy.** Dzięki specjalistycznym składnikom w balsamie i kapsułkach wróciłam do zdrowia dużo szybciej niż było w założeniu. Wcześniej będąc chora zazdrościłam wszystkim, że mogą sprawnie chodzić, a teraz to ja jestem sprawna i czuję się jak „nowo narodzona”. Dziękuję losowi, że trafiłam na ten skuteczny balsam i kapsułki służą teraz mi i całej mojej rodzinie.

su, by stał się popularny na skalę masową” - mówi **mgr Katarzyna Kwidzińska, chemiczka.**

Kwas fulwowy zawarty w mumio może pomóc w zapobieganiu i leczeniu różnych chorób związanych z układem kostno-stawowym. Poprawia



on wytrzymałość kości i może pomóc w leczeniu bólu oraz zapalenia stawów. Potwierdzają to badania przeprowadzone przez **dr George**



TOMASZ KOWALCZYK, L. 63



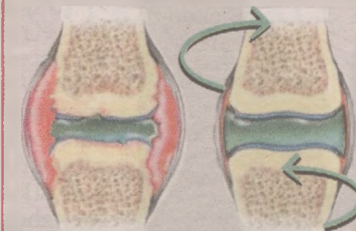
MAM PROBLEM Z KOLANAMI

Od wielu lat mam problemy z kolanami. Starałam się temu zapobiec, stosując różne maści i tabletki do walki z wszechobecnym bólem. Próbowałam już prawie wszystkich dostępnych maści na kolana. Byłam przygnębiona bo nic nie przynosiło efektów. Normalnie nie spróbowałabym już nowości ale ten **balsam i kapsułki z mumio** polecił mi mój zaufany przyjaciel dietetyk, który dużo buszuje po internecie. Gdy zastosowałam polecany mi balsam i kapsułki, nie mogłam uwierzyć, tak to szybko zadziałało. Już po kilku posmarowaniach mogłam bez skrzepowania ruszać nogami i sięść swobodnie ze skrzyżowanymi nogami. Już mnie nie bolało. Ten balsam i kapsułki z mumio to cudo, polecam!



EFEKT SKUTECZNEJ METODY

Mumio nakładane w formie balsamu jest w stanie przeniknąć przez błony komórkowe i dostarczyć wszystkie składniki odżywcze bezpośrednio do potrzebujących tkanek.

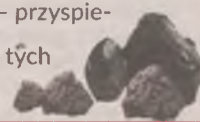


Kwas fulwowy wprowadza składniki odżywcze zawarte w mumio do tkanek dzięki czemu następuje produkcja naturalnego kolagenu, która prowadzi do sprawności stawów.

Mumio w postaci balsamu zawiera aż 97 minerałów i witamin. Uzupełnia ich niedobór w miejscach dyskomfortu

Mumio polecane jest przy:

- ☒ Bólach stawów
- ☒ Stanach zapalnych
- ☒ Obrzękach i opuchliznach
- ☒ Złamaniach – skraca czas zrostania się złamanych kości, wzmacnia kruche kości
- ☒ Zwinięciach, stłuczeniach, naciągnięciach oraz szwach pooperacyjnych – przyspiesza gojenie się tych uszkodzeń



MAŁGORZATA STAROSTECKA



SPRAWDZONE METODY SĄ NAJSKUTECZNIEJSZE - PO KILKU DNIACH MI PRZESZŁO

Jestem emerytowanym psychologiem. Od lat pracuję ze schorowanymi pacjentami. Jakież było moje zdziwienie gdy spotkałam jedną z moich pacjentek w restauracji kroczącą rześko po schodach. Pamiętałam, że miała ona duże problemy z poruszaniem się. Zdziwiona zapytałam o zdrowie i skąd taka sprawność. Pani Marta odpowiedziała mi tylko, że jest to **zasługa mumio i kwasów fulwowych**, zawartych w nim w dużej ilości. Ponieważ nie jestem już młoda i sama chciałamby wzmocnić swoje stawy, chrząstki i kości zainteresowałam się poleconym mi przez Panią Martę mumio. Zastosowałam pięknie pachnący balsam na moje obolałe stawy i kapsułki do wewnątrz. Dodatkowo przeczytałam w literaturze specjalistycznej, że **mumio odmładza stawy i może znacznie przedłużyć ich sprawność, żywotność i funkcjonalność.** U mnie mumio zadziałało według opisów, a moje stawy czują się świetnie.

Comstocka z Uniwersytetu w USA. Wykazały one, że miejscowe podawanie kwasu fulwowego działa jak silny środek przeciwzapalny i przeciwbólowy. Pacjenci z reumatoidalnym zapaleniem stawów osiągnęli ponad 94% sprawności oraz ulgi w bólu. Próby kliniczne prowadzone są od kilkudziesięciu lat w instytutach farmaceutycznych i klinikach na całym świecie. **Prof. dr n.med. A. Ch. Bosen,** jeden z najwybitniejszych naukowców, a także dyrektor

Instytutu Traumatologii i Ortopedii napisał pracę doktorską na temat wykorzystania mumio w leczeniu chorób stawów, i złamań kości. Udowodnił, że przyspiesza ono o 2,5 raza proces zrostania i odbudowy kości, a także wspomaga proces późniejszej rehabilitacji. Na terenie tego instytutu substancja ta jest stosowana od roku 1961 w celu przyspieszenia rekonwalescencji i odzyskania pełnej sprawności.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

TRZEBNICA

Lekarze uratowali mu rękę

Do szpitala w Rawiczu przywieziono 21-letniego mężczyznę. Maszyna, którą obsługiwał w pracy, wciągnęła mu rękę – dłoń i połowa przedramienia zostały dosłownie obdarte ze skóry. Pacjent natychmiast został przywieziony do szpitala w Trzebnicy (woj. dolnośląskie), gdzie lekarze rozpoczęli walkę o uratowanie dłoni i przedramienia pacjenta. Lekarzom udało się połączyć uszkodzone i nieuszkodzone tętniczki i żyły, a następnie przywrócić krążenie. – Wszystkie palce krwawią,

a więc są żywe. Skóra na przedramieniu jest w gorszym stanie, ale ją można bez problemu przeszczepić. Dla mnie najważniejsze jest uratowanie palców i odtworzenie funkcji chwytnej. To będzie sukces – tłumaczy dr Ahmed El-saftawy, ordynator trzebnickiej chirurgii replantacyjnej, który brał udział w operacji. Pacjent korzysta z terapii w komorze hiperbarycznej i terapii pijawkami lekarskimi. Czy operacja zakończy się sukcesem, okaże się za kilka tygodni. Bartosz Skulimowski

STANY ZJEDNOCZONE

Angelina Jolie pozywa Brada Pitta



W lutym Pitt pozwał Jolie za „nielegalną” sprzedaż jej udziałów w Château Miraval, wiejskiej posiadłości i 500-hektarowej winnicy na południu Francji. Tym razem prawnicy firmy należącej do aktorki - Nouvel LLC - pozwali jej byłego męża o kradzież biznesu winiarskiego. Pozew dotyczy gigantycznej kwoty - 250 mln dolarów.

POZNĄ

Ksiądz uniknął eksmisji

Suspendowany ksiądz Michał Woźnicki, wyrzucony przez salezjanów z zakonu za niesubordynację, wyprowadził się z celi jeszcze przed eksmisją, która miała się odbyć w czwartek, 8 września. Komornik, który miał przeprowadzić eksmisję, nikogo w celi nie zastał. Ksiądz Michał Woźnicki zasłynął w internecie, transmitując msze

w rycie rzymskim, ale również swój konflikt z salezjanami, którzy wyrzucili go z zakonu za niesubordynację. Woźnicki jest suspendowany, czyli nie powinien odprawiać mszy. Konflikt między księdzem a salezjanami rozwiązał sąd, wydając prawomocne postanowienie o przeprowadzeniu eksmisji Woźnickiego. RED.

WARSZAWA

– Proces beatyfikacyjny brata Innocentego Marii Wójcika, franciszkanina i jednego z najbliższych współpracowników św. Maksymiliana Kolbego, rozpocznie się w czwartek – poinformował prowincjał Prowincji Warszawskiej Franciszkanów Konwentalnych, ojciec prof. Grzegorz Bartosik. Brat Innocenty Maria Wójcik urodził się 30 listopada 1918 roku. Zmarł na zawał serca 18 listopada w roku 1994.

„
Pieniądze z reparacji wojennych mają wartość zarówno materialną – finansową, jak również moralną

Mateusz Morawiecki, premier

Zakupy dla polskiej armii. Polska potęgą wojskową?

Adam Kiełar
Warszawa

Ogłoszone latem przez władze plany zakupów uzbrojenia dla Wojska Polskiego brzmią imponująco. Inwestycje w zbrojenia mają kosztować miliardy złotych.

Do końca tej dekady polska armia może znacznie zwiększyć swój potencjał. Wojna na Ukrainie, a ściślej decyzja polskich władz, by dostarczyć Ukraińcom czołgi T-72 oraz ich unowocześnioną wersję PT-91, spowodowała, że liczba takich pojazdów w polskich Siłach Zbrojnych znacznie zmalała.

Jeszcze w kwietniu tego roku, Polska oraz Stany Zjednoczone podpisały kontrakt na dostawę 250 czołgów M1A2 Abrams w najnowszej wersji SEP v.3. Pojazdy, wraz ze sprzętem towarzyszącym i szkoleniowym, mają trafić do Polski w latach 2025-2026. Trafiają one do 18. Dywizji Zmechanizowanej.

To dopiero początek. Kolejny etap rozbudowy polskich sił pancernych to zamówienie z Korei Południowej. W lipcu wicepremier i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę ramową, w myśl której polska armia ma się wzbogacić o nawet tysiąc koreańskich czołgów K2 Black Panther.

Dostawy z Półwyspu Koreańskiego nie ograniczają się jedynie do czołgów. Minister Błaszczak



FOT. PAP/PAWEŁ TOPOLSKI

Jeśli plany MON zostaną zrealizowane, polska armia stanie się jedną z najsilniejszych w regionie

poinformował również w lipcu o zakupie ponad 600 armatohaubic K9 Thunder. Podobnie jak w przypadku czołgów, pierwsze dostawy mają ruszyć jeszcze w tym roku, na początku do Polski ma trafić 48 sztuk.

Polska może stać się istną artyleryjską potęgą. Oprócz zamówionych armatohaubic K9, a także naszych własnych pojazdów AHS Krab, polskie władze w maju ogłosiły zamiar zakupu 500 systemów artylerii rakietowej M142 HIMARS, która po ręcznych wyrzutniach Javelin oraz dronach TB2 Bayraktar stała się jednym z symboli boha-

terskiej obrony Ukrainy przed rosyjskim najazdem. Pod koniec maja wicepremier Błaszczak podpisał zapytanie ofertowe w tej sprawie, sprzęt ma trafić do Polski na potrzeby programu Homar.

Kolejnym elementem, o jaki wzmocnić się ma polska armia, jest niszczytel czołgów OTTO-KAR-BRZOZA. Jak zapowiedział w lipcu Błaszczak, pierwsze prototypy tej polskiej konstrukcji mają być gotowe za rok, a gotowość operacyjna pierwszego oddziału (14. Pułku Przeciwpancernego w Suwałkach) ma nastąpić w 2024. OTTOKAR-BRZOZA bę-

dzie strzelać brytyjskimi pociskami MBDA Brimstone.

W styczniu 2020 roku Polska oraz USA podpisały także umowę w sprawie wzmocnienia polskich sił powietrznych o najnowocześniejsze amerykańskie myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35A. Warszawa dołączy do elitarnego grona państw, użytkujących te maszyny.

Sześć egzemplarzy, mających służyć szkoleniu polskich pilotów, trafią do Polski w 2024 roku, pierwsza eskadra ma zostać skompletowana na przełomie lat 2025/2026, natomiast druga - do 2030 roku. W sierpniu Pentagon podpisał umowę z koncernem Lockheed Martin na produkcję puli myśliwców, w której znajdują się także samoloty dla Polski.

Jeśli plany Ministerstwa Obrony Narodowej zostaną zrealizowane, polska armia zostanie znacznie unowocześniona i stanie się jedną z najsilniejszych w regionie.

Widać także, iż jednym z priorytetów MON jest wykorzystanie w Wojsku Polskim nowoczesnych technologii. Stawia to jednak duże wymagania przed polskimi żołnierzami.

- To wymaga zupełnie innej armii niż mają Rosjanie, gdyż musi ona składać się z ludzi inteligentnych, będących za pan brat z technologią. W tej chwili następuje duże prze-wartościowanie, to jest właściwy kierunek - mówi generał Roman Polko.

Żniwa na finiszu: czy teraz można spodziewać się, że ceny chleba pójdą w dół, czy pieczywo dalej będzie drożeć?

Zbigniew Biskupski
Polska

Nie sprawdzili się hiobowe prognozy, iż ceny pszenicy pójdą ostro w górę. Zboże jest droższe niż przed rokiem, ale plony są dobre.

Branża producentów pieczywa jest jedną z podstawowych gałęzi przemysłu spożywczego, produkującą artykuły pierwszej potrzeby - według badań prowadzonych na przestrzeni

ostatnich lat, 98 proc. badanych zadeklarowało, że spożywa pieczywo. Jednak od kilku miesięcy Polacy muszą płacić za nie coraz więcej, niestety - wiele wskazuje na to, że to nie koniec podwyżek. Według wciąż aktualnych prognoz cena pszenicy do końca 2022 r. ma osiągnąć poziom 2 tys. zł za tonę, za to w 2023 r. spaść znów do 1500 zł.

Na prognozach cen w dłuższej perspektywie w dalszym ciągu ciąży ryzyko, z których największe dotyczą cen energii,

w tym tak ważnych dla rolnictwa cen oleju napędowego oraz trudne w tej chwili wciążyć do oszacowania skutki suszy.

Dodatkowo dużą niepewność na polskim rynku wywołało wstrzymanie produkcji nawozów sztucznych. Choć już ich produkcja została wznowiona, rynek został zburzony i może na nim być podobnie jak z węglem - płynność między podażą i popytem zakłócona może zostać na długi czas. Stąd producenci zbóż, zwłaszcza

o słabszej pozycji ekonomicznej, mogą mieć kłopoty z zakupem kluczowego dla wysokości plonów w przyszłości środka produkcji.

Mniej więcej na cenę chleba w połowie wpływają: koszty surowców, koszty energii potrzebnej do produkcji oraz koszty transportu, w tym ceny paliw.

Poza ceną ważna jest ich dostępność. Podwyżki cen tych elementów powodują wzrost cen chleba i bułek.

MUMIO MED97

NA TWOJE STAWY

BALSAM I KAPSUŁKI Z ŻYWICĄ SKALNĄ

Wykorzystaj efekt współdziałania

Balsam na zewnątrz
+
Kapsułki do wewnątrz

Zawierają ponad 97 witamin i minerałów




-
-
-

-
-
-

Dla szybkiej realizacji podaj W APTECE kod bloz: krem: 7088863
Przyspiesza regenerację i posiada wysoką zawartość kwasu fulwowego, który jest naturalnym regeneratorem komórek

ASEPTA
Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

Zamów już dziś z dostawą do domu:

616 350 893 • oraz W APTEKACH

i sklepach zielarskich, www.asepta.pro

Tworzymy wyjątkowe i nowatorskie produkty specjalnie dla Ciebie i Twojej rodziny. Nasze kompozycje tworzymy używając roślin i ziół znanych od wieków.

Kancelarz Niemiec Olaf Scholz odrzuca polskie żądania reparacyjne, powołując się na umowę z 1953 roku.

A na jaką umowę, gdyż nie przypominam sobie, aby była wtedy jakaś umowa.

No właśnie. Nie ma umowy, a mimo to Niemcy szermują, że taka umowa była. Niemieccy prawnicy uznają, że Polsce się nie należy reparacje. Ale warto przypomnieć, że pana ojciec Kornel Morawiecki już wiele lat temu mówił, iż reparacje nam się nie należy, że to sprawa narodowa i że w realizacji tego celu powinni nas wesprzeć elity niemieckie. Czy jest szansa na to, żeby elity niemieckie nas wsparły?

Mam nadzieję, że tak, że po pierwszym szoku ta refleksja do nich wkrótce przyjdzie. Po pierwsze, w 1953 roku nie było żadnego zrzeczenia się, była notatka w gazecie „Trybuna Ludu”, dzień po domniemanym posiedzeniu Rady Ministrów. Wiemy, co to była za gazeta. Rada Ministrów nie była w ogóle uprawnionym organem do jakichkolwiek decyzji, nie ma żadnych podpisów, nie ma notyfikacji do Organizacji Narodów Zjednoczonych, nie ma tam żadnych dokumentów. Jest wyłącznie notatka prasowa. Jeżeli ktoś chce budować argumentację prawną na notatce prasowej z „Trybuny Ludu”, to życzyć powodzenia. Ja uważam, że mamy bardzo silne argumenty prawne, a nie tylko historyczne, moralne i polityczne. I będziemy się nimi posługiwać.

Raport o stratach wojennych odbił się szerokim echem na całym świecie. Co Polska może zyskać, przypominając i wyliczając zbrodnie niemieckie i straty, jakie Niemcy wyrządzili Polsce?

Ja nie patrzę na to w taki sposób: „co Polska może dzisiaj zyskać, wyliczając te straty”, tylko to jest posunięcie, które ma w elementarny sposób przywrócić sprawiedliwość Polsce - jako państwa, które było najbardziej zniszczone przez Niemcy, które utraciło największą ludność. Bo to nie tylko 5,2 miliona zamordowanych ludzi, ale przypominę, że spis ludności z 1946 roku pokazał, iż było nas na terytorium tej nowej Polski około 24 milionów. A przed wojną powyżej 35 milionów. Czyli mamy 12 milionów różnicy, czyli gigantyczny upływ krwi, a także monstrualnych rozmiarów zniszczenia substancji materialnej, dzieł sztuki. To wszystko spowodowało, że Polska nie mogła się normalnie rozwijać. Cieszę się, że jest coraz więcej refleksji takich wśród elit państw zachodnich, że rzeczywiście komunizm i późniejsze konsekwencje przecież miały jakąś swoją pierwszą przyczynę i tą przyczyną była II wojna światowa.

MORAWIECKI: W 1953 R. NIE BYŁO ŻADNEGO ZRZECZENIA SIĘ REPARACJI

Uważam, że mamy bardzo silne argumenty prawne, a nie tylko historyczne, moralne i polityczne. I będziemy się nimi posługiwać – mówi premier Mateusz Morawiecki

Dorota Kania



Premier Morawiecki na Forum Ekonomicznym w Krakowie. Szef rządu był też gościem studia portalu i.pl

towa. Uświadomienie tego dzisiaj wielu decydom na świecie jest bardzo ważne, bo oni myślą może, że polskie problemy z polityką klimatyczną, z takim a nie innym poziomem rozwoju wzięły się z niczego. Przypominę, że w 1951 roku średnia na głowę mieszkańca w Polsce przewyższała o 13 proc. średnią na głowę mieszkańca Hiszpanii. Po 40 latach komunizmu, która była bezpośrednim skutkiem II wojny światowej, mieliśmy 38 proc. tego, co miał średnio mieszkaniec Hiszpanii na głowę.

Część polskiej opozycji, a również media, które jej sprzyjają, mówią, że powinniśmy odejść od reparacji. Niektórzy politycy mówią wręcz, że chcemy w tej chwili ograbić Niemcy, bo przecież potomkowie nie po-

winni płacić za to, co zrobili poprzednicy.

Dzisiaj Niemcy płacą Namibii za ludobójstwo, nazywane czasami pierwszym ludobójstwem XX wieku, a mające miejsce między 1904 a 1907/8 rokiem. A więc jeżeli można płacić po 120 latach, to my na pewno się doczekamy. To będzie długa droga. Niech nikt nie liczy na to, że te pieniądze będą szybko. One zresztą mają wartość zarówno materialną, finansową, jak również moralną, bo to, co się działo w latach dziewięćdziesiątych i dwudziestych, doprowadziło przecież do tej słynnej uchwały Sejmu z 2004 roku, gdzie wszyscy posłowie - również PO i SLD - głosowali dokładnie za reparacjami. Nie wiem zatem, co im się w głowach pomieszało, że dzisiaj myślą inaczej. Ci z PO bardziej

widać rozumieją percepcję katów i sprawców niż ofiar i zniszczonej Polski, i mówią dzisiaj takie głupoty.

Widać jednak, że refleksja przychodzi. Chyba też sondaże na to wpłynęły, bo większość Polaków uważa, że reparacje się nam należy.

Oczywiście, że tak.

Ponad miesiąc temu potwierdził pan słowa Wiktora Orbana, że drogi Polski i Węgier się rozeszły. Jaki będzie to miało wpływ na naszą europejską politykę?

Te drogi na pewno rozeszły się jeżeli chodzi o postrzeganie sytuacji na Ukrainie i w Rosji. Ale prócz tego mamy mnóstwo spraw do załatwienia w UE, wspólne interesy, podobną historię i w związku z tym podobne problemy. I w tych wszystkich obszarach chcemy razem działać w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Wczoraj rozmawiałem o tym z premierem Fialo i chcemy działać razem z premierem Orbanem, z premierem Hegerem, ze Słowacją, z Węgrami, bo to bardzo wzmacnia siłę naszego głosu w Brukseli.

A kto obecnie jest naszym największym sojusznikiem w ramach UE z zagranicy?

Głównie państwa flanki wschodniej. We wszystkich sprawach praktycznie się zgadzamy, z wyjątkiem tej właśnie kwestii, w odniesieniu do Rosji i Ukrainy. Węgry mają inne spojrzenie, ale chcemy skupić się na tym, co nas łączy, a nie na tym, co nas dzieli.

Jeżeli chodzi o sprawy finansowe, cały czas bardzo ważny jest temat KPO. Czy dostaniemy te pieniądze, bo już część mediów i również politycy mówią, że żadnych pieniędzy nie dostaniemy.

Oczywiście, że dostaniemy, prędzej czy później. A my z pro-

jektami, które są zawarte w Next Generation i Krajowym Planie Odbudowy, już praktycznie ruszamy. Skonstruowaliśmy cały mechanizm płatniczy, po to, żeby te projekty mogły być zrealizowane. Bo gdybyśmy czekali do przyszłego roku czy do 2024, to część projektów mogłaby przepaść ze względu na to, że nie mogłyby być wykonane w założonej wcześniej perspektywie. Nie chcę podejrzewać nikogo, że to taka specjalna pułapka skonstruowana na wiele krajów zresztą - bo wiele krajów nie zaczęło jeszcze projektów. Ale my zaczynamy właśnie dzisiaj już te projekty z KPO i nie ma obawy o to, prędzej czy później te pieniądze przyjdą. One są zresztą dużo mniej istotne niż te główne pieniądze z UE, bo myśmy się skoncentrowali na małym wyinku, na tym, na którym się koncentrują radykałowie z prawej i z lewej strony, a to jest niesłuszne podejście. Natomiast te główne pieniądze na rolnictwo, na fundusze strukturalne są jeszcze bardziej niezagrożone i one też do nas przyjdą.

Polska zyskała bardzo wiele w opiniach, również za granicą. Słychać głosy, że wyrasta na lidera Europy Środkowo-Wschodniej. A z drugiej strony coraz mocniej słyszymy o planach federalizacji Europy. Czy i jakie są zagrożenia, jeżeli chodzi o federalizację Europy?

Nie będzie żadnej federalizacji, nie będzie żadnej centralizacji. A to choćby dlatego, że 27 państw ma zupełnie inne podejście do bardzo wielu spraw związanych z gospodarką, wartościami, ideologią, ideami, poziomem integracji waluty chociażby. Dziś widać, że waluta euro tworzy gigantyczne napięcia w ramach strefy euro. Państwa południowe domagają się kontynuacji bardzo luźnej polityki monetarnej. Państwa północy - Niemcy coraz głośniejsze domagają się zaostrzenia polityki pieniężnej. Tego się nie da w prosty sposób pogodzić. Podniesienie stóp procentowych będzie prowadziło do eksplozji budżetów krajów południa, które już dzisiaj są ogromnie zadłużone, chociażby dług publiczny we Włoszech, w Hiszpanii albo we Francji. Po co udawać, że państwa mają identyczne podejście do wielu spraw? Lepiej zgodzić się na pewną różnorodność, a korzystać z tego, co jest największą wartością europejskiej wspólnoty gospodarczej, a potem UE - czyli szeroko rozumiana mądra integracja gospodarcza.

Polska wyrosła na lidera poprzez pomoc Ukrainie. Jako pierwsi i chyba jedyni zaryzykowaliśmy z pomocą po wybuchu wojny. Kiedy Polska otrzyma pieniądze z UE, bo przecież wydaliśmy gigantyczne pieniądze na pomoc Ukrainie?

Już otrzymujemy z UE wsparcie, które częściowo rekompensuje nasze wydatki na broń albo częściowo rekompensuje wydatki na pomoc humanitarną. Ale tak naprawdę zrobiliśmy to ze względów strategicznych i ze względów moralno-humanitarnych. Nie czekaliśmy na zapewnienia nikogo, tylko zrobiliśmy to, co trzeba było zrobić w danym momencie, i na pewno wydatnie przyczyniliśmy się do tego, że ten opór ukraiński mógł przetrwać pierwsze dni, potem pierwsze tygodnie, pierwsze miesiące, a wkrótce 200 dni, od kiedy Ukraina rozpoczęła swoją obronę o europejskie wartości - o wolność, o suwerenność, prawo do życia. Ci, którzy myśleli, że Ukraina szybko padnie, bardzo się zawiedli, a wśród nich na pewno przede wszystkim Putin i Kreml. A Polska na pewno przyczyniła się do tego, że Ukraina do dzisiaj walczy o swoją wolność. Dzięki temu staje się przedmurzem całej Europy. Dzisiaj tam na Wschodzie ludzie umierają za bezpieczeństwo, pokój i wolność całej Europy. Mam czasami takie obawy, czy oni gdzieś tam na Zachodzie jeszcze też walczyliby o tę wolność, tak jak Ukraińcy potrafili walczyć.

Inflacja w Polsce rośnie, ale nie jest to tylko problem Polski. Jakie są prognozy na przyszłość i czy wzrosną stopy procentowe i raty kredytów?

Mam nadzieję, że już w najbliższych miesiącach zobaczymy zakończenie tego cyklu podwyżek stóp procentowych, ale jest to tylko moja nadzieja, ponieważ decyzja leży po stronie Banku Centralnego. Aby zapobiec głównym skutkom wzrostu stóp procentowych, rząd Polski wdrożył rządowe wakacje kredytowe. To cztery raty kredytu hipotecznego w tym roku i cztery raty kredytu hipotecznego w przyszłym roku, których Polacy mogą nie zapłacić, po to, aby złagodzić łączny koszt w portfelach Polaków związanych z podwyżką stóp procentowych. Tak, inflacja jest najwyższa od dziesięcioleci. U nas od dwudziestu kilku lat, w Niemczech, Holandii czy USA od czterdziestu kilku lat. To, że liderzy opozycji potrafili mówić o kryzysie i nie zająknąć się, że jest to inflacja wywołana przez kryzys surowcowy, przez wojnę na Ukrainie, świadczy tylko o wysokim poziomie hipokryzji.

Pojawiają się nieoficjalne informacje o zmianach w rządzie, będą te zmiany?

Wszelkie tego typu ewentualne zmiany będą przedstawione naszym rodakom w stosownym czasie, jak tylko podejmiemy ewentualnie takie decyzje.

Cały wywiad na portalu i.pl

Leszek Rudziński
Karpacz

W środę, podczas uroczystej gali, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski otrzymał tytuł Człowieka Roku XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Nagrodę w imieniu prezydenta odebrał Wasyl Zwarycz, ambasador Ukrainy w Polsce.

Coroczną tradycją Forum Ekonomicznego jest wręczenie nagród dla Człowieka Roku, Firmy Roku oraz Organizacji Pozarządowej Roku. W tym roku uroczysta gala odbyła się w Hotelu Gołębiewski, a poprowadzili ją Paulina Sykut Jeżyna i Krzysztof Ibisz. Z kolei o oprawę muzyczną zadbała Orkiestra Filharmonii Sudeckiej im. Józefa Wiłkomirskiego w Wałbrzychu pod batutą Sebastiana Perłowskiego.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski Człowiekiem Roku

W tym roku tytuł Człowieka Roku nadany został prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu. Choć informacja, kto otrzyma wyróżnienie, była trzymmana w ścisłej tajemnicy, w kuluarach już od pewnego czasu stawiano, że będzie to przywódca narodu ukraińskiego.

Nagrodę wręczył przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski, a odebrał ją - w imieniu Wołodymyra Zełenskiego - Wasyl Zwarycz, ambasador Ukrainy w Polsce.

Dyplomata podziękował w imieniu prezydenta Ukrainy za przyznane wyróżnienie

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski Człowiekiem Roku Forum Ekonomicznego



FOT. ADAM JANKOWSKI

W imieniu Wołodymyra Zełenskiego nagrodę odebrał Wasyl Zwarycz, ambasador Ukrainy w Polsce

i podkreślił, że jest bardzo wzruszony. - Niewątpliwie to jest wyróżnienie dla pana prezydenta Ukrainy, Ukrainy walczącej dzisiaj z brutalnym wrogiem - mówił.

Ambasador zaznaczył, że przyznana nagroda to również „wyróżnieniem dla narodu

ukraińskiego, dla dzielnych żołnierzy ukraińskich, którzy, w tym z polską bronią, walczą o to, co jest dla nas najważniejsze: o naszą wolność, suwerenność, niepodległość, integralność terytorialną”.

Dodał, że wierzy w zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją.

- To będzie nasze wspólne zwycięstwo. I zrobimy to tak jak napisano w hymnie narodowym Rzeczypospolitej Polskiej: to, co przemoc obca wzięła, szablą odbierzemy. (...) Bardzo dziękuję Polsce za dostarczanie nam tych szabel w postaci słynnych polskich Krabów, Piurów i innych rodzajów broni. Zwyciężamy razem - i to będzie też nasze wspólne zwycięstwo, nasza wspólna walka o wolność waszą i naszą. Niech żyje wolna Polska! Niech żyje wolna Ukraina! - oświadczył ambasador Zwarycz.

Terlecki: Ukraina broniła się tak jak nikt z nas sobie nie wyobrażał

Laudację na rzecz laureata wygłosił wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. Przypomniął moment rozpoczęcia wojny w Ukrainie i postawę jej prezydenta, który został w Kijowie, czym wzbudził ogólny podziw, stając się jednym z najbardziej rozpoznawalnych polityków świata. - Mijały miesiące, nic nadzwyczajnego nie działo się w naszych relacjach, ale staraliśmy się, żeby były lepsze niż w poprzednim okresie. I nagle stało się coś, w co nie wierzyli-

śmy: zaczęła się wojna - mówił Terlecki.

Polityk podkreślił, że prezydent Ukrainy zasłużył na nagrodę „nieporównanie większą”. - Mamy wszyscy nadzieję, że ta nagroda z Forum Ekonomicznego będzie początkiem ogromnego uznania dla pana prezydenta w następnych miesiącach i latach - mówił Terlecki.

Marszałek wskazał, że „Ukraina broniła się tak jak nikt z nas sobie nie wyobrażał, że to jest możliwe”, a prezydent Zełenski codziennie to potwierdzał za pomocą „relacji z oblężonego naprzód Kijowa, a potem kierującego bohaterską obroną Ukrainy miasta”.

Po owacji na stojąco na cześć prezydenta Ukrainy przyznano kolejne nagrody.

Firma Roku, Nagroda Gospodarcza SGH i Polonijnego Forum Ekonomicznego

Nagrodę dla Firmy Roku przyznano Grupie Polsat Plus, zaś wyróżnienie w imieniu Zygmunta Solorza odebrał Piotr Woźny.

Z kolei Nagrodę Gospodarczą Szkoły Głównej Handlowej otrzymała szefowa przedsiębiorstwa kosmetycznego, dok-

tor Irena Eris. - Kiedyś przedsiębiorczość prywatną ledwo się tolerowało, a dziś jest zgoda inaczej: otrzymujemy za nią nagrody. (...) Jako że nie działam sama, dziękuję mojemu mężowi i całej mojej załodze - mówiła laureatka.

Ostatnie wyróżnienie - nagroda Polonijnego Forum Ekonomicznego - trafiło do arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego.

Duchowny, odbierając statuetkę, podkreślił, że to nagroda dla wszystkich Polaków, którzy mieszkają poza granicami kraju, zwłaszcza w Ukrainie. - Te 20 milionów Polaków w 115 krajach to nasi ambasadorzy. To oni i my wszyscy od 24 lutego zdajemy egzamin z ludzkiej solidarności. Dziękuję za wyróżnienie i dedykuję je tym, którym zabrano pokój - powiedział arcybiskup Mokrzycki.

Na zakończenie gali Orkiestra Filharmonii Sudeckiej im. Józefa Wiłkomirskiego w Wałbrzychu pod batutą Sebastiana Perłowskiego zagrała uwerturę koncertową Stanisława Moniuszki pt. „Bajka”.

Forum Ekonomiczne

Forum Ekonomiczne to wydarzenie organizowane od 1992 roku przez Fundację Instytutu Studiów Wschodnich. Działania Instytutu, związane z organizacją Forum, wspierane są przez Radę Programową, która decyduje o merytorycznym kształcie Forum, jak również wyznacza kierunek jego rozwoju. Co roku Forum Ekonomiczne gości premierów, ministrów, komisarzy europejskich oraz inne najważniejsze osoby sceny politycznej i gospodarczej naszego kontynentu.

Nie ma zielonego świata bez metali

Monika Fajge
Karpacz

„Wojna o metale rzadkie. Ciemna strona transformacji energetycznej i cyfrowej” - to tytuł książki, która była punktem wyjściowym do panelu dyskusyjnego organizowanego w ramach XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Jednym z panelistów był autor publikacji, francuski reportażysta, analityk i ekspert Komisji Europejskiej Guillaume Pitron.

„Niewielka dawka każdego z metali rzadkich wytwarza pole magnetyczne zdolne do generowania większej energii niż ta sama ilość węgla czy ropy. Tu leży sedno „zielonego kapitalizmu” - czytamy w książce Guillaume Pitrona.

Te metale to m.in. kobalt, ind, grafit, platynowce czy wolfram, niezbędne do produkcji samochodów elektrycznych, paneli słonecznych, kompute-

rów. Ich wydobycie, często w nieludzkim warunkach, odbywa się głównie na terenie Chin, ale też Afryki. Nierzadko cierpi też ekologia.

Jak odnaleźć równowagę pomiędzy biznesowym interesem korporacji, politycznym i gospodarczym interesem poszczególnych państw oraz bezpieczeństwem naszego globu? - m.in. na to pytanie starali się odpowiedzieć uczestnicy panelu dyskusyjnego pod hasłem: „Wojna o rzadkie metale i co z niej wynika”, który odbył się w ramach XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Wśród panelistów znaleźli się: wspomniany już Guillaume Pitron; Wojciech Hann, prezes zarządu Banku Ochrony Środowiska S.A.; Barbara Juszczyk, dyrektor Sieci Badawczej Łukasiewicz - Instytutu Metali Nieżelaznych, oraz dyrektor Centrum Hydroelektrometalurgii działającego w tej placówce - Katarzyna Leszczyńska-Sejda.

- Nie ma czystego, zielonego, odpowiedzialnego świata bez metali. Jeśli transformacja energetyczna ma nastąpić, potrzeba będzie ich więcej. Ich produkcja będzie wzrastać, szacuje się, że samego tylko litu - aż 4-krotnie. Musimy zabezpieczyć te zasoby - mówił podczas dyskusji Guillaume Pitron. - Obecnie większość zasobów metali rzadkich posiadają Chiny. Dzięki temu produkują m.in. 60-65 proc. baterii. Europe potrzebne są własne zasoby metali - tłumaczył.

W tym celu, uważa Wojciech Hann, Europa, w tym Polska, powinna „przeprzeć się” z górnictwem. - Po to, by bazując na ogromnym doświadczeniu górniczym, wydobywać surowce, rozwijać górnictwo, w sposób bardziej zrównoważony środowiskowo niż dotychczas - przekonywał. - Książkę pana Pitrona interpretuję też jako głośne wołanie o to, by w sposób wiarygodny, transparenty i powszechny ra-



FOT. MARIUSZ GUZEK

Na zdjęciu od lewej Guillaume Pitron, Katarzyna Leszczyńska - Sejda, Barbara Juszczyk, Wojciech Hann

portować ślad rynkowy procesów produkcyjnych, ale też samych produktów, takich jak np. samochód elektryczny, od momentu pozyskiwania surowców, aż po recykling - mówił.

O technologii recyklingu metali opowiadały Barbara Juszczyk oraz Katarzyna Leszczyńska-Sejda.

- Do tej pory pozyskiwanie surowców odbywało się niemal

wyłącznie metodami górniczymi. W tej chwili świat podąża w kierunku częściowego odzysku niektórych pierwiastków, składanych np. na wysypiskach odpadów. Te składowiska stanowią pewnego rodzaju depozyt pierwiastków do ponownego wykorzystania - mówiła dyrektor Sieci Badawczej Łukasiewicz - Instytutu Metali Nieżelaznych.

- Należy odzyskiwać metale, choć z doświadczenia wiem, że technologie odzysku pierwiastków nie są proste. W przypadku metali ziem rzadkich to skomplikowane procesy, często niezbyt przyjazne środowisku - dodała Katarzyna Leszczyńska-Sejda. - Niemal każdy kraj ma zdefiniowane tzw. metale krytyczne. Najdłuższa lista to lista Ameryki. Stany Zjednoczone wpisały na nią niedawno nawet nikiel i cynk. Ten ostatni możemy odzyskiwać w sposób ekologiczny. Nie zaprzeczamy tego - apelowała.

Uczestnicy panelu nie mieli wątpliwości: Żeby stać się „zieloną wyspą”, musimy być niezależni surowcowo.



Czy naprawdę grozi nam blackout?

Pytania o bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej pojawiają się w ostatnim czasie coraz częściej. Rozległa, występująca na znacznym obszarze awaria, która paraliżowałaby funkcjonowanie społeczeństwa, jest jednak mało prawdopodobna.

Wszystko dzięki zaangażowaniu energetyków, w tym elektromonterów i dyspozytorów Energa-Operator, dbających o to, aby sieć elektroenergetyczna działała sprawnie w każdych warunkach. W ich pracy nic nie jest zostawione przypadkowi. Podobnie jak w branży lotniczej, obowiązują ścisłe procedury, również te przewidziane na sytuacje wyjątkowe. Prawdopodobieństwo wystąpienia blackoutu można więc porównać do ryzyka podejmowanego przez pojedynczego pasażera wsiadającego do samolotu. Szybciej wypadek przytrafi mu się w łazience... i niekoniernie dlatego, że nagle zgłosi światło.

Czynniki ryzyka
System elektroenergetyczny przypomina żywy organizm. Parametry płynące w nim energii, podobnie jak np. puls i tętno, muszą być poprawne, inaczej nastąpić mogą awaryjne wyłączenia kolejnych elementów infrastruktury służącej do przesyłu i dystrybucji prądu, które niekontrolowane mogłyby mieć lawinowy charakter. Ryzyko zakłóceń może powodować szereg czynników - od uszkodzenia infrastruktury, problemów z bilansowaniem, aż po celowe działanie, takie jak kradzież lub sabotaż. Na szczęście w energetyce istnieją mechanizmy, których celem jest utrzymanie ciągłości działania systemu elektroenergetycznego, a także ograniczanie efektów negatywnych zjawisk do minimum.

Nadzór nad siecią
Sieć elektroenergetyczna jest monitorowana przez 24 godziny na dobę, a nad jej pracą czuwają dyspozytorzy. Najistotniejsze dla systemu dystrybucyjnej linii wysokiego napięcia (110 kV) wyposażone są w szereg czujników i urządzeń umożliwiających zdalny nadzór nad nimi i sterowanie. W coraz większym stopniu takie możliwości dotyczą też sieci średniego, a nawet niskiego napięcia. Dyspozytorzy widzą więc kiedy dana linia ulega przeciążeniom i w razie potrzeby zmieniają konfigurację sieci tak, aby ją odciążać, zasilając odbiorców w inny sposób.

Plan B i C
Uszkodzenie linii elektroenergetycznej nie jest równoznaczne z brakiem prądu dla odbiorców. W większości sytuacji, stacje elektroenergetyczne zasilane mogą być z kilku stron. Dotyczy to zwłaszcza kluczowych obiektów oraz lokalizacji o dużej liczbie mieszkańców. W przypadku uszkodzenia stacji wysokiego napięcia istnieją również awaryjne sposoby zasilania odbiorców z wykorzystaniem linii średniego napięcia. Dyspozytorzy dysponują więc planem B, a nawet C w przypadku uszkodzeń sieci. Co ważne, także miejsca pracy osób sterujących infrastrukturą elektroenergetyczną, czyli Regionalne oraz Centralna Dyspozycja Mocy posiadają swoje lokalizacje zastępcze.

Ochrona infrastruktury
Kluczowe stacje elektroenergetyczne oraz inne ważne obiekty infrastruktury są pod stałą obserwacją systemów monitoringu i kamer. Jakiegokolwiek wejście na ich teren osoby nieuprawnionej spowoduje reakcję powołanych do tego służb. Energa-Operator stosuje również odpowiednie sposoby zabezpieczenia swoich systemów informatycznych, takich jak szyfrowanie oraz wydzielenie sieci technicznej.

Niedobór energii i sąsiedzka pomoc
Jedną z przyczyn blackoutu mogłoby być np. awaryjne wyłączenie kilku bloków mających istotne znaczenie dla systemu elektroenergetycznego w elektrowniach. Sytuacja taka automatycznie powoduje problemy w zbilansowaniu poziomu wytwarzanej energii z zapotrzebowaniem na nią. Operator Krajowego Systemu Elektroenergetycznego, nawet w takim przypadku ma środki zaradcze. Jednym z nich jest import energii od sąsiadów. Europejskie sieci elektroenergetyczne są ze sobą zsynchronizowane i w coraz większym stopniu tworzą jedną całość. Wkrótce do tej wspólnoty dołączyć mają Łotwa, Litwa i Estonia, a także Ukraina. Synchronizacja umożliwia dzielenie się zasobami i zwiększa bezpieczeństwo zarówno poszczególnych systemów, jak i całości. Pomoc udzielana jest na rynkowych zasadach i jest skuteczna. Pod koniec 2020,

SMART GRID W ENERGA-OPERATOR
Energa-Operator, m.in. dzięki wsparciu przez UE projektowi Smart Grid, jako pierwszy polski OSD dostosuje sieć średniego napięcia do standardów sieci inteligentnej. Wprowadzone rozwiązania, pozwalające na automatyczną i błyskawiczną zmianę jej konfiguracji, umożliwią szybkie ograniczenie do minimum skutków ewentualnych awarii.

CZY JEDNAK WARTO SIĘ PRZYGOTOWAĆ?
Na pewno nie zaszkodzi. Jednak w granicach potrzeb i możliwości. Minimum, jakie zalecają eksperci i RCB, to np.:
• latarki, baterie, świece, zapalniczki, zapalki- apteczka
• naładowany powerbank
• zapasy jedzenia, które nie wymaga prądu przy przechowywaniu i przygotowywaniu
• zapas wody
• łatwy dostęp do dokumentów
• radio na baterie

• mapa okolicy
• koc termiczny
• scyzoryk
• zapas gotówki min. na 2-3 dni
Taki lub podobny zestaw warto mieć w łatwo dostępnym miejscu. Choć jeżeli kiedys nam się przyda, to prawdopodobnie do awarii o lokalnym charakterze.

KOMUNIKACJA I ODBUDOWA SYSTEMU
W przypadku blackoutu szybko przywrócenie zasilania umożliwią posiadane przez OSD niezależne środki komunikacji, pozwalające na koordynację prac. Energa-Operator, jako pierwszy polski OSD, wdrożyła system komunikacji zgodny z wprowadzonym na poziomie UE Kodeksem Sieci NC ER. System oparty jest o standard TETRA i umożliwia pracę bez zasilania przez minimum 36 godzin. Pozwala zarówno na komunikację głosową, jak też sterowanie elementami infrastruktury.

a także 2021 roku eksport energii z Polski pomógł w zbilansowaniu szwedzkiego systemu elektroenergetycznego. W połowie 2021 roku, z kolei Szwedzi „ratowali” nas w czasie awarii, która spowodowała wyłączenie się większości bloków bełchatowskiej elektrowni.

Ostatnia deska ratunku
Istnieje niewielkie prawdopodobieństwo sytuacji, w której ze względu na niedobór energii, udzielenie lub uzyskanie takiej sąsiedzkiej pomocy nie będzie możliwe. Nie oznacza to jednak, że wszędzie od razu zgaśnie światło. Konieczne będzie natomiast zredukowanie zużywanej energii, tak aby do blackoutu nie doszło.

To właśnie dlatego Operatorzy Systemów Dystrybucyjnych, tacy jak Energa-Operator, co roku, przygotowują plany redukcji mocy dla większych odbiorców energii elektrycznej (powyżej 300 kW). Wszystko po to, aby do takiego ewentualnego, niezbędnego ograniczenia zużycia prądu, można było się wcześniej odpowiednio przygotować. Pisma takie nie są więc oznaką nadchodzącego kryzysu, ale normalną, corocznie stosowaną procedurą. W energetyce nie ma bowiem miejsca na przypadek i zaskoczenie nawet bardzo niekorzystnym rozwojem spraw. Dzięki temu system elektroenergetyczny zarówno ten polski, jak i europejski nie tak łatwo wyłączyć.

bezpiecznakraina.energa-operator.pl

Energa-Operator przygotowała internetową platformę edukacyjną dla najmłodszych. Dzięki niej mogą się oni dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy o energii elektrycznej oraz tego, jak z niej bezpiecznie korzystać.

Nowy portal stanowi filar programu „Bezpieczna Kraina Energa Operator”, w ramach którego prowadzonych jest cały szereg działań edukacyjnych. Program „Bezpieczna Kraina Energa-Operator” stworzony został z myślą o dzieciach, ich rodzicach oraz nauczycielach. Jego podstawę stanowi internetowa platforma, dzięki której najmłodsi, poprzez zabawę mogą poznać odpowiedzi na pytania o to - czym jest prąd, jak się go wytwarza, a także o to, jaką drogę przebywa, zanim trafi do naszych domów. Jednym z najważniejszych celów programu jest edukacja dotycząca bezpiecznego korzystania z energii elektrycznej oraz zwrócenie uwagi na konieczność odpowiedzialnego zachowania w pobliżu infrastruktury elektroenergetycznej.

Portal dostępny jest pod adresem:
<https://bezpiecznakraina.energa-operator.pl/>

Program „Bezpieczna Kraina Energa-Operator” to dodatkowo wizyty lekcyjne w szkołach i spotkania pracowników Energa-Operator z dziećmi, w wybranych miastach Polski, w ramach organizowanych miasteczek edukacyjnych.

Podróż przez Bezpieczną Krainę

Energa-Operator
Na stronach portalu na najmłodszych czeka podróż elektrycznym wozem Pogotowia Energetycznego po Bezpiecznej Krainie przez znajdujące się na jej terenie ciekawe miejsca. Każdy przystanek jest okazją do zdobycia wiedzy na jakiś dotyczący energii elektrycznej temat. Na farmie wiatrowej dowiedzieć się można np. tego, czym jest energia odnawialna, a także tego, jakie są sposoby jej pozyskiwania. Inne miejsca odkrywają wiedzę dotyczącą m.in. sposobów oszczędzania prądu, słońca jako źródła energii oraz sposobów postępowania z elektroodpadami.

Bezpieczna Kraina Energa-Operator rozpoczyna rok szkolny
Pracownicy Energa-Operator odwiedzają szkoły już od przeszło 20 lat. W prowadzonych przez nich zajęciach do tej pory uczestniczyło łącznie ponad 170 tysięcy uczniów. Lekcje przerwane zostały przez pandemię. Teraz, wraz z początkiem września, Energa-Operator wraca do szkół, w ramach programu Bezpieczna Kraina. Zajęcia przygotowane zostały tak, aby były ciekawe i interesujące dla najmłodszych. Prowadzący je pracownicy Energa-Operator korzystają m.in. z eksponatów umożliwiających uczniom przeprowadzenie eksperymentów. Jeżeli twoja szkoła jest zainteresowana

takimi zajęciami, wystarczy tylko wypełnić formularz na stronie Bezpiecznej Krainy w zakładce „Współpraca ze szkołami”: <https://bezpiecznakraina.energa-operator.pl/wspolpraca-ze-szkolami>

Bezpieczna Kraina także dla dorosłych
Portal „Bezpiecznej Krainy Energa-Operator” zawiera również informacje przydatne dla trochę starszych użytkowników Internetu, rodziców i nauczycieli - m.in. dotyczące tego, jak zgłaszać awarie i brak prądu, a także wskazówki odnoszące się do bezpiecznego postępowania w pobliżu infrastruktury elektroenergetycznej, które warto przekazać dzieciom. Portal jest cały czas rozbudowywany, wkrótce pojawią się na nim scenariusze lekcji, z których korzystać będą mogli nauczyciele.

Miasteczko Bezpiecznej Krainy Energa-Operator
Energa-Operator odwiedza również miejscowości z terenu swojego działania z edukacyjnym miasteczkiem. Wydarzenia organizowane w ramach programu przygotowane są tak, aby nie było w nich miejsca na nudę. Przekazywanie wiedzy ułatwiają m.in. atrakcyjne eksponaty, takie jak kula plazmowa, czy też model generatora van de Graffa. Dotychczas miasteczko Bezpiecznej Krainy

gościło w Sierpcu, Przywidzu oraz Mławie. Zajęcia prowadzone przez pracowników Energa-Operator cieszyły się ogromnym zainteresowaniem nie tylko wśród najmłodszych,

szych, ale też i starszych uczestników. Informacje o kolejnych miejscowościach, które odwiedzi miasteczko, znaleźć będzie można m.in. na stronie Bezpiecznej Krainy.

TA WIEDZA MOŻE URATOWAĆ ŻYCIE
Wypadki porażenia prądem, także te związane z infrastrukturą elektroenergetyczną, najczęściej dotyczą młodych ludzi. Przyczyną niejednokrotnie bywa brak świadomości zagrożeń oraz wiedzy, o zasadach bezpiecznego zachowania się w odniesieniu do energii elektrycznej.

Ostatnio do wydarzenia tego typu doszło na początku września w woj. lubelskim, gdzie nastolatek wspiął się na znajdujący się w pobliżu szkoły słup energetyczny. Dlatego energia elektryczna stanowi jeden z tych tematów, których nie należy pomijać w rozmowach z najmłodszymi.



tygodnik Regionów

Piątek, 9.09.2022

SŁUPSK

Aga i Tomek ratują psy z Ukrainy, by znaleźć im nowy dom **str. 14-15**

CZAPLINEK

Artur Polak ma pszczoły, a więc ma też miód. **str. 18**

POLANÓW

Idą, żeby nie pić. Idą, żeby ich bliscy nie pili. Taka pielgrzymka **str. 19**

ŁEBA

7 września 1957 roku zakończył się rejs tratwą po Bałtyku **str. 20-21**



FOT. LUKASZ CAYAR

Dyplom pierwszaka i dwa szwy na głowie. Piotruś przywitał się ze szkołą

Nasz dziennikarz wrócił do szkoły. Nie po to jednak, by się poduczyć, ale jako kronikarz zapisujący pierwszy dzień w szkole pewnego małego szachisty **str. 16-17**

Widzieli bombardowanie, stąpali Boją się, bo tylko głupi nie czują strachu

Magdalena Olechnowicz
Karzino, Ukraina

- Ukrainka wyszła prosto z lasu. Zostawialiśmy jej jedzenie, ale nie dawała się złapać. Dziś śpi z nami w łóżku - opowiada Aga, tuląc suczkę, która miłością się odwdzięcza, liżąc na zmianę to ją, to Tomka.

Na Ukrainę wożą jedzenie, leki, akcesoria militarne, ubrania, a stamtąd przywożą bezdomne zwierzęta. Ludzie mieli rozdarte serca, gdy zostawiali je na dworcach, uciekając przed wojną. Dzięki współpracy z międzynarodowymi organizacjami psy i koty dostają szansę na nowe, lepsze życie w domach w Polsce, Niemczech, we Francji, Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych. Dom tymczasowy Agnieszka i Tomek dają im u siebie - w Karzynie pod Słupskiem.

Każde z uratowanych zwierząt ma swoją historię. Agnieszka pamięta każdy szczegół.

Ukraińkę trzeba było długo oswajać

- Brytan i Dziadek to seniorzy. Mieli bruzdy na całym ciele. Ktoś się nad nimi znęcał. Dzięki aktywistce z Warszawy znaleźliśmy im dom na wsi, gdzie spokojnie dożyją końca swoich dni - opowiada, pokazując zdjęcia dwóch psich staruszków. - Odebraliśmy też Hobbita i Crusha. Pobędą z nami kilka dni na kwarantannie, a potem lecą do Kanady. Chłopaki mają już bilety na samolot - mówi o dwóch kundelkach, które dzięki współpracy z organizacjami Transforma Street Dog i Niagara Dog Rescue oraz wolontariuszami na Ukrainie dostaną nowe życie za oceanem. - Do oddania mamy za to dwa rudziki - urocze rude kociaki. Była jeszcze dziewczuszka, ale już znaleźliśmy jej dom plus jednego zdecydowaliśmy zostawić sobie - wylicza Agnieszka.

No i ta Ukrainka.

- Nie mogłam spać przez nią przez trzy tygodnie. A było to tak. Zatrzymaliśmy się na siku w lesie już po ukraińskiej stronie. Dookoła żadnych domów, nic. I nagle z lasu wyszła ona. Prawdopodobnie po bombardowaniu komuś uciekła. Chciałam ją zabrać, ale się nas bała. Spieszyliśmy się, bo musieliśmy zdążyć dojechać przed godziną policyjną. Musieliśmy ją zostawić. Daliśmy jej mnóstwo jedzenia, ale myśl



Baron i Arletka - koty przekazała im Ukrainka, bo stwierdziła, że opiekunom dobrze z oczu patrzy

o niej nie dawała mi spokoju. Trzy tygodnie później znów jechaliśmy tą drogą i ona tam była. Kombinowaliśmy z pół godziny, ale w końcu do nas podeszła. Cała w kleszczach. Było mi jej tak szkoda, że zabraliśmy ją ze sobą. I oto jest! Docelowo miała pojechać do Francji, ale jest taka kochana, że nie da się jej oddać. Została z nami - czworonożna Ukrainka ogromnie łąsa na pieszczoty oblizuje co rusz to Agę, to Tomka. Dom dzieli jeszcze z Bunią, która wygląda jak mały lew i... dwoma persami.

- Zabieraliśmy 14 kotów, aby oddać je do fundacji, i w pewnym momencie podeszła do mnie kobieta i mówi: pani tak dobrze z oczu patrzy, weźmie go pani, i wcisnęła mi Barona. Popatrzyłam mu w oczy i mówię - okej, choć bez przekonania, bo jestem raczej psiarą niż kociarą. Odwracam się, a ona to samo zrobiła z Tomkiem. I w ten oto sposób mamy Barona i Arletkę.

Rosjanie strzelają w głowę

Z Agnieszką i Tomkiem spotkaliśmy się tuż przed ich wyjazdem na Ukrainę. Czerwony bus był już niemal całkowicie zapakowany i stał na po-

dwórku. To tu w Karzynie jest ich małe eldorado. Małe, ale dzieją się tu rzeczy wielkie i ważne. Emocje przed wyjazdem są, choć wydawać by się mogło, że z wojną już się oswili. To już ich 28. wyjazd na Ukrainę, odkąd kraj zaatakowali Rosjanie.

Strach jest za każdym razem.

- Tylko głupcy się nie boją. Ale wiemy, że nie można zostawić tam ludzi bez pomocy. Ludzi i zwierząt - podkreśla Agnieszka, której serducho mocniej bije na widok każdego cierpiącego czworonoga. - Gdy trzeba, zakładamy kamizelki kuloodporne, choć Rosjanie strzelają w głowę, więc na niewiele się zdadzą. Nocą budzimy się, gdy wyją syreny alarmowe. Przeżyliśmy też kilka godzin w schronie. Rozumiemy, co czują ci ludzie, gdy latają nad nimi bomby i nigdy nie wiadomo, gdzie spadną. Chodziliśmy po plaży w Odesie, która - jak się potem okazało - była zamknięta ze względu na miny. Mijaliśmy zbombardowane szpitale, szkoły, domy. Im więcej widzimy, tym większą mamy pewność, że jesteśmy tam potrzebni - mówią zgodnie Agnieszka i Tomek.

Widzieliśmy dużo zła

Decyzja o pomocy ludziom i zwierzętom na Ukrainie była potrzebą chwili. Aga i Tomek rzucili swoje dotychczasowe życie i zaczęli od nowa.

- Wojna wybuchła dzień po moich urodzinach. Wstałam i pomyślałam, że fajnie byłoby zrobić coś więcej, niż robię do tej pory. Zbiegło się to z sytuacją, kiedy mieliśmy już wszystkiego dość. Covid mocno nas doświadczył - dotychczas oboje pracowaliśmy w turystyce, której dostało się

chyba najbardziej. Mieliśmy plany, aby wyjechać za granicę. Ale stało się inaczej - opowiada Agnieszka.

Kiedy wybuchła wojna, oddali pierwszym uchodźcom należące do Tomka mieszkanie w Gdyni.

- Mam koleżankę, która jest menadżerem restauracji w Gdyni. Potrzebowała mieszkania dla swojej rodziny z Ukrainy. Udało się ulokować tam wszystkich. W pewnym momencie mieszkało tam 14 uchodźców. Rozmowy z nimi były trudne.

Ciągle płakali. Przyjechali tylko w tym, co mieli na sobie, i potrzebowali czasu, aby zdecydować, co ze sobą zrobić - opowiada Agnieszka.

Tym ludziom trzeba było szybko pomóc.

- Zaczęliśmy zbierać różne rzeczy. Odzew naszych znajomych i przyjaciół był ogromny. W pewnym momencie mieliśmy wszystkiego za dużo, w tym leki, których nikt ode mnie nie chciał przyjąć. Polska misja humanitarna powiedziała, że nie może przyjmować



Wojenne psy dzięki Adzie i Tomkowi znajdują bezpieczne domy na całym świecie

po zaminowanej plaży w Odessie. Pojadą znów, bo czują, że są tam potrzebni

wać leków, tylko pieniądze. Zadzwoń więc do szpitala w Odessie i zapytaj, czy nie potrzebują. Potrzebowali. Wkurzyliśmy się i stwierdziliśmy, że sami im to zawieziemy – takie były początki Fundacji Million Hearts (Milion Serc).

Przydały się różne kontakty i sprawdziły się media społecznościowe.

- Okazało się, że mój kolega w Warszawie ma uchodźczyńnię, której brat służy w obronie terytorialnej we Włodzimierzu. Skontaktowali nas ze sobą i zaczęliśmy współpracować. We Włodzimierzu żołnierze potrzebowali mnóstwa rzeczy militarnych. Uruchomiliśmy naszych znajomych militarnych, którzy dali nam wszystko, co mieli. Obronę terytorialną z Włodzimierza wysłano potem na pole walki, gdy Kijów i Bucza były atakowane. Z dwuosobowej brygady wróciło 50 chłopaków. Reszta zginęła. Działo się tam bardzo dużo złych rzeczy, o których wiedzie-

liśmy od naszych przyjaciół i które potem na własne oczy zobaczyliśmy – opowiada Aga.

10 minut od śmierci

Pierwsze wyjazdy były blisko granicy. - I już na początku zdarzyła nam się dziwna sytuacja. Chcieliśmy zobaczyć, co jest w sklepie. Nagle jacyś ludzie chwycili nas za ramiona, zaczęli coś krzyczeć po ukraińsku i nas gdzieś ciągnąć. Okazało się, że był alarm bombowy i trafiliśmy do schronu. Uczucie okropne, nie do opisania. Siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy, ile czasu tam spędzimy. Godziny się dłużyły niemiłosiernie – wspomina Tomek.

Takich wspomnień mają więcej.

- We Lwowie o 10 minut minęliśmy się z rakietą. Cudem nas tam nie było w tym momencie. Tylko dzięki amerykańskiej wolontariuszce Kiki, która z nami jechała i zatrzymała się, aby robić filmiki i zdjęcia – mówi Tomek.

- Gdy pojechaliśmy do

Buczy z jedzeniem, wyszła po nie cała wioska. To było tuż po masakrze, którą urządzili tam Rosjanie. Nie było sklepów, ludzie nie mieli pieniędzy, bo nie wpływały im wypłaty i emerytury, nie działały bankomaty. Niemal rzucili się na nas. Walczyli o każdą kromkę chleba. To trudne. Teraz wszędzie, gdzie jeździmy – Bucza, Irpień, Hostomel, Borodziańska – mamy jakichś militarnych koło siebie – mówi Agnieszka. - Wkurzają mnie ludzie, którzy mówią, że żadnej wojny na Ukrainie nie ma.

Agnieszka i Tomek widzieli to „normalne życie” na własne oczy.

- Borodziańska to małe miasteczko. Połowa jest zdewastowana. Celem było lotnisko, ale rakiety rozwalają wszystko. W Buczy widzieliśmy zbombardowany dziewięciopiętrowy blok. Jak wojsko go oczyściło, ludzie wprowadzili się z powrotem. Okna zakleili folią i mieszkają tam, bo nie mają do-

kąd pójść. W Kijowie też są roztraskane bloki. Uman, Czerkasy, Iwano-Frankowsk, Winnica, Odessa, Mikołajów, Dnipro, Cherkasy... Jeździmy też przez wioski, aby dotrzeć do miejsc zapomnianych, do których pomoc nie dociera. Część transportu zostawiamy u militarnych, którzy przerzucają to dalej, np. do Donbasu i Charkowa.

To, co zobaczyli, zostanie w ich głowach już na zawsze.

- W okupowanym mieście Rosjanie puścili przez most ukraińskie samochody, po czym most wysadzili. Byliśmy na cmentarzysku tych aut. W jednym z nich były jeszcze pampersy. Zapewne podróżowało nim małe dziecko... Wszyscy zginęli. Byliśmy też w markiecie, który został zbombardowany. Ludzie spłonęli w nim żywcem. Więc niech nikt mi nie mówi, że wojny nie ma – mówi Agnieszka.

Tych dwoje ludzi robi bardzo dużo i nie szuka poklasku.

Niewiele osób w regionie o nich wie.

- Dostaliśmy oficjalne podziękowanie dla miasta Słupsk, bo zawsze wpisujemy, że jesteśmy ze Słupska, jak dostarczamy pomoc. Śmiejemy się, że pani prezydent pewnie nawet nie wie, że ze Słupska jeździ pomoc humanitarna na Ukrainę – śmieje się Aga.

Oboje przyznają, że z pomocą jest coraz trudniej. Ludzie z wojną się oswoili i przestali pomagać. - Mamy garstkę przyjaciół za granicą i kilka osób w kraju, które przelewają nam pieniądze. A te podróże to ogromne koszty. Paliwo jest drogie, a że na Ukrainie go w ogóle nie ma, wozimy zapasy z Polski. Potrzeby ludzi są ogromne. Idzie zima, nie możemy o nich zapomnieć – mówi Aga i jednocześnie apeluje o pomoc. - Założyliśmy fundację, mamy oficjalne konto, na które można przelewać pieniądze. Można też wysłać paczki na nasz adres. Na wszystko, co

kupujemy, mam faktury, także za leczenie zwierząt, leki dla nich. Zachęcamy do współpracy apteki, które mogą wydawać nam leki z krótkimi terminami przydatności. Weszliśmy też we współpracę z firmą Know How, która wykonała smycze według mojego projektu z emblematem w kolorach żółto-niebieskim. Niedługo będzie można je kupić. Dochód zostanie przeznaczony na pomoc ludziom i zwierzętom z Ukrainy.

Kontakt
Fundacja Million Hearts
/KRS 0000980703

Karczno 20g, 76-200 Słupsk,
tel. +48 518 902 013

Nr konta 40 1600 1462 1749
7817 2000 0001/Do wpłat zagranicznych EUR: 83 1600 1462
1749 7817 2000 0003

www.facebook.pl/AgnieszkaAndFriends

www.paypal.me/agnieszkakowalczyk88

www.pomagam.pl/humanitarna. ©©

REKLAMA

0010601769

STAWY? Teraz poczwórnie SKUTECZNE DZIAŁANIE! Polecana formuła laurowo-rozmarynowa, znana od 2 tys. lat!

Wykorzystaj efekt współdziałania: krople do **WEWNĄTRZ** + kremy na **ZEWNĄTRZ**

LAUROSEPT Q73* + STAWOSAN Q7 + ROZMARINE R99* + STAVOX R9

krople i krem laurowy

krople i krem rozmarynowy



Wystarczy
na pół roku!



Działanie
długofalowe

Efekt
natychmiastowy!
Działa 5 razy dłużej



Czy wiesz że...
Św. Wawrzyniec
to patron i orędownik naszych stawów, a od starożytności wzywano go na pomoc przeciw chorobom reumatycznym?

Te 4 innowacyjne preparaty dopełniają się. Jest to przyczyną jeszcze większej skuteczności połączonej formuły!

Nie czekaj na cud! Pomóż swoim stawom dzięki poczwórnej formule laurowo-rozmarynowej. Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 09.10.22 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Promocja tylko
dla czytelników

Zamów już dziś z dostawą do domu! tel.: 32 630 64 67

online: www.asepta.pro, dostępne **W APTEKACH** i sklepach zielarskich



Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

Widzieli bombardowanie, stąpali Boją się, bo tylko głupi nie czują strachu

Magdalena Olechnowicz
Karczyno, Ukraina

- Ukrainka wysłała prosto z lasu. Zostawialiśmy jej jedzenie, ale nie dawała się złapać. Dziś śpi z nami w łóżku - opowiada Aga, tułaczka, która miłością się odwiedzając, licząc na zmianę to ją, to Tomka.

Na Ukrainę wożą jedzenie, leki, akcesoria militarne, ubrania, a stamtąd przywożą bezdomne zwierzęta. Ludzie mieli rozdarte serca, gdy zostawiali je na dworcach, uciekając przed wojną. Dzięki współpracy z międzynarodowymi organizacjami psy i koty dostają szansę na nowe, lepsze życie w domach w Polsce, Niemczech, we Francji, Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych. Do tymczasowy Agnieszka i Tomek dają im u siebie - w Karczinie pod Słupskiem.

Każde z uratowanych zwierząt ma swoją historię. Agnieszka pamięta każdy szczegół.

Ukraińkę trzeba było długo oswajać

- Brytan i Dziadek to seniorzy. Mieli bruzdy na całym ciele. Ktoś się nad nimi zgnęał. Dzięki aktywistce z Warszawy znaleźliśmy im dom na wsi, gdzie spokojnie dożyją końca swoich dni - opowiada, pokazując zdjęcia dwóch psich starszków. - Odebraliśmy też Hobbita i Crusha. Pobędą z nami kilka dni na kwarantannie, a potem lecą do Kanady. Chłopaki mają już bilety na samolot - mówi o dwóch kundelkach, które dzięki współpracy z organizacjami Transform a Street Dog i Niagara Dog Rescue oraz wolontariuszami na Ukrainie dostaną nowe życie za oceanem. - Do oddania mamy za to dwa rudziki - uroczyste rude kociaki. Była jeszcze dziewczuszka, ale już znaleźliśmy jej dom plus jednego zdecydowaliśmy zostawić sobie - wylicza Agnieszka.

No i ta Ukrainka. - Nie mogłam spać przez nią przez trzy tygodnie. A było to tak. Zatrzymaliśmy się na siku w lesie już po ukraińskiej stronie. Dookoła żadnych domów, nic. I nagle z lasu wyszła ona. Prawdopodobnie po bombardowaniu komuś uciekała. Chciałam ją zabrać, ale się nas bała. Spieszyliśmy się, bo musieliśmy zdążyć dojechać przed godziną policyjną. Musieliśmy ją zostawić. Daliśmy jej mnóstwo jedzenia, ale myśl

o niej nie dawała mi spokoju. Trzy tygodnie później znów jechaliśmy tą drogą i ona tam była. Kombinowaliśmy pół godziny, ale w końcu do nas podeszła. Cała w kleszczach. Było mi jej tak szkoda, że zabraliśmy ją ze sobą. I oto jest! Docelowo miała pojechać do Francji, ale jest taka kochana, że nie da się jej oddać. Została z nami - czworonożna Ukrainka ogromnie łasa na pieszczoty obliżuje co rusz to Agę, to Tomka.

Dom dzieli jeszcze z Bunią, która wygląda jak mały lew i... dwoma persami. - Zabieraliśmy 14 kotów, aby oddać je do fundacji, i w pewnym momencie podeszła do mnie kobieta i mówi: pani tak dobrze z oczu patrzy, weźmie go pani, i wcisnęła mi Barona. Popatrzyłam mu w oczy i mówię - okej, choć bez przekonania, bo jestem raczej psiarą niż kociarą. Odwracam się, a ona to samo zrobiła z Tomkiem. I w ten oto sposób mamy Barona i Arletkę.

Rosjanie strzelają w głowę

Z Agnieszką i Tomkiem spotkaliśmy się tuż przed ich wyjazdem na Ukrainę. Czerwony bus był już niemal całkowicie zapakowany i stał na po-

dwórku. To tu w Karczinie jest ich małe eldorado. Małe, ale dzieje się tu rzeczy wielkie i ważne. Emocje przed wyjazdem są, choć wydawać by się mogło, że z wojną już się oswoiło. To już ich 28. wyjazd na Ukrainę, odkąd kraj zaatakowali Rosjanie.

Strach jest za każdym razem. - Tylko głupcy się nie boją. Ale wiemy, że nie można zostawić tam ludzi bez pomocy. Ludzi i zwierząt - podkreśla Agnieszka, której serducho mocniej bije na widok każdego cierpiącego czworonoga. - Gdy trzeba, zakładamy kamizelki kuloodporne, choć Rosjanie strzelają w głowę, więc na niewiele się zdadzą. Nocą budzimy się, gdy wyją syreny alarmowe. Przeżyliśmy też kilka godzin w schronie. Rozumiemy, co czują ci ludzie, gdy latają nad nimi bomby i nigdy nie wiadomo, gdzie spadną. Chodziliśmy po plaży w Odesie, która - jak się potem okazało - była zamknięta ze względu na miny. Mijałymi zombardowane szpitale, szkoły, domy. Im więcej widzimy, tym większą mamy pewność, że jesteśmy tam potrzebni - mówią zgodnie Agnieszka i Tomek.

Widzieliśmy dużo zła
Decyzja o pomocy ludziom i zwierzętom na Ukrainie była potrzebą chwili. Aga i Tomek rzucili swoje dotychczasowe życie i zaczęli od nowa.

- Wojna wybuchła dzień po moich urodzinach. Wstałam i pomyślałam, że fajnie byłoby zrobić coś więcej, niż robię do tej pory. Zbiegło się to z sytuacją, kiedy mieliśmy już wszystkiego dość. Covid mocno nas doświadczył - do tychczas oboje pracowaliśmy w turystyce, której dostało się

chyba najbardziej. Mieliśmy plany, aby wyjechać za granicę. Ale stało się inaczej - opowiada Agnieszka.

Kiedy wybuchła wojna, oddali pierwszym uchodźcom należące do Tomka mieszkanie w Gdyni. - Zaczęliśmy zbierać różne rzeczy. Odzew naszych znajomych i przyjaciół był ogromny. W pewnym momencie mieliśmy wszystkiego za dużo, w tym leki, których nikt ode mnie nie chciał przyjąć. Polska misja humanitarna powiedziała, że nie może przyjmować leków, tylko pieniądze. Zadzwoiłam więc do szpitala w Odesie i zapytałam, czy nie potrzebują. Potrzebowali. Wkurzyliśmy się i stwierdziliśmy, że sami im to zawieziemy - takie były początki Fundacji Million Hearts (Million Serc).

Przydały się różne kontakty i sprawdziły się media społecznościowe. - Okazało się, że mój kolega w Warszawie ma uchodźczynię, której brat służy w obronie terytorialnej we Włodzimierzu. Skontaktowali nas ze sobą i zaczęliśmy współpracować. We Włodzimierzu żołnierze potrzebowali mnóstwa rzeczy militarnych. Uruchomiliśmy naszych znajomych militarnych, którzy dali nam wszystko, co mieli. Obronę terytorialną z Włodzimierza wysłano potem na pole walki, gdy Kijów i Bucza były atakowane. Z dwustuosobowej brygady wróciło 50 chłopaków. Reszta zginęła. Działo się tam bardzo dużo złych rzeczy, o których wiedzie-

liśmy od naszych przyjaciół i które potem na własne oczy zobaczyliśmy - opowiada Aga. **10 minut od śmierci**
Pierwsze wyjazdy były blisko granicy. - I już na początku zdarzyła nam się dziwna sytuacja. Chcieliśmy zobaczyć, co jest w sklepie. Nagle jacyś ludzie chwycili nas za ramiona, zaczęli coś krzyczeć po ukraińsku i nas gdzieś ciągnąć. Okazało się, że był alarm bombowy i trafiliśmy do schronu. Uczucie okropne, nie do opisanie. Siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy, ile czasu tam spędzimy. Godziny się dłużyły nie miłośniemi - wspomina Tomek. Takich wspomnień mają więcej. - We Lwowie o 10 minut mineliśmy się z rakietą. Cudem nas tam nie było w tym momencie. Tylko dzięki amerykańskiej wolontariuszce Kiki, która z nami jechała i zabrzynowała się, aby robić filmiki i zdjęcia - mówi Tomek. - Gdy pojechaliśmy do

Buczy z jedzeniem, wyszła po nie cała wioska. To było tuż po masakrze, którą urządzili tam Rosjanie. Nie było sklepów, ludzie nie mieli pieniędzy, bo nie wpływały im wypłaty i emerytury, nie działały bankomaty. Niemal rzucili się na nas. Walczyli o każdą kromkę chleba. To trudne. Teraz wszędzie, gdzie jeździmy - Bucza, Irpien, Hostomel, Borodziańska - mamy jakichś militarnych koło siebie - mówi Agnieszka. - Wkurzają mnie ludzie, którzy mówią, że żadnej wojny na Ukrainie nie ma. Agnieszka i Tomek widzieli to „normalne życie” na własne oczy. - Borodziańska to małe miasteczko. Połowa jest zdevastowana. Celem było lotnisko, ale rakiety rozwalają wszystko. W Buczy widzieliśmy zombardowany dziewięćopiętrowy blok. Jak wojsko go oczyściło, ludzie wprowadzili się z powrotem. Okna zakleili folią i mieszkają tam, bo nie mają do-

STAWY? Teraz poczwórnie SKUTECZNE DZIAŁANIE!

Polecana formuła laurowo-rozmarynowa, znana od 2 tys. lat!

Wykorzystaj efekt współdziałania: krople do **WEWNĄTRZ** + kremy na **ZEWNĄTRZ**

LAUROSEPT Q73* + STAWOSAN Q7 + ROZMARINE R99* + STAVOX R9

krople i krem laurowy

Wystarczy na pół roku!

Suplement diety

krople i krem rozmarynowy

Działanie długofalowe

Efekt natychmiastowy! Działa 5 razy dłużej

Te 4 innowacyjne preparaty dopełniają się. Jest to przyczyną jeszcze większej skuteczności połączonej formuły!

Nie czekaj na cud! Pomóż swoim stawom dzięki poczwórnej formule laurowo-rozmarynowej. Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 09.10.22 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Zamów już dziś z dostawą do domu! tel.: 32 630 64 67
online: www.asepta.pro, dostępne **W APTEKACH** i sklepach zielarskich

ASEPTA

Zasilany naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty



Baron i Arletka - koty przekazała im Ukrainka, bo stwierdziła, że opiekunom dobrze z oczu patrzy



Wojenne psy dzięki Adze i Tomkowi znajdują bezpieczne domy na całym świecie

po zaminowanej plaży w Odesie. Pojadą znów, bo czują, że są tam potrzebni

wał leków, tylko pieniądze. Zadzwoiłam więc do szpitala w Odesie i zapytałam, czy nie potrzebują. Potrzebowali. Wkurzyliśmy się i stwierdziliśmy, że sami im to zawieziemy - takie były początki Fundacji Million Hearts (Million Serc).

Przydały się różne kontakty i sprawdziły się media społecznościowe. - Okazało się, że mój kolega w Warszawie ma uchodźczynię, której brat służy w obronie terytorialnej we Włodzimierzu. Skontaktowali nas ze sobą i zaczęliśmy współpracować. We Włodzimierzu żołnierze potrzebowali mnóstwa rzeczy militarnych. Uruchomiliśmy naszych znajomych militarnych, którzy dali nam wszystko, co mieli. Obronę terytorialną z Włodzimierza wysłano potem na pole walki, gdy Kijów i Bucza były atakowane. Z dwustuosobowej brygady wróciło 50 chłopaków. Reszta zginęła. Działo się tam bardzo dużo złych rzeczy, o których wiedzie-

liśmy od naszych przyjaciół i które potem na własne oczy zobaczyliśmy - opowiada Aga. **10 minut od śmierci**
Pierwsze wyjazdy były blisko granicy. - I już na początku zdarzyła nam się dziwna sytuacja. Chcieliśmy zobaczyć, co jest w sklepie. Nagle jacyś ludzie chwycili nas za ramiona, zaczęli coś krzyczeć po ukraińsku i nas gdzieś ciągnąć. Okazało się, że był alarm bombowy i trafiliśmy do schronu. Uczucie okropne, nie do opisanie. Siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy, ile czasu tam spędzimy. Godziny się dłużyły nie miłośniemi - wspomina Tomek. Takich wspomnień mają więcej. - We Lwowie o 10 minut mineliśmy się z rakietą. Cudem nas tam nie było w tym momencie. Tylko dzięki amerykańskiej wolontariuszce Kiki, która z nami jechała i zabrzynowała się, aby robić filmiki i zdjęcia - mówi Tomek. - Gdy pojechaliśmy do

Buczy z jedzeniem, wyszła po nie cała wioska. To było tuż po masakrze, którą urządzili tam Rosjanie. Nie było sklepów, ludzie nie mieli pieniędzy, bo nie wpływały im wypłaty i emerytury, nie działały bankomaty. Niemal rzucili się na nas. Walczyli o każdą kromkę chleba. To trudne. Teraz wszędzie, gdzie jeździmy - Bucza, Irpien, Hostomel, Borodziańska - mamy jakichś militarnych koło siebie - mówi Agnieszka. - Wkurzają mnie ludzie, którzy mówią, że żadnej wojny na Ukrainie nie ma. Agnieszka i Tomek widzieli to „normalne życie” na własne oczy. - Borodziańska to małe miasteczko. Połowa jest zdevastowana. Celem było lotnisko, ale rakiety rozwalają wszystko. W Buczy widzieliśmy zombardowany dziewięćopiętrowy blok. Jak wojsko go oczyściło, ludzie wprowadzili się z powrotem. Okna zakleili folią i mieszkają tam, bo nie mają do-

kład pojechać. W Kijowie też są roztraskane bloki. Uman, Cherkasy, Iwano-Frankowsk, Winnica, Odesa, Mikołajów, Dnipro, Cherkasy... Jeździmy też przez wioski, aby dotrzeć do miejsc zapomnianych, do których pomoc nie dociera. Część transportu zostawiamy u militarnych, którzy przetrzymują to dalej, np. do Donbasu i Charkowa.

To, co zobaczyli, zostanie w ich głowach już na zawsze. - W okupowanym mieście Rosjanie puścili przez most ukraińskie samochody, po czym most wysadzili. Byliśmy na cmentarzysku tych aut. W jednym z nich były jeszcze pampersy. Zapewne podróżowało nim małe dziecko... Wszyscy zginęli. Byliśmy też w markecie, który został zombardowany. Ludzie splonęli w nim żywcem. Więc niech nikt mi nie mówi, że wojny nie ma - mówi Agnieszka.

Tych dwoje ludzi robi bardzo dużo i nie szuka poklasku.

Niewiele osób w regionie o nich wie. - Dostaliśmy oficjalne podziękowanie dla miasta Słupsk, bo zawsze wpisujemy, że jesteśmy ze Słupska, jak dostarczamy pomoc. Śmiejemy się, że pani prezydent pewnie nawet nie wie, że ze Słupska jeździ pomoc humanitarna na Ukrainę - śmieje się Aga.

Oboje przyznają, że z pomocą jest coraz trudniej. Ludzie z wojną się oswoiili i przestali pomagać. - Mamy garstkę przyjaciół za granicą i kilka osób w kraju, które przelewają nam pieniądze. A te podróże to ogromne koszty. Paliwo jest drogie, a że na Ukrainie go w ogóle nie ma, wożymy zapasy z Polski. Potrzeby ludzi są ogromne. Idzie zima, nie możemy o nich zapomnieć - mówi Aga i jednocześnie apeluje o pomoc. - Założyliśmy fundację, mamy oficjalne konto, na które można przelewać pieniądze. Można też wysłać paczki na nasz adres. Na wszystko, co

kupujemy, mam faktury, także za leczenie zwierząt, leki dla nich. Zachęcamy do współpracy apteki, które mogą wydawać nam leki z krótkimi terminami przydatności. Wszliśmy też we współpracę z firmą Know How, która wykonała smycze według mojego projektu z emblematem w kolorach żółto-niebieskim. Niedługo będzie można je kupić. Dochód zostanie przeznaczony na pomoc ludziom i zwierzętom z Ukrainy.

Kontakt
Fundacja Million Hearts
/KRS 0000980703
Karczyno 20g, 76-200 Słupsk, tel. +48 518 902 013
Nr konta 40 1600 1462 1749 7817 2000 0001/Do wpłat zagranicznych EUR: 83 1600 1462 1749 7817 2000 0003
www.facebook.pl/AgnieszkaAndFriends
www.paypal.me/agnieszka-kowalczyk88
www.pomagam.pl/humanitarna. ©©

Kontakt
Fundacja Million Hearts
/KRS 0000980703
Karczyno 20g, 76-200 Słupsk, tel. +48 518 902 013
Nr konta 40 1600 1462 1749 7817 2000 0001/Do wpłat zagranicznych EUR: 83 1600 1462 1749 7817 2000 0003
www.facebook.pl/AgnieszkaAndFriends
www.paypal.me/agnieszka-kowalczyk88
www.pomagam.pl/humanitarna. ©©

Kontakt
Fundacja Million Hearts
/KRS 0000980703
Karczyno 20g, 76-200 Słupsk, tel. +48 518 902 013
Nr konta 40 1600 1462 1749 7817 2000 0001/Do wpłat zagranicznych EUR: 83 1600 1462 1749 7817 2000 0003
www.facebook.pl/AgnieszkaAndFriends
www.paypal.me/agnieszka-kowalczyk88
www.pomagam.pl/humanitarna. ©©

Szach mat szkoła! Ja się ciebie

Wojciech Lesner
Słupsk

Na szachownicy bije dziadka i mamę. Grając na komórce, uczy się angielskiego. Piotruś szkoły się nie boi. Wiemy, bo towarzyszyliśmy mu, kiedy poszedł tam po raz pierwszy.

Na siódme piętro wjeżdżam wiekową windą. Telepie, ale dowozi mnie na docelową kondygnację. Wychodzę na galerię. Po mojej prawej rozpościera się panorama całego miasta. Pobliskiej szkoły podstawowej jednak nie widać - znajduje się po drugiej stronie bloku. Następne drzwi czekają już na mnie szeroko otwarte, w progu widzę uśmiechniętą mamę. Jej Piotruś zaczyna dziś szkołę. Idzie do pierwszej klasy w Szkole Podstawowej nr 16 w Słupsku.

Godzina przed

Mama Katarzyna zaprasza mnie do środka. Witam się z nią i dziadkiem Piotrusiem, który także chciał uczestniczyć w tym wyjątkowym dniu. Atmosfera w mieszkaniu pierwszaka panuje spokojna, powiedziałbym nawet - wakacyjna. Rozglądam się dookoła, ale główny bohater tej opowieści gdzieś się skrył. Salon? Pusty. Kuchnia? Ani śladu. Mama ruchem ręki zaprasza mnie do pokoju na końcu korytarza. Jest.

Piotruś siedzi na kanapie, już przygotowany do wyjścia - biała koszula, stylowe jeansy, jak na pierwszaka przystało. Ścianę pokrywają plakaty jego ulubionych bohaterów z gier i bajek. Przy wejściu stoi spora szafa, a w rogu przy oknie biurko. Od teraz będzie wykorzystywane do odrabiania lekcji.

Wszystkie przybory pani Katarzyna zakupiła już w lipcu - jak mówi, lubi mieć wszystko przygotowane z wyprzedzeniem. Jest jednak pewna rzecz, którą każda młoda osoba rozpoczynająca przygodę z edukacją musi wybrać sama i tylko sama - piórniki. Tego, który ma Piotruś, pozazdrości mu niejeden kolega. Granatowy, w gejmingowe motywy, w pełni wyposażony: kredki, ołówki, linijka, gumka.

Najspokojniejsza jest chyba mama - dziecko w pierwszej klasie to dla niej nie pierwszozna. Córka pani Katarzyny na rozpoczęcie roku już poszła, ale do liceum. Piotrusia też czeka nowe otoczenie, nowi koledzy, trudne lekcje czytania i pisanie, a wydaje mi się, że to ja jestem bardziej zestresowany spotkaniem niż on. Do pierwszego dnia w szkole podchodzi na pełnym luzie. Pokazuje mi gry na telefonie (to własność mamy, żeby była jasność, bo



FOT. LUKASZ CAPAR



FOT. LUKASZ CAPAR

swojego jeszcze nie ma), stroi zabawne miny do lustra.

- Średnio lubił chodzić do przedszkola, ale dogadywał się z dziećmi i dobrze się z nimi bawił - komentuje pani Katarzyna. - Do tego w wakacje

do wieczora przesiadywał na dworze. Ma swoją ekipę na placu zabaw.

W szkole zabaw i gier też nie zabraknie - Piotruś będzie uczęszczał do klasy sportowej. Na lekcjach wychowania fi-

zycznego będzie ćwiczył i rywalizował z kolegami z klasy. A rywalizację ma we krwi - mimo młodego wieku jest znakomitym szachistą.

- Ciągle mnie ogrywa - wtrąca mama.

- Raz z nim zremisowałem! - chwali się dziadek.

Królewskiej gry uczył się pod okiem mistrzów w Słupskiej Akademii Szachowej. Nic dziwnego, że doskonale radzi sobie z liczeniem. Choć nie potrafi

jeszcze wyrecytować z pamięci całej tabliczki mnożenia, to najbardziej nie może się doczekać właśnie lekcji matematyki.

Pół godziny przed

Mimo że do szkoły piechotą jest może z pięć minut drogi, to jednak powoli trzeba się zbierać. Piotruś jakby jeszcze bardziej się rozluźnia. Wykorzystuję zawadiacki nastrój chłopca i pytam, czego się najbardziej obawia.

- Że dzieci będą się bić. I lekcji angielskiego - zdradza.

Mama szybko rozwiewa lęki związane z językiem obcym. - Granie na telefonie ma swoje plusy, bo niekiedy uczy angielskiego lepiej niż szkoła - mówi.

Pora w drogę, ale najpierw trzeba dopełnić galowej stylizacji. Idealnie skrojona niebieska marynarka wędruje na ramiona pierwszaka, na nogach lśnią czarne, eleganckie buty.

- Trochę dziewczynskie - mówi nagle chłopiec, głaszcząc je po czubkach.

- Czarne buty dziewczynskie? - dziwię się.

- Dziewczyńskie to są różowe albo białe! - wtrąca dziadek, kończąc dyskusję.

Ciekawe stwierdzenie, panie dziadku, myślę sobie, biorąc pod uwagę, że sam wsuwasz właśnie na stopy śnieżnobiałe adidas! Piotruś częstuje mnie też gumą miętową, sam już jedną zużył. Wcale mu się nie dziwię - świeży oddech to podstawa, szczególnie gdy poznajesz nowych ludzi - nauczycieli, kolegów, no i koleżanki. Mama zarzuca na siebie czerwoną marynarkę, tym samym dając znak do wyjścia. Szybka podróż windą, spacer korytarzem i już jesteśmy na świeżym powietrzu. A tam? Jak w ulu. Pierwszak mija przyjaciół z podwórka. Nie wie, czy będzie chodził z nimi do jednej klasy.

- Byliśmy na dniach otwartych i spotkaniach. Pozytywnie odebrałam tę szkołę. Ze względu na to, że ja i tata Piotrusia pracujemy, będzie musiał zostawać na świetlicy. Pierwsza klasa to jeszcze nauka poprzez zabawę - opowiada pani Katarzyna.

Idziemy dalej, osiedle tętni życiem. Jeszcze wczoraj o tej porze nie było na ulicach prawie nikogo. Piotruś mówi, że chciałby iść na plac zabaw, ale pobawi się na nim dopiero po rozpoczęciu roku i obiedzie w McDonaldzie, bo w taki dzień można sobie pozwolić na trochę niezdrowszego jedzenia. Zbliżamy się do szkoły. Piotruś wypatruje rówieśników. Tych nie brakuje szczególnie na placu przed szkołą. Trzymają za rękę swoich rodziców, którzy wygła-

wcale a wcale nie boję

dają na bardziej zagubionych niż ich pociechy.

Godzina zero

Dla pierwszaków przygotowano uroczystą inaugurację połączoną z pasowaniem. Dobrze, że na miejsce docieramy kwadrans przed czasem, bo musimy się dopytać, gdzie właściwie rozpoczęcie roku się odbędzie. Przed szkołą? Na większej sali gimnastycznej? A może na tej mniejszej? Nie my jedyni jesteśmy zagubieni. W końcu cenną informacją ratuje nas uczennica ze starszej klasy – jednak mniejsza sala gimnastyczna! Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie (na którym Piotruś wybiegł trochę w przyszłość, ustawivszy się pod tablicą „IV Liceum Ogólnokształcące”) i można wejść w paszczę lwa.

W środku duszno, tłoczno i gwarnie. Potok ludzi spływa głównym korytarzem – młodzi i starsi, w koszulkach, spódniczkach, marynarkach. Dzieci uśmiechnięte, rodzice zmęczeni. Wchodzimy na salę, która zadziwiająco nie tonie jeszcze w morzu pierwszaków. Ale już po pięciu minutach za-



pełnia się po brzegi. Klasy ustawiają się według oznaczeń na podłodze. Piotruś staje zaraz z brzegu, w pierwszym rzędzie – jest w 1A. Spokojny, rozgląda się dookoła z zaciekawieniem. Jak się okazuje, do klasy spor-

towej nie dołączył żaden kolega z podwórka. Towarzyskiego pierwszaka fakt ten jednak nie niepokoi, przeciwnie – po chwili wita się już ze Stasiem, z którym być może dzielić będzie szkolną ławkę.

Pora na oficjalne uroczystości. Baczość, hymn państwowy. Krótka przemowa dyrektorki, która szybko zamienia mikrofon na olbrzymi ołówek. Na pasowanie czekał każdy. Piotruś dostępuje

zaszczytu jako jeden z pierwszych. Błyskają flesze aparatów, rodzice kucają, skaczą i wyginają się, by uwiecznić tę wyjątkową chwilę.

Pełnoprawne już pierwszaki ruszają w kierunku sal lekcyj-

nych pod opieką wychowawców. Żegnają się z Piotrusiem. Wtedy nie wiem, że nie na długo.

Wiele godzin po

Godzina 20, w kieszeni wi-
bruje mi telefon. Piszze mama Piotrusia. Pewnie przysłała zdjęcia z rozpoczęcia roku. Chętny do obejrzenia obszernej zapewne galerii odblokowuję telefon i widzę fotografię – jedną, na której pierwszak z owiniętą bandażem głową leży na łóżku w karetkce.

- Piotruś zakończył dzień z przytupem – pisze pani Katarzyna. - Rozciął głowę na placu zabaw, pojechaliśmy z nim na SOR.

Na szczęście skończyło się na dwóch szwach i przedłużonych wakacjach – Piotruś do szkoły w piątek nie poszedł, był zbyt osłabiony.

Ten dzień pełen wrażeń i skrajnych emocji zapisze się w pamięci pierwszaka i jego bliskich na długo... a my im w tym pomożemy! Nie każdy przecież ma okazję przeczytać o swoim pierwszym dniu w szkole w gazecie!

©P

REKLAMA

0010586933



Loteria

Kup ulubiony serek homogenizowany marki Rolmlecz, zarejestruj zakup na odmleczarzy.pl i...

Wygrywaj z krówką!

od 05.09 do 30.10.2022 r.*



* Szczegóły i regulamin loterii na odmleczarzy.pl.

Pszczola zapracowuje się na śmierć. A trutnie naprawdę się lenią

Rajmund Welnic
Czaplinek

Rozmowa z Arturem Polakiem, pszczelarzem z dziada pradziada, który o pszczołach wie wszystko.

Od jak dawna zajmuje się pan pszczelarstwem?

Od 15. roku życia, a i wcześniej pomagałem ojcu, który mnie tym fachem zaraził i wiele nauczył, tak jak i dziadkowie. Mam nadzieję, że tradycję będzie kontynuował mój syn. Jakoś do przejęcia pałeczki się nie pali, ale ja w jego wieku też jeszcze o tym nie myślałem. Tak że nauczyłem się fachu w domu, a mistrzowski dyplom obroniłem u świętej pamięci profesora Jarosława Prąbuckiego i profesor Bożeny Chudej-Mickiewicz.

Miły zawód, w zgodzie z naturą, spokojny...

Pszczelarz to niewolnik. Pracujemy w święta, weekendy, a jak trzeba, to i po 16 godzin na dobę. Nie ma wczasów, wyjazdów z rodziną. Najpierw jest praca, a potem przyjemności. Ale dla mnie ta praca jest właśnie przyjemnością, relaksują się w pasiece. W tej chwili nie mam dużo uli, jakieś 150 pszczelich rodzin. Interes nie jest już opłacalny, poza sezonem wykonuję także inny zawód. Swoje zrobił także zalew tanich chińskich miódów, który sprawił, że nam sprzedaż spadła. W marketach w 90 procentach sprzedaje się miód z Chin, w najlepszym przypadku z Argentyny lub Meksyku, Afryki Południowej czy Australii, gdzie sezon trwa nie dwa-trzy miesiące, jak u nas, ale 10 miesięcy. Patrzmy więc na etykiety, bo najczęściej znajdziemy tam informację, że to „miód spoza Unii Europejskiej” lub mieszanina miódów z EU i spoza EU. Nie jest to oszukany miód, ale gorszej jakości niż nasz.

Jaki będzie ten rok, wyjątkowo upalny, szczególnie w sierpniu, dla pszczelarzy w naszym regionie?

Przeciętny. Zeszły rok był zdecydowanie lepszy, choć na początku zapowiadał się kiepsko. Dla odmiany ten zapowiadał się świetnie, ale suchy sierpień, niestety, to zmienił. Mam problem z suszą hydrologiczną, która sprawia, że zbiory miodu są mniejsze. Aby roślina nektarowała, muszą być spełnione trzy podsta-

wowe warunki: odpowiednia wilgotność, najlepiej 70 procent, odpowiednia temperatura - np. przy lipie to minimum 25 stopni Celsjusza, i jeszcze bezwietrzna pogoda, bo wiatr także wysusza nektar. W sierpniu już tego nie było, choć lipiec był jeszcze całkiem znośny i dlatego tego lata mamy świetną lipę, udała się nam. Poniekąd także dzięki dawnemu nadleśniczemu ze Świerczyny koło Czaplinki, panu Rydłowi, który w latach 80. w okolicach zasadził 3,6 tysiące lip. I od kilku lat zaczynają one właśnie nektarować i dają zrobić pszczołom świetny miód.

A wrzosy? Nasz markowy produkt?

Okolice Bornego Sulinowa słyną z wrzosowisk kłomińskich, które teraz zasychają, zamiast pięknie kwitnąć. Nieco lepsza sytuacja jest na pobliskim poligonie lotniczym w Nadarżycach, ale tam z kolei nie zawsze możemy stanąć z ulami z uwagi na ćwiczenia. Choć pamiętam, że za czasów, gdy w Borne stacjonowali Rosjanie (wrzosowiska kłomińskie to pozostałość po pasach taktycznych dla czołgów - red.), pozwalali nam ustawiać ule w czasie kwitnienia wrzosów. Zdarzało się, że nad głowami śmigaliśmy wówczas pociski. Mieliśmy z nimi układ: oficerowie kazali żołnierzom pilnować naszych pasiek. Generalnie dla wrzosów dobrze jest, gdy są koszone, a nawet czasami strawi je pożar, bo odradzają się jeszcze piękniejsze. Jeszcze pod koniec lat 90. głównym źródłem utrzymania pszczelarzy z tych okolic był miód wrzosowy, a teraz, aby go pozyskać, trzeba mieć dużo szczęścia. Uda się raz na dwa-cztery lata, ostatni był trzy lata temu. Ale i tak nie można porównać z czasami miodu ojca, gdy ze stu rodzin zbierało się około dwóch ton miodu wrzosowego.

Jak się go pozyskuje?

Podobnie jak z innych pożytków. Jedzie się na wrzosowiska i na kilka tygodni wystawia ule. Pszczoły latają jakieś 2-2,5 kilometra od ula, więc trzeba im pomóc. W tym roku wystawiłem symboliczne 40 rodzin pszczelich i za wiele sobie nie obiecuję.

W pana prywatnym rankingu jakie są trzy najlepsze polskie miody?



Artur Polak w swojej pasiece, gdzie powstają „Miody księcia Mieszka”

Zdecydowanie numer jeden to miód wrzosowy. Jego smaku, zapachu i galaretowatej konsystencji nie da się porównać z żadnym innym. Ma właściwości oczyszczające, głównie układ moczowy. Mężczyznom po 40. pomaga na problemy z prostatą. Kobietom zaś łagodzi skutki osteoporozy, bo zawiera także wapń. Drugie miejsce przynajmniej dla mnie zajmuje miód gryczany, ale ze spadzi jodłowej, której my w naszych okolicach nie mamy. To góry, głównie Bieszczady. Absolutnie rewelacyjny. No i czarnym koniemi, jest dla mnie miód gryczany. Gryki akurat na Pomorzu mamy sporo, są nawet 300-400-hektarowe uprawy. To jedyny miód na świecie, który zawiera witaminy z grupy B i C, czyli rutynę, która ma właściwości regeneracyjne, rozszerza naczynia krwionośne. Ma zastosowanie w kosmetyce, gdzie produkuje się na jego bazie maseczki. Sukces naszych miódów pitnych też zawdzięczamy miodowi gryczanemu, który dawał ten korzenny smak, tak samo zresztą jak przy pieczeniu pierników. Produkujemy także miód akacjowy, ale w tym wypadku na pożytki jeździmy aż pod Świebodzin koło Zielonej Góry.

Kiedy pszczelarz zaczyna sezon?

Pszczoły budzą się w marcu, jednak czasami, jak pogoda pozwala, to wykonują obloty i w styczniu, aby się opróżnić.

Pszczoły cały czas bowiem jedzą, ale siedzą w ulu i odchody przechowują w odwłoku. To, jakie zabiegi i jak wykonamy, determinuje, w jakiej kondycji będziemy mieli pszczoły na następny sezon, zaczynający się zwykle pod koniec kwietnia. Należy odpowiednio wcześniej podać owadom syrop, aby rodzina nie była głodna. Zapas dla rodziny to minimum 5 kilogramów. Już w lipcu natomiast trzeba odpowiednio przygotować pszczoły do zimowania. My z uwagi na wrzosowiska mamy ten okres nieco przedłużony, i to też wymaga nieco specyficznego przygotowania i tzw. ułożenia gniazda. Zwykle w połowie października w naszych stronach pszczoły zapadają już w letarg.

Ile miodu produkuje średnio jedna pszczela rodzina?

Średnia wydajność rodziny wynosi 30 do 50 kilogramów, tyle możemy im zabrać bez szkody, a brak uzupełnić syropem na bazie cukru. Pień nie może być głodny, jeżeli nie ma miodu lub syropu, popada w stan chorobowy. Bez względu na to, czy są patogeny. Ba, pszczołom może zaszkodzić nawet stres. A może je zestresować wszystko, odbierają różne bodźce, tak samo jak my. W ciągu sezonu rodzina na swoje potrzeby zużywa około 100 kilogramów miodu płynnego, czyli patoki, i około 30 kilogramów pyłku pszczelego. To jest jej żelazny

zapas. Jako pierwszy wiosną w naszych stronach pszczoły pozyskują miód z czarnej jagody, której akurat mamy duże połacie koło Czaplinki. W maju przychodzi pora na miód rzepakowy.

Słyszałem, że jedna pszczoła przez całe życie produkuje małą łyżeczkę miodu.

To prawda, całe jej niedługie życie, bo pszczoła-robotnica żyje około 2-3 tygodni, zajmuje produkcja takiej ilości miodu. Przy czym pamiętajmy, że pszczoła po wyjściu z czerwieja najpierw pracuje jako sprzątaczką, budowniczą plastra, następnie jako karmicielką i dopiero potem wychodzi w pole jako pracownica. Jej zadaniem jest także obrona ula. W polu żyje bardzo krótko, kilka tygodni, wykonując w tym czasie 200-240 kilometrów lotu i po prostu zapracowuje się na śmierć. Ciekawostką jest, że stymulacja rodziny i rozwojem zajmuje się matka, czyli królowa. Po zimowli w ulu zostaje 5-7 tysięcy pszczoł. Te żyją od jesieni do wczesnej wiosny. Zimują w letargu i na wiosnę wychowują nowe pokolenie. Gdy przybywa dnia, przybywa i pszczoł. Matka składa wtedy do komórek plastra od tysiąca do nawet trzech tysięcy jajeczek dziennie, z których po 21 dniach wylęgają się dorosłe pszczoły. W ulu są i trutnie, które wylęgają się z niezapłodnionych jaj po 24 dniach. Ich jedynym zadaniem jest zapłodnienie królowej. Te, którym się udaje, zaraz potem giną, a pozostałe wegetują w ulu, nic nie robiąc do czasu, aż zostaną wygonione przez robotnice. W dobrej rodzinie jest wówczas około 80 tysięcy pszczoł. Potem następuje okres stagnacji, gdy noc równa się z dniem. Specjalne pszczoły zakładają matce matecznik i karmią dawkami mleczka pszczelego, które jest odpowiednio wzbogacone. Matka wygryza się po 16 dniach. Może żyć do trzech lat, choć zwykle utrzymuje się ją w hodowli dwa lata.

Dlaczego pszczoły się roją, czyli uciekają z ula?

To naturalny proces zachowania gatunku. Pszczoły dzielą się, widząc, że jest brak pożytku. Odlatują wtedy na odległość kilku kilometrów od gniazda i próbują założyć nowe stanowisko, aby pozyskać pokarm. Z reguły odlatują ze starą matką, a młoda,

która się wygryzła, zostaje w starym ulu. Zasadą jest, że w każdym ulu może być tylko jedna matka. Wydziela ona niepowtarzalne feromony, które pozwalają pszczołom odróżnić jedną matkę od drugiej.

Rolnicy chętnie widują was przy swoich uprawach?

Środowisko naturalne jest zdegenerowane, swoje robi chemizacja rolnictwa. W tym upatruję główną przyczynę tego, że pszczoł jest coraz mniej i częściej choruje. Nie mówię tu oczywiście o sytuacjach, gdy ktoś - świadomie lub nie - zastosuje opryski ochronne w niewłaściwym okresie, co może zabić wszystkie pszczoły korzystające z danego pożytku. Na szczęście mamy swoich zaufanych rolników, z którymi współpracujemy od lat. Do jednego np. jeżdżę od kilkudziesięciu lat w okolicy Wałcza i nigdy nie miałem żadnych problemów, ustala ze mną terminy oprysków, które zresztą jego pracownicy wykonują w nocy, a on ich jeszcze nadzoruje, aby pszczoł nie zatruć. Świadomość rolników jest coraz większa. Doskonale wiedzą, że bez pszczoł mieliby znacznie mniejsze plony. Zbiory rzepaku z pola zapylanego przez pszczoły mogą być wyższe nawet o 70 procent. Są rośliny - np. gryka, grusze czy inne uprawy sadownicze - które bez owadów nie mogą być w ogóle zapyłone.

Jakie gatunki pszczoł dominują w Polsce?

Pszczelarze naściągali tyle ras, że materiał genetyczny mocno się wymieszał. Moim zdaniem już mamy problem z utrzymaniem rodzimych gatunków. Takich, jak pszczoła środkowoeuropejska, bardzo zresztą żądliwa. Ja bazuję na niemieckiej odmianie pszczoły krańskiej. Ale uważam, że obie gatunki mogą zagrażać naszym i je wypierać.

Pszczoły potrafią być groźne?

To zawsze pozostanie dzikie stworzenie, którego działalność człowiek jedynie wykorzystuje, a pszczelarz przez swoje obycie i doświadczenie potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo. Oczywiście i mnie zdarzyło się być wielokrotnie pożądanym przez pszczoły. Dla osób uczulonych, jak choćby moja żona, może to być oczywiście niebezpieczne. ©©

Daj nam siłę, żeby nie pić, Panie

Marzena Sutryk
Polanów

Uzależnieni od alkoholu i ich bliscy pomocy w walce o normalne życie szukają w wierze. Temu służy doroczna Regionalna Pielgrzymka w Intencji Trzeźwości Narodu.

Przyjeżdżają na nią ludzie z różnych stron. Wśród nich ci, którzy walczą z uzależnieniem, ale też tacy, którzy zmierzali się z potworem, wygrali i chcą być wsparciem dla innych.

Co roku pokonują tę samą trasę - sprzed kościoła parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Polanowie do Sanktuarium Maryjnego na Świętej Górze Polanowskiej. Z pielgrzymami wyruszyli tym razem ks. biskup Krzysztof Zadarko oraz miejscowy proboszcz ks. Jacek Maszkowski.

- To pielgrzymka dla wszystkich - podkreśla Justyna Kosek, pełnomocnik burmistrza Polanowa ds. profilaktyki rozwiązywania problemów alkoholowych i innych uzależnień. - Idą trzeźwiejący alkoholicy na różnym etapie. Idą osoby, które podejmują próbę trzeźwości. Idą rodziny i bliscy, bez których byłoby trudno podjąć walkę.

Wyznanie pierwsze

Pani Justyna nie kryje, że sama jest osobą, która zmierzyła się przed wielu laty z problemem alkoholowym.

- To małe środowisko, wszyscy wiedzą, że jestem trzeźwą alkoholiką - mówi.

Podjęła walkę z nałogiem 30 lat temu, od tamtej pory nie sięgnęła po alkohol. Dziś pomaga innym, pracując w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i działając w Klubie Abstynenta Feniks.

- Pomagamy osobom uzależnionym - wyjaśnia. - Mówimy, co mają zrobić, by ta droga do trzeźwienia była jak najkrótsza, a więc: lekarz rodzinny i skierowanie, następnie my - pomagamy i ustalamy miejsce w ośrodku. Nie zostawiamy ludzi samych z problemem, bo potrzebują wsparcia na każdym kroku. Człowiek nie jest w stanie sam sobie poradzić. Musi być ktoś, kto doda siłę i wiary w sens walki i jej skuteczność - zaznacza.

Ona wiele zawdzięcza swojej mamie, która w trudnych dniach dbała o to, by dzieci pani Justyny widziały jak najmniej.

30 lat temu, po 10 latach życia z nałogiem, pani Justyna powiedziała dość.

- Pamiętam cierpienie, ciągły ból i poczucie wstydu - opowiada. - Przyszła chwila, że miałam dość. Pojechałam do



21. Regionalna Pielgrzymka w Intencji Trzeźwości Narodu w Polanowie

Koszalinu, do ośrodka terapii uzależnień Anon. Tam znalazłam pomoc. Wtedy jeszcze w Polanowie nie mieliśmy naszego stowarzyszenia Feniks. Nie chcę mówić, że jestem jakimś wzorem dla innych, ale na pewno jestem przykładem człowieka, który zmierzył się z tym potworem i wygrał. Moje koleżanki z ośrodka pomocy społecznej razem ze mną działają na rzecz wsparcia osób uzależnionych. Mamy też pomoc proboszcza, który udostępnił salę w budynku plebanii na spotkania. Wspiera nas też burmistrz. Wszystko się razem spina i uzupełnia.

Czy jest jej trudno po tych wielu latach? Zamyśla się.

- Trzymam się zasad - odpowiada. - Trzeba unikać spotkań z alkoholem, nie należy chodzić tam, gdzie się pije. Trzeba uczestniczyć w spotkaniach z innymi alkoholikami, dużo z nimi rozmawiać. I koniecznie trzeba znaleźć pasję - swoją stałą pracę na rzecz innych.

Wskazuje napis na koszulce: MGOPS - Motywacja, Godność, Opieka, Pomoc, Szacunek.

Wyznanie drugie i trzecie

Poznali się dwa lata temu w ośrodku leczenia uzależnień, gdzie byli na odwyku. Dziś są razem.

- Magda, alkoholik, 44 lata, nie pije od dwóch lat - zaczyna rozmowę kobieta.

W pielgrzymce poszła w intencji bliskich, a głównie taty chorego na raka, ale też własnej i swojej nowej rodziny.

- Najważniejsze dla mnie

jest to, że żyję w trzeźwości - mówi Magda. - Dla budowania relacji z partnerem i jego dziećmi, z którymi tworzymy rodzinę, dla spełniania marzeń. 15 listopada minie dwa lata, odkąd nie piję. Dla mnie to sukces! Wiem, że muszę w tym wytrwać.

To, że zaczęła się leczyć, zawdzięcza przede wszystkim swojej mamie, która namówiła ją na odwyk.

- Mam za sobą wiele przykrych sytuacji, beznadziejność, bezradność - opowiada. - Byłam matką samotnie wychowującą dzieci, z trudami życia codziennego - praca, szkoła, a w tle był alkohol. I on zaczął rządzić mną i moim życiem. Był moment, gdy narodziła się, było mi wstyd, pojawiło się poczucie winy.

W ośrodku było ciężko. Dwa miesiące w zamknięciu, bo to był akurat czas pandemii. Zero wizyt, spotkań.

- Ale trafiłam tam na fajną grupę przyjaciół. Z paroma osobami trzymamy się do dziś i chyba dlatego przetrwalimy ze swoimi z postanowieniami - mówi.

Magda jest opiekunem osób starszych, ale dokończyła się, żeby zostać też opiekunem medycznym.

Partner Magdy - Mateusz, też nie pije od dwóch lat. Po ilu latach picia?

- Nie wiem... - przyznaje. - Piłem od młodych lat życia. Najpierw okazjonalnie, a później obudziłem się, gdy zaczęły przychodzić pisma z urzędu w sprawie pozbawienia praw rodzicielskich. Wtedy trafiłem do ośrodka.

Mateusz jest ojcem dwóch córek, 3- i 6-letniej.

- Nie chciałem ich stracić - mówi. - Jestem człowiekiem dużej wiary, wierzę w siebie, w lepsze jutro, w nas. Z Magdą możemy na siebie liczyć - wspieramy się w trzeźwieniu, jest między nami uczucie, tworzymy rodzinę i to jest fajne. Ta pielgrzymka jest dla mnie bardzo ważna - podkreśla.

- A jak czujemy taką potrzebę, żeby się wygadać, to chodzimy nadal na mityngi - dodaje Magda. - Czasami razem, czasami osobno. Bo wiadomo, jak w życiu, pojawiają się różne emocje, złość, niezadowolone, trzeba o tym mówić. Korzystamy też z doświadczenia innych ludzi, którzy przychodzą na spotkania.

- Pójście na terapię to była moja najlepsza decyzja. Pobyt w ośrodku zmienił moje życie o 180 stopni - podkreśla Mateusz.

- W tym roku byliśmy pierwszy raz na wspólnych wakacjach z dziewczynkami, w domku nad jeziorem, w rodzinnej atmosferze, było pięknie - cieszy się Magda. - I jeszcze się pochwalę - jesienią chcemy wybrać się na Sycylię. Mamy marzenia, chcemy się rozwijać, mamy cele w życiu, razem na pewno nam się uda.

Wyznanie czwarte

Olek, 73 lata. Nie pije od prawie 30 lat. Nie pomaga mi wiara - zaznacza. - Bez wiary nie dałbym rady. Potrzebne mi było też duchowe wsparcie innych. Sam bym sobie nie poradził. Nie przestałbym pić...

Inżynier budownictwa, ma za sobą wiele lat pracy w terenie i tam to wszystko się zaczęło.

- Późno zacząłem pić, miałem 27-28 lat - opowiada. - Na początku sama myśl, że można wypić na raz szklankę wódki, była dla mnie czymś niepojętym. A później poszło... Piłem przez 15 lat systemem - tydzień przerwy i ósmego dnia musiałem się napić. Czułem, że tak będzie, że zbliża się ten dzień. Cobym nie robił, musiałem się napić. Głód się odzywał. To było jak tykająca bomba. Gdy się napiłem, przez chwilę czułem się lepiej, a później sobą gardziłem i tak na okrągło. Wyksztalony i odczytany człowiek. Sprawny i zdrowy. Dawałem sobie radę w życiu, a tu takie rzeczy... Przestałem pić ze względu na straty moralne. Nie akceptowałem siebie. Miałem dziurę w życiorysie. Pomyślałem, że za swoje ciężko zarobione pieniądze robię z siebie małpę, urywam mi się film, nie wiem, co się ze mną dzieje. I to ma być fajne? Powiedziałem sobie, że muszę z tym skończyć. I od tamtej pory trzymam się zasad, ani razu się nie złamałem. Wiedziałem, że jak raz odpuszczę, to znowu zacznę pić.

Zwłaszcza że - jak sam mówi - jest podatny i łatwo wpada w uzależnienie.

- Kiedyś w Hamburgu poddałem się testowi i dowiedziałem się, że jestem podatny na uzależnienia różnego typu. Gdybym np. sięgnął po hazard, to bym grał i był hazardzistą. I tak ze wszystkim - opowiada.

30 lat temu trafił na terapię. Dużo pomogły rozmowy z innymi. Tak mu zostało do dziś.

- Choć minęło tyle lat, to raz w miesiącu idę na mityng, bo czuję potrzebę, żeby o tym wszystkim pogadać. A na pielgrzymkę przyjeżdżam, bo dzięki temu czuję się oczyszczony, spokojniejszy, tu panuje dobra atmosfera, mogę spotkać znajomych.

Wyznanie piąte

Władek, 63 lata. - Miałem wpadkę dwa lata temu, ale teraz jestem trzeźwy od dwóch lat - mówi.

Pierwszy raz walkę z nałogiem podjął w 1998 roku.

- Przeszedłem terapię, ale później nie pilnowałem zasad, po drodze zdarzały się różne przypadki. Gdy pojechałem do pracy za granicą, myślałem, że jestem zdrowy, daleko od domu, nikt się nie dowie i... popłynąłem. Później wpadłem na genialny pomysł, że będę sobie robił zastrzyki, żeby nie pić. I rok nie piłem, ale już zbierałem pieniądze i odliczałem, kiedy znowu będę mógł się napić. I tak w kółko przez kolejne sześć lat. Droga donikąd. I kolejna terapia. I później było już dobrze. Ale dwa lata temu trudno powiedzieć, co się stało. Żony nie było w domu, gdzieś wyjechała. Pomyślałem, że się nie dowie. Sklep miałem blisko... Miałem się napić tylko raz i koniec, a trwało to 12 dni. Wziąłem się jednak za siebie, mam pracę w agroturystyce. Moi szefowie są super. Jak mam problem, to idę z nimi rozmawiać, żony nie chcę denerwować, bo bardzo się martwi i przeżywa. Żona jest teraz szczęśliwa. Dzieci zadowolone, że mają fajnego ojca. A tu, na pielgrzymce, jestem drugi raz. To ważne, żeby przyjść, spotkać się z innymi, porozmawiać o porażkach i sukcesach.

W sanktuarium na Świętej Górze Polanowskiej mszę świętą odprawił ks. biskup Krzysztof Zadarko. - Pielgrzymka jest obrazem, metaforą naszego życia, które musi kosztować, musi być wysiłkiem wyjścia z miejsca, w którym doświadczam mojego grzechu, by dojść tam, gdzie mogę dotknąć, nawet jako grzesznik, świętego Boga. To nie jest raj, marsz czy turystyczne przejście, to droga przeżyta na modlitwie, na uświadomieniu sobie, że w życiu musi być ciężko, jeśli mam odkryć swoje prawdziwe oblicze. A to zawsze boli. Kiedy dotykam wszystkich bolesnych miejsc swojej duszy, zwłaszcza pychy i zarozumiałości, wtedy zbliżam się do bramy nieba. ©©

FOT. MARZENA SUTRYK

Pasja i upór. Czterech śmiałków

Andrzej Gurba
teba

Znany w Polsce i na świecie żeglarz Andrzej Urbańczyk swoją morską przygodę zaczął nietypowo i odważnie: rejssem tratwą przez Bałtyk.

Wyplłynęli 65 lat temu 28 sierpnia. Przygotowania trwały około roku. Pomysłodawcą rejsu był 21-letni Andrzej Urbańczyk z Łeby, wtedy student Politechniki Gdańskiej. Nie miał zbyt dużego żeglarskiego doświadczenia, ale miał w sobie pasję przygody i upór. Towarzyszyła mu kilkusobowa załoga: lekarz Jerzy Fischbach (26 lat), radiowiec Stanisław Kostka (26 lat), dziennikarz Czesław Breit (31 lat).

Wieszczono śmierć młodych ludzi

To była pierwsza tak znacząca polska powojenna wyprawa żeglarska, już nawet pomijając fakt, że na świerkowej tratwie. Wzbudzała sensację i olbrzymie zainteresowanie mediów. Także z tego powodu, że ówczesnie polski Bałtyk był całkowicie zamknięty dla żeglarstwa. Na początku piętrzone więc formalne trudności. Część żeglarskiego środowiska powątpiewała w wytrzymałość trawy. Przepowiadano śmierć czterech śmiałków.

„Kiedy już projekt zaczął nabierać realnych kształtów, po-



Tratwę Nord zbudowali z drewna podarowanego przez Lasy Państwowe. Dodali nadbudówkę i wyruszyli w śmiały rejs. Wielu powątpiewało, czy wrócą z niego żywi

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAC)



Tratwa na pełnym morzu. Podczas tej wyprawy nie zawsze było takie spokojne. Bałtyk uszkodził im miecz, przez co zeszli z kursu



Konserwy zapewniały żeglarzom prowiant na 12-dniowy rejs tratwą

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAC)

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAC)

przepełnęło Bałtyk tratwą



Andrzej Urbańczyk swoją morską przygodę zaczął w wieku 21 lat

stanowiłem przedstawić go ojcu, który jako technolog drewna mógł udzielić wielu cennych informacji przy wyborze surowca na tratwę. Dotychczas drewno nie było moim żywiołem. Toteż wywołałem zdumienie ojca, kiedy zacząłem pytać go o dane dotyczące ciężaru właściwego, nasiąkliwości i wytrzymałości drewna. Dopiero kiedy wyjawilem przyczyny mojego zainteresowania i przedstawiłem całe nasze zamierzenie, ojciec pokiwał głową. – A więc jednak morze, zawsze cię do niego ciągnie...” (fragment książki „Tratwą przez Bałtyk” Andrzeja Urbańczyka wydanej w 1958 r.).

Andrzej Urbańczyk wraz ze swoimi załogantami zbudował tratwę z sześciu świerkowych pni, które powiązano linami. Drewno podarowały Lasy Państwowe. Żagle zostały dostarczone przez Marynarkę Wojenną, podobnie jak i radiostacja. Polskie Linie Oceaniczne zaoferowały liny oraz sprzęt ratunkowy. Wyprawę wsparł także Instytut Medycyny Lotniczej, a piekarze dostarczyli kilka worków sucharów. Polskie media szeroko relacjonowały przygotowania do wyprawy.

Tratwę nazwano Nord, bo planowano obrać północny kierunek rejsu. Miała 10 metrów długości i 4,5 metra szerokości, oczywiście ożaglowa-

nie oraz nabudowaną kajutę. Przed właściwym rejssem przetestowano ją dwukrotnie w rejsach przybrzeżnych. Dodajmy, że inspiracją dla Andrzeja Urbańczyka była słynna wyprawa Heyerdahla na Kon Tiki (w 1947 r. Heyerdahl przepłynął Ocean Spokojny na tratwie z drewna balsa).

Wypłynęli z Łeby

Tratwa wypłynęła 28 sierpnia 1957 r. o godz. 23.30 z portu rybackiego w Łebie. Rejs relacjonował „Dziennik Bałtycki”. Pierwszy meldunek przyszedł już po kilku godzinach: „Tratwa Nord znajduje się 15 mil od Łeby. Pogoda dopisuje. Samopoczucie załogi dobre”.

Kolejny meldunek po 40 godzinach brzmiał: „Cała załoga zdrowa. Samopoczucie dobre. Płyniemy na północ zgodnie z planem. Początkowa siła wiatru 2-4 stopnie w skali Beauforta wzrosła do 4-6 stopni. Silniejsza fala trzykrotnie zerwała miecz, ale uszkodzenie naprawiono. Jednak skutkiem chwilowego braku miecza, tratwa została nieco zdryfowana z obranego kursu”.

Były też jednak nieco spokojniejsze chwile.

„Pakujemy do plastikowego worka aparat fotograficzny, filmy, paczkę sucharów, zabieramy dwa wiosła i mieszek, aby w razie po-

trzeby dopompować powietrze, i schodzimy do dinghy (ponton – dop. redakcji). Czynność ta przypomina wsiadanie do łodzi regatowej i wymaga niemałej ostrożności. Wystarczy, aby któryś z nas postawił nogę za wcześnie, a już jeden bok dinghy zaczyna się niebezpiecznie zanurzać. Wreszcie odbijamy: poruszając wolno wiosłami, płyniemy obok tratwy, wydaje się nam ona bardzo wysoka. Trzy trójkątne żagle, przypominające rozpostarte skrzydła, upodobniają ją do potężnego ptaka, który przysiadł na wodzie, by odpocząć, i zrywa się do lotu. Robimy zdjęcia i podpływamy do tratwy, aby wziąć kubełek do wylewania wody, której sporo zdążyło się już wlać do dinghy. Potem przestajemy wiosłować i pozwalamy, aby tratwa uciekła nam daleko. Będziemy mieli okazję robić jej zdjęcia z daleka...” (fragment książki „Tratwą przez Bałtyk” Andrzeja Urbańczyka wydanej w 1958 r.).

Po 12 dniach dotarli do szwedzkiej wyspy

7 września polscy żeglarze dotarli do niewielkiej niezaludnionej szwedzkiej wyspy Lilla Karlso, na zachód od Gotlandii. Ostatnie dni wyprawy okazały się bardzo trudne. Żeglarze zmagali się ze sztormami i silnym wiatrem.

Tratwa osiadła na mieliźnie przy brzegu tej wyspy. Żegla-



Nietypowa jednostka pływająca wzbudzała zainteresowanie. O wyprawie przez Bałtyk pisały szeroko ówczesne polskie media

rze mieli plan i nadzieję, że uszkodzenia uda się szybko naprawić i ściągnąć tratwę z mielizny, aby popłynąć dalej w kierunku Sztokholmu. Niestety, nic z tego nie wyszło. Andrzej Urbańczyk i jego załoganci zostali zabrani stamtąd przez szwedzki statek celny i przetransportowani do Visby.

Ostatecznie cała załoga przypłynęła do Polski na pokładzie statku Noteć. Tratwa miała trafić do naszego kraju kolejnym rejssem, ale tak się nie stało. Nigdy do Polski jej nie dostarczono.

I popłynął w świat

To był pierwszy rejs Andrzeja Urbańczyka. Kolejne (od 1975 r.) ugruntowały jego pozycję jako znanego żeglarza, który ciągle szukał morskich wyzwań. Ma na koncie wiele samotnych rejsów. Przepłynął ponad 75 000 mil morskich (łącznie ponad 120 tysięcy mil morskich na wszystkich oceanach). Odbył m.in. samotny rejs dookoła świata, zawijając tylko do trzech portów.

Dwa razy został wpisany do „Księgi rekordów Guinnessa”. Pierwszy raz za sa-

motny 49-dniowy rejs na trasie Jokohama - San Francisco w 1978 roku - chodziło o ustanowienie rekordu prędkości. Drugi raz, w 2003 r., za najdłuższy rejs non stop przez Północny Pacyfik z San Francisco do wyspy Guam w archipelagu Wysp Mariańskich - na tratwie z pni sekwoi.

Andrzej Urbańczyk jest autorem ponad 50 książek, wydanych w ponadmilionowym nakładzie i przetłumaczonych na siedem języków. Od lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. ©

REKLAMA

0010606345

VIVAMUSIC

PINK FLOYD
HISTORY
LIVE

2015 1985 1973 1995 2005

SZCZECIN
28.09.22 | NETTO ARENA

BILETY NA: **VIVAMUSIC.PL** I W NAJLEPSZYCH BILETERIACH

Pasja i upór. Czterech śmiałków przepłynęło Bałtyk tratwą

Andrzej Gurba
teba

Znany w Polsce i na świecie żeglarz Andrzej Urbańczyk swoją morską przygodę zaczął nietypowo i odważnie: rejssem tratwą przez Bałtyk.

Wypłynęli 65 lat temu 28 sierpnia. Przygotowania trwały około roku. Pomysłodawcą rejsu był 21-letni Andrzej Urbańczyk z Łeby, wtedy student Politechniki Gdańskiej. Nie miał zbyt dużego żeglarskiego doświadczenia, ale miał w sobie pasję przygody i upór. Towarzyszyła mu kilkuosobowa załoga: lekarz Jerzy Fischbach (26 lat), radiowiec Stanisław Kostka (26 lat), dziennikarz Czesław Breit (31 lat).

Wieszczono śmierć młodych ludzi

To była pierwsza tak znacząca polska powojenna wyprawa żeglarska, już nawet pomijając fakt, że na świerkowej tratwie. Wzbudzała sensację i olbrzymie zainteresowanie mediów. Także z tego powodu, że ówczesni polski Bałtyk był całkowicie zamknięty dla żeglarstwa. Na początku piętrono więc formalne trudności. Część żeglarskiego środowiska powątpiewała w wytrzymałość trawy. Przepowiadano śmierć czterech śmiałków.

„Kiedy już projekt zaczął nabierać realnych kształtów, po-



FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAG)

Tratwę Nord zbudowali z drewna podarowanego przez Lasy Państwowe. Dodali nadbudówkę i wyruszyli w śmiały rejs. Wielu powątpiewało, czy wrócić z niego żywi



FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAG)

Tratwa na pełnym morzu. Podczas tej wyprawy nie zawsze było takie spokojne. Bałtyk uszkodził im miecz, przez co zesłali z kursu



FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAG)

Konserwy zapewniały żeglarzom prowiant na 12-dniowy rejs tratwą



FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA URBAŃCZYKA (NAG)

Andrzej Urbańczyk swoją morską przygodę zaczął w wieku 21 lat

stanowilem przedstawić go ojcu, który jako technolog drewna mógł udzielić wielu cennych informacji przy wyborze surowca na tratwę. Dotychczas drewno nie było moim żywiołem. Toteż wywołałem zdumienie ojca, kiedy zacząłem pytać go o dane dotyczące ciężaru właściwego, nasiąkliwości i wytrzymałości drewna. Dopiero kiedy wyjawilem przyczyny mojego zainteresowania i przedstawiłem całe nasze zamierzenie, ojciec pokiwiał głową. - A więc jednak morze, zawsze cię do niego ciągnie...” (fragment książki „Tratwą przez Bałtyk” Andrzeja Urbańczyka wydanej w 1958 r.).

Andrzej Urbańczyk wraz ze swoimi załogantami zbudował tratwę z sześciu świerkowych pni, które powiązano linami. Drewno podarowały Lasy Państwowe. Żagle zostały dostarczone przez Marynarkę Wojenną, podobnie jak i radiostacja. Polskie Linie Oceaniczne zaoferowały liny oraz sprzęt ratunkowy. Wyprawę wsparł także Instytut Medycyny Lotniczej, a piekarnie dostarczyli kilka worków sucharów. Polskie media szeroko relacjonowały przygotowania do wyprawy.

Tratwę nazwano Nord, bo planowano obracać północny kierunek rejsu. Miała 10 metrów długości i 4,5 metra szerokości, oczywiście ożaglowa-

nie oraz nabudowaną kajutę. Przed właściwym rejssem przetestowano ją dwukrotnie w rejsach przybrzeżnych. Dodajmy, że inspiracją dla Andrzeja Urbańczyka była słynna wyprawa Heyerdahla na Kon Tiki (w 1947 r. Heyerdahl przepłynął Ocean Spokojny na tratwie z drewna balsa).

trzeby dopompować powietrze, i schodzimy do dinghy (ponton - dop. redakcji). Czynność ta przypomina wsiadanie do łodzi regatowej i wymaga niemałej ostrożności. Wystarczy, aby któryś z nas postawił nogę za wcześnie, a już jeden bok dinghy zaczyna się niebezpiecznie zanurzać. Wreszcie odbijamy: poruszając wolno wiosłami, płyniemy obok tratwy, wydaje się nam ona bardzo wysoka. Trzy trójkątne żagle, przypominające rozpostarte skrzydła, upodabniają ją do potężnego ptaka, który przysiadł na wodzie, by odpocząć, i zrywa się do lotu. Robimy zdjęcia i podpływamy do tratwy, aby wziąć kubełek do wylewania wody, której sporo zdążyło się już wlać do dinghy. Potem przestajemy wiosłować i pozwalamy, aby tratwa uciekła nam daleko. Będziemy mieli okazję robić jej zdjęcia z daleka...” (fragment książki „Tratwą przez Bałtyk” Andrzeja Urbańczyka wydanej w 1958 r.).

Po 12 dniach dotarli do szwedzkiej wyspy

7 września polscy żeglarze dotarli do niewielkiej niezaludnionej szwedzkiej wyspy Lilla Karlo, na zachód od Gotlandii. Ostatnie dni wyprawy okazały się bardzo trudne. Żeglarze zmagali się ze sztormami i silnym wiatrem.

Tratwa osiadła na mieliźnie przy brzegu tej wyspy. Żegla-



Nietypowa jednostka pływająca wzbudzała zainteresowanie. O wyprawie przez Bałtyk pisały szeroko ówczesne polskie media

I popłynął w świat

To był pierwszy rejs Andrzeja Urbańczyka. Kolejne (od 1975 r.) ugruntowały jego pozycję jako znanego żeglarza, który ciągle szukał morskich wyzwań. Ma na koncie wiele samotnych rejsów. Przepłynął przez szwedzki statek celny i przetransportowani do Visby.

Ostatecznie cała załoga przypłynęła do Polski na pokładzie statku Noteć. Tratwa miała trafić do naszego kraju kolejnym rejssem, ale tak się nie stało. Nigdy do Polski jej nie dostarczono.

motny 49-dniowy rejs na trasie

Jokohama - San Francisco w 1978 roku - chodziło o ustanowienie rekordu prędkości. Drugi raz, w 2003 r., za najdłuższy rejs non stop przez Północny Pacyfik z San Francisco do wyspy Guam w archipelagu Wysp Marianskich - na tratwie z pni sekwoi.

Andrzej Urbańczyk jest autorem ponad 50 książek, wydanych w ponadmilionowym nakładzie i przetłumaczonych na siedem języków. Od lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. ©©

REKLAMA

0010505349

VIVAMUSIC

1945 1975 1985 1995 2005 2015

PINK FLOYD HISTORY

| L I V E |

SZCZECIN

28.09.22 | NETTO ARENA

BILETY NA: VIVAMUSIC.PL I W NAJLEPSZYCH BILETERIACH

KSIAŻKI

Cena naszych marzeń

Wright Thompson

 Wydawnictwo Znak Literanova. Rozwinięcie tytułu: „Sportowe biografie bez cenzury. Od wydawcy: „Michael Jordan, Muhammad Ali, Tiger Woods, Lionel Messi – to tylko wybrani spośród znanych sportowców i trenerów, których losy przybliży nam Thompson. Każdy z nich posiadał wyjątkowy talent oraz marzenie, aby zostać legendą, dla którego niejednokrotnie był gotowy położyć wszystko na szali. Tyłko jaką cenę płaci się za bycie wielkim?”. Reporterska podróż w czasie do najważniejszych momentów na światowych ringach i boiskach. O blaskach i ciemnościach wielkich sportowych karier. Tajemnice wychodzą na jaw. Bardzo ciekawe. (MARA)

Dzień, w którym umarł Kapuściński

Ramon Lobo

 Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Od wydawcy: „Oparta na prawdziwych wydarzeniach opowieść o ginącym świecie reporterów, których relacje z konfliktów wojennych śledził cały świat. Jako jeden z ostatnich korespondentów wojennych działających w starym stylu, Roberto przedstawia plejadę Kapuścińskich na wyginieciu, dla których „życie na krawędzi” jest doskonałym opisem codzienności. Główni bohaterowie stawiają na szali własne życie. Gdy nadstawiają karku i przeżywają miłości, ich życie prywatne rozpada się na kawałki”. Mocny język, mocne historie. Bez znieczulenia. Reportaż, ale i powieść sensacyjna. (MARA)

Ja łebków nie dawałem

Jakub Szymczak

 Wydawnictwo Czarne. Rozwinięcie tytułu: „Procesy przed Żydowskim Sądem Społecznym”. Od wydawcy: „Przed ŻSS odbywały się procesy oskarżonych o kolaborację i działanie na szkodę narodu żydowskiego. Sąd nie mógł skazać na więzienie ani grzywnę, mógł potępić, wydaląc ze społeczności żydowskiej. Szymczak odzwierciedla procesy m.in. Szapsela Rotholca, słynnego boksera i policjanta w getcie w Warszawie, Wiery Gran, uwielbianej śpiewaczki, która występowała w getcie, oraz Michała Weicherta, działacza powołanej za przyzwoleniem okupantów Żydowskiej Samopomocy Społecznej”. Polecam, lektura dla ludzi myślących. (MARA)

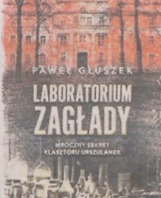
Neandertalczyk

Michael A. Morse, Dimitra Papagianni

 Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Rozwinięcie tytułu: „Odkryty na nowo. Współczesna nauka pisze nową historię neandertalczyków”. Od wydawcy: „Nasze postrzeganie neandertalczyków - dzięki przełomowym odkryciom i coraz większym możliwościom nauki - nieustannie się zmienia. Okazuje się, że neandertalczyki wykazywali zachowania zaskakująco podobne do zachowań współczesnych ludzi: chowali swoich zmarłych, dbali o chorych, polowali na duże zwierzęta, pozyskiwali owoce morza, a także porozumiewali się za pomocą mowy”. Neandertalczyki nie przetrwali, chociaż wcale nie byli prymitywni. Ciekawa książka dla homo sapiens. (MARA)

Laboratorium zagłady

Paweł Głuszek

 Wydawnictwo Znak Horyzont. Rozwinięcie tytułu: „Mroczny sekret klasztoru urszulanek”. Od wydawcy: W 1945 roku na terenie klasztoru sióstr urszulanek w Pokrzywnie pod Poznaniem milicja dokonuje zadziwiającego odkrycia. W latach okaże się, że była to jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic III Rzeszy. Niemcy prowadzili tajne prace nad bronią, która miała odmienić losy wojny. To tu miała powstać najstraszniejsza Wunderwaffe Hitlera – broń biologiczna. Klasztor, schronienie sióstr zakonnych, stał się siedzibą zła. W historii, w której nic nie jest pewne, fakty mieszą się z domysłami”. Czytelniku, pozostaje mi zacytować Szekspira: idź do klasztoru. (MARA)

Postrach

Michał Śmielak

 Wydawnictwo Inition. Od wydawcy: „W Warszawie uprowadzonych zostaje sześć dziewczyn z bogatych rodzin. Media nazywają przestępcę Postrachem i napędzają spiralę strachu. Gdy ten wreszcie wpada w ręce policji, uparcie milczy i nie przyznaje się do winy. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że ktoś już wydał na niego wyrok... Maciej i Borys prowadzą intratny, choć nie do końca legalny biznes. Dostarczają sprawiedliwości, gdy Temida zbyt mocno przyrymka oczy. Pewnego dnia dostają zlecenie: muszą wydosłać Postracha z aresztu i oddać w ręce rodziców porwanych dzieci. Świetny kryminał, wartka akcja, dobre dialogi. (MARA)

GŁUCHO (I GŁUPIO) WSZĘDZIE, CO TO BĘDZIE

BABSKIE GADANIE

Anna Czerny-Marecka

 O derwana taka od zwykłego świata jestem ostatnio. Chopiny mi tylko w głowie, Szymanowski gdzieś ze mną autem, z Paderewskim idę do łóżka, a budzę się z Debussym. A to dlatego, że po pracy zasiadam w ciasnym, ale ze względu na zasiedzenie prawie własnym fotelu w słupskiej filharmonii, by słuchać, podsłuchiwać, zasłuchiwać się w fortepianowej muzyce. Już od wielu lat Festiwal Pianistki Polskiej organizuje mi jeden tydzień września i wciąga na całego. Chodzę i dla programu, i dla artystów. Dla przyjemności, ale i z powodów. I nie mogę się nadziwić, że cały Słupsk, pół Polski i ćwierć Europy nie bombarduje kasy filharmonii, żeby kupić bilety. Może dlatego, że or-

ganizatorzy mają problem z udostępnianiem ich on-line, co im wytykam nie po raz pierwszy. Ale to tylko drobny szczegół. Nie o tym więc chcę tutaj pomarudzić, tylko o inteligencji, której na widowni jest za mało, i o młodzieży, bo jej festiwal potrzebuje przede wszystkim, żeby trwać. Lekarze i nauczyciele mają swoich przedstawicieli wierznych FPP, ale gremialnie na muzykę poważną reagują chyba jakąś alergią. Architekci, inżynierowie i informatycy, pracownicy ośrodków kultury, ba, urzędnicy takiegoż wydziału w ratuszu, stomatolodzy, pisarze, poeci, malarze, naukowcy z Akademii Pomorskiej - gdzie jesteście? Nie rozumiem, jak ktoś, kto aspiruje do miana „inteligenta”, może omijać taką wyjątkową okazję obcowania z muzyką, nie pojawiając się na FPP ani razu! Jest mi wstyd za was. Po prostu. A wy, drodzy studenci, zwłaszcza wydziału muzycznego? I zdolna młodzież szkoły muzycznej? I uczniowie szkół średnich, przyszłość narodu? Można was policzyć na palcach jednej ręki. Pojawienie się na recitalu to taki dla was problem? Naprawdę?

Dlaczego nad tym tak ubolewam? W zasadzie widownia nie świeci przeciw pustakom. Po co ja tu tak gromami rzucam? Otóż odpowiedź jest banalna. Bo jestem patriotką (tak, tak, redaktorze naczelny), co u mnie przejawia się szacunkiem dla języka polskiego i polskiej kultury. Mamy wspaniałą literaturę i muzykę. Cudownych pisarzy i poetów, kompozytorów i muzyków. To tradycja, którą trzeba pielęgnować i przekazywać z pokolenia na pokolenie. Niestety, po statystykach czytelnictwa i widowniach w filharmonii widać, że gdzieś w tym łańcuszku kolejnych generacji Polaków musiało zdarzyć się zardzewiałe ogniwo. Wszystko ma być teraz łatwe, szybkie i nieangażujące mózgu. Proste rytmy, prostackie melodie, głupie teksty - znajdują tysiące fanów. Za-

świeci jakaś panienka gołym tyłkiem na tik-toku, już każdy dzieciak zna jej imię, nazwisko, wymiary i „dokonania”. A jak go spytasz o polskiego kompozytora, to może wyjąka tego Chopina, ale głowy za to uciąć sobie nie dam. Na samo określenie „muzyka poważna” dostaje nerwowej wysypki. Nie zna, nie słyszał, ale wie, że to nuda, nuda, nuda. Jeszcze dobra muzyka popularna, jakiś jazz, rock, metal i rap się przed tą anatamą bronią, rap nawet bardzo dobrze sobie radzi, ale obawiam się, że i tę sferę czeka powolny upływ fanów. W myśl zasady, którą kiedyś widziałam na memie dotyczącym egzaminacyjnego zadania matematycznego. Kolejne polecenia okazują się trudne, więc ostatnie to pomalowanie jakiejś postaci. Gdzie leży przyczyna? W domu i w szkole. Rodzice nie śpiewają kołysanek dzieciom, nie śpiewają koled, nie muzykują rodzinie i nie prowadzą na koncerty. W szkołach przedmiot wychowanie muzyczne zastąpiło jakieś dziwadło, nie pamiętam nazwy. W Stanach Zjednoczonych w zwykłych szkołach dzieciaki uczą się gry na instrumentach i tworzą orkiestry. Nasze

Żywy zwierząt

John Maxwell Coetzee

 Wydawnictwo Znak. Od wydawcy: „Okrucieństwo człowieka wobec zwierząt sprawia, że pisarka Elizabeth Costello nie jest już w stanie spokojnie patrzeć bliźnim w oczy. Wykorzystuje okazję, gościnny wykład na uniwersytecie Appleton, by – w obecności swojej rodziny – przeanalizować „zbrodnię o szokujących rozmiarach”, którą nie tylko jej bliscy i uniwersyteccy koledzy popełniają rutynowo i z samozadowoleniem: krzywdzenie zwierząt. Niezwykły wywód skłania do głębokiej refleksji nie tylko nad jednym z najważniejszych współczesnych dylematów, ale przede wszystkim nad pytaniem: „Co tak naprawdę czyni nas ludźmi?” Książka do przemyślenia. Bez jednoznacznych odpowiedzi. Te musimy znaleźć w sobie. (MARA)

Owoce zatrutego drzewa

Agnieszka Janiszewska

 Wydawnictwo Zacztyani. Trzy tomy. W pierwszym jesteśmy w Warszawie w drugiej połowie XIX wieku. Główna bohaterka, Kinga, przenosi się w drugim tomie do Krakowa. A w trzecim aż do Paryża. Dziewczyna wychowana w tradycyjnej mieszczańskiej rodzinie szuka swojej drogi do niezależności. Odkrywa świat krakowskiej artystycznej bohemy i bolesne tajemnice rodzinne. Paryski świat mody ją oszałamia i fascynuje. Dużo musi zobaczyć i przeżyć podczas tych podróży, by uporządkować swoje życie. Klimatyczne, czuć powiew historii. Dobra narracja. (MARA)

LIGA MISTRZÓW ROBERT LEWANDOWSKI Z HAT-TRICKIEM. POGROM W PIERWSZYM MECZU GRUPOWYM

Polak znów został rekordzistą

Jakub Maj
redakcja@polskapress.pl

Debiut Roberta Lewandowskiego w Lidze Mistrzów w barwach Blaugrany był bardzo udany. Polak zdobył trzy bramki i poprowadził swój zespół do pewnego zwycięstwa z Viktorią Pilzno.

Czeski zespół nie miał nic do powiedzenia w tym meczu - od samego początku FC Barcelona wyraźnie dominowała dużo słabszego rywala. Strzelanie w tym spotkaniu rozpoczął Frank Kessie w 13. minucie meczu. Na bramkę Roberta Lewandowskiego musieliśmy czekać do 34. minuty. Drugą bramkę Polak zdobył tuż przed przerwą. Ostatnia bramka napastnika padła w 67. minucie, kiedy pokonał bramkarza strzałem z dystansu. Tym samym Lewandowski został pierwszym graczem, który strzelił hat-tricka dla 3 różnych klubów w Lidze Mistrzów.

Grupa C to tegoroczna grupa śmierci, w której Inter Medio-

lan zmierzy się z Bayernem Monachium i FC Barceloną o pierwsze miejsce. Kopciuszkiem na salonach jest Viktoria Pilzno, która w meczu wyraźnie odstawała od rywala z Hiszpanii. Czesi musieli wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności, aby zdobyć punkt w rywalizacji z podopiecznymi Xavięgo. Niespodzianki jednak nie było - trzy punkty zostały w Barcelonie.

FC Barcelona od samego początku zaczęła bardzo odważnie i agresywnie. Na początku spotkania Ousmane Dembele podał płasko przed pole karne do Frenkie'ego de Jonga. Niestety Holender uderzył prosto w bramkarza.

Kapitan reprezentacji Polski miał szansę na bramkę już w 11. minucie. Robert Lewandowski wyszedł na 25. metr. Podał do szeroko ustawionego Ousmane'a Dembele, który zrewanżował się odegraniem na 13. metr. Strzał polskiego napastnika zablokował Lukas Hejda. Pierwsza bramka w meczu padła dwie minuty później.



FOT. PAP/PA/ALJANDRO GARCIA

Robert Lewandowski został pierwszym graczem, który strzelił hat-tricka dla 3 różnych klubów w Lidze Mistrzów

Po dośrodkowaniu Ousmane'a Dembele z prawego narożnika Jules Kounde zagrał Franckowi Kessie i padł gol.

Prowadzenie podwyższył Lewandowski - mierzone uderzenie z 16. metra znalazło

drogę do siatki tuż przy prawym słupku! Wyciągnięty jak struna Jindřisek Stanek był bezradny. Asystę zanotował Sergi Roberto. W końcówce spotkania goście zaskoczyli Barcę - kontra, po której zdobyli

bramkę kontaktową. Vaclav Jemelka centrował do Jana Sykory, który uderzeniem głową wpisał się na listę strzelców!

Tuż przed zejściem do szatni Barcelona przeprowadziła jeszcze jedną akcję -

Robert Lewandowski „szczupakiem” skierował piłkę do pustej bramki. Wynik do przerwy: 3:1.

W 67. minucie po zagranii Ferrana Torresa, Robert Lewandowski mierzonym uderzeniem zza linii 16. metra przy prawym słupku zdobywa swoją trzecią bramkę. Kilka minut później mieliśmy już 5:1! Ferran Torres uderzeniem z woleja pod poprzeczkę podwyższył prowadzenie „Dumy Katalonii”!

Lewandowski strzelił swojego 88. gola w Lidze Mistrzów i awansował na trzecie miejsce w klasyfikacji najlepszych strzelców w historii rozgrywek. Napastnik Realu Madryt Karim Benzema ma 86 bramek.

Atakujący Manchesteru United Cristiano Ronaldo (140 goli), który w tym sezonie odpadł z rozgrywek, pozostaje najlepszym strzelcem Ligi Mistrzów.

Na drugim miejscu jest napastnik PSG, a wcześniej piłkarz Barcelony Lionel Messi z 125 bramkami.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- | | | | | | | |
|-----------------|------------------|-------------|-------------------|-----------------|------------------|---------------|
| ■ NIERUCHOMOŚCI | ■ FINANSE/BIZNES | ■ ZDROWIE | ■ BANK KWATER | ■ MATRYMONIALNE | ■ ŻYCZENIA | ■ ROLNICZE |
| ■ HANDLOWE | ■ NAUKA | ■ USŁUGI | ■ ZWIERZĘTA | ■ RÓŻNE | ■ /PODZIĘKOWANIA | ■ TOWARZYSKIE |
| ■ MOTORYZACJA | ■ PRACA | ■ TURYSTYKA | ■ ROŚLINY, OGRODY | ■ KOMUNIKATY | ■ GASTRONOMIA | |

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 3ary ROD Tulipan
Nieklonice, 664-149-519.

GARAŻE

0010602547

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**
94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010383225

OMEGA WYCENY OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20;
601 654 572;

www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY WINYLOWE 609 155 327

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie
695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

Finanse biznes

OFERTY

SPRZEDAM biznes - sklep z artykułami przemysłowymi z lokalem w dzierżawie, tel. 604-279-394.

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, elektr. pomocnik, spawacz: 601218955

PRACA dodatkowa - Chałupnictwo bez opłat wstępnych tel. 94 71 70 900

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY Koszalin tel. 883-776-188.

REMONTY mieszkań 731 627 916 GK

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w bigbagach, 607-703-135.

Turystyka

KRAJ - MORZE

ŁĘBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

Matrymonialne

POZNAM szczupłą kobietę z Koszalina do spotkań sponsorowanych. tel. 723294654

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

PŁODY ROLNE

KUPIĘ zboże tel: 506-129-426

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury roczne sprzedam tel. 785-188-999

KURKI odchowane 784 461 566

KURY nioski młode - sprzedam, Telefon: 782-827-428, 792-732-052, 59/810-89-05

Towarzyskie

PAULA K-lin tel. 785045329

stronaZDROWIA

czytaj

stronazdrowia.pl

SPORT

www.sportowy24.pl

UKS Sparta dominowała w Przechlewie

PIŁKA NOŻNA. Kolejny sukces zanotował Uczniowski Klub Sportowy Sparta Sycewice pod wodzą trenera Ryszarda Hendryka. Sycewiczanie wygrali turniej Przechlewo Cup.

Na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się turniej piłkarski Przechlewo Cup. Rywalizacja w Przechlewie była piątkami w roczniku 2014. Grało 16 zespołów. UKS Sparta nie dał szans rywalom, najpierw zajął pierwsze miejsce w grupie (3 zwycięstwa). Następnie w finałowych spotkaniach sycewiczanie pokonali Juventus Byd-

goszcz 2:1, Pogoń Szczecin 3:1 i Lechię Gdańsk 2:0. Tym samym drużyna z Sycewic została triumfatorą imprezy i otrzymała główne trofeum. Gratulujemy młodemu sycewiczanom! Ich szkoleniem zajmuje się doświadczony Ryszard Hendryk, który w tym roku obchodzi 35-lecie owocnej pracy trenerskiej z piłkarzami.

Skład zespołu: Tymon Ignatowicz, Piotr Gąbarczyk, Jakub Goszcz (bramkarz), Natan Kubicki, Zofia Harmacińska, Olaf Laszkiewicz, Nikodem Tomkowicz, Tomasz Zwolan, Krzesimir Kardaś. **(fen)**



Zwycięska drużyna UKS Sparta Sycewice

Darz Bór zacznie u siebie

TENIS STOŁOWY. Nowy sezon w I lidze mężczyzn rozpocznie w sobotę Darz Bór Karnieszewice. W poprzednim zespół z gminy Sianów otarł się o awans do Superligi.

Rozgrywki 2021/22 były najlepszymi w 14-letniej historii klubu. Darz Bór uplasował się na 2. miejscu w rywalizacji w grupie północnej I ligi, kwalifikując się do baraży o Superligę. W nich musiał uznać wyższość najlepszej drużyny z grupy południowej, Villa Verde Olesno i marzenia o występach w najwyższej lidze w kraju musi odłożyć co najmniej o rok.

Do nowych rozgrywek zespół przystąpi niemal w tym samym składzie. Są w nim Marcin Marchlewski, Tomasz Tabor, Marcin Woskowicz oraz bliźniacy Bartosz i Karol Szarmachowie. Kadra powiększyła się o utalentowanego Konrada

Pyrę (rocznik 2008), wychowanka MSZS Świdwin, który ostatnio grał w Visoneksie LUKS Top Wierzbiczin. To ośmiokrotny mistrz województwa w kategoriach młodzieżowych. W sezonie 2022/23 Darz Bór będzie rywalizować 11-zespołowej grupie północnej I ligi. Spowoduje to pauzę jednej drużyny w każdej kolejce. W pierwszej serii przymusowy odpoczynek czeka spadkowicz z LOTO Superligi, Poltalex Pogoń Lębork. Darz Bór zainauguruje rozgrywki u siebie, meczem z AZS AWFis Bałta II Gdańsk (sobota, godz. 16.00, hala SP1 przy ul. Chrobrego w Sianowie).

Pozostałe pary 1. kolejki: Energa Morliny I Ostróda - Energa Morliny II, Jawa Catering Gorzovia Gorzów Wlkp. - OSSM Gdańsk, Kamix ATS Małe Trójmiasto Rumia - Dekorglass II Działdowo, Energa Manekin II Toruń - ZKS II Zielona Góra. **(jak)**

KOSZYKÓWKA

Sprawdzian w Starogardzie Pierwszoligowe zespoły Sensation Kotwicy Kołobrzeg i Żaka Koszalin wezmą udział w turnieju o Puchar Prezydenta Starogardu Gdańskiego. W piątek o godz. 16.30 zmierzą się w bezpośrednim starciu. W drugim półfinale miejscowy SKS zagra z Dzikami Warszawa (19.00). W sobotę o 15.30 pokonani w półfinałach zmierzą się o 3. miejsce w turnieju. Natomiast zwycięzcy spotkają się o 18.00 w finale. **(jak)**

KRÓTKO

PIŁKARSKI WEEKEND

IV liga pomorska

W 8. kolejce zmierzą się w sobotę (10.09): MKS Władysławowo - Anioły Garczegorze (godz. 11), Wierzyca Pępłin - Bytovia Bytów (16), Gryf Słupsk - Borowiak Czersk (17), Pogoń Lębork - Jantar Ustka (17), Gryf Wejherowo - Sparta Sycewice (17), GKS Kowale - Chojniczanka II Chojnice (11), Powiśle Dzierżoni - Czarni Pruszcz Gdański (12), Grom Nowy Staw - Jaguar Gdańsk (12), AS Kolbudy - Arka II Gdynia (17), Pomezania Malbork - Wikęd Luzino (17).

Słupska klasa okręgowa

Mecze w 6. kolejce - sobota (10.09): Skotawia Dębica Kaszubska - Myśliwiec Tuchomie (15), Pomorze Potęgowo - Leśnik Cewice (16), Piast Człuchów - KS Włynkówko (16), Start Miastko - Garbarnia Kępice (16), Brda Przechlewo - Dolina Speranda Niepogledzie (17); niedziela (11.09): GTS Czarna Dąbrowka - Kaszubska Studzienice (12), Jantaria Pobłocie - Sokół Wyczęchy (13), Czarni Czarne - MKS Debrzno (15), Gryf II Słupsk - Unison Machowino (17).

Słupska klasa A

Grupa 1. Gry w 4. serii - sobota (10.09): Sokół Szczypkowie - Lew Lębork (godz. 11), Słupia Kobylnica - Granit Kończewo (15.30), Dąb Kusowo - Stal Jezierzycze (16), Polonez Bobrowniki - Wybrzeże Objazda (17), Diament Trzebielino - Echo Biesowice (17); niedziela (11.09): KS Darnica - Barton Barcino (17).

Grupa 2. Spotkania w 4. kolejce - sobota (10.09): Lider Rychnowy - Zawisza Borzytuchom (11), Granit Koczala - Zenit Redkowice (Victoria Dąbrowka - Grom Nakła (12), Granit Koczala - Zenit Redkowice (16.30); niedziela (11.09): Victoria Dąbrowka - Grom Nakła (12), LKS Łebunia - Błękitni Motarzyno (14), Urania Udorpie - Orkan Gostkowo (15), Kaszubska II Studzienice - Magic Niezabyszewo (16).

Słupska klasa B

Grupa 1. Mecze w 4. serii - sobota (10.09): Błękitni Głównicy - KS Zaleskie (godz. 16), Start Łeba - Sokół Kuleszewo (17); niedziela (11.09): Start Łebien - Szansa Siemianice (11), Rowokół Smoldzino - Victoria Słupsk (13).

Grupa 2. Gry w 4. kolejce - sobota (10.09): GKS Kolczygłowy - Słupia Sulęcino (16); niedziela (11.09): Baza 44 Siemirówice - KS Bytów (12).

PIŁKA NOŻNA

Pucharowe pary

W Słupsku odbyło się losowanie par w w trzeciej rundzie regionalnego Pucharu Polski na szczeblu podokręgu słupskiego. Los skojarzył następujące pary: Kaszubska II Studzienice - Skotawia Dębica Kaszubska, Błękitni Motarzyno - Myśliwiec Tuchomie, Granit Kończewo - Gryf II Słupsk, KS Darnica - KS Włynkówko, Pomorze Potęgowo - Jantaria Pobłocie, Garbarnia Kępice - Kaszubska Studzienice. Mecze odbędą się 14.09 (środa) o godz. 16. **(fen)**

Startuje Superliga pań

Jacek Wójcik
jacek.wojcik@gk24.pl

PIŁKA RĘCZNA. Domowym meczem z Galiczką Łwów, zainaugurują w sobotę nowy sezon w PGNiG Superlidze zawodniczki Młynów Stoisław Koszalin.

Mecz koszalińskiej drużyny mistrzem Ukrainy, który został włączony do rozgrywek Superligi w sezonie 2022/23, rozegrany zostanie w sobotę o godz. 17.00 w hali widowiskowo-sportowej przy ul. Śniadeckich.

Zespół Młynów ma za sobą nieudany sezon 2021/22, w którym zajął przedostatnie, 7. miejsce w Superlidze. Przez niemal całą rozgrywkę drużyna borykała się z problemami kadrowymi, spowodowanymi głównie przez kontuzje. Po sezonie doszło do zmiany trenera. Miejsce duetu Waldemar Szafuński - Waldemar Szymański zajął Jarosław Knopik, pracujący ostatnio w I lidze w Ruchu Chorzów. Do sporych zmian doszło także w kadrze. Odeszły Martyna Borysławska, Oleksandra Iwanycja, Paula Mazurek, Karolina Mokrzka i Izabela Prudzienica. W ich miejsce dołączyło pięć zawodniczek. Młyny czynią też starania o pozyskanie Ukrainki Kariny Bajrak, która trenuje z zespołem od kilku miesięcy. Dołączenie tej zawodniczki jest o tyle ważne, że co najmniej do końca roku trener Knopik nie będzie mógł korzystać z kontuzjowanej Martyny Żukowskiej. Z kolei dotychczasowa kapitan zespołu, Adrianna Nowicka, jest na urlo-



Trener Knopik chce budować zwycięską mentalność

piemacierzyskim i wróci w podobnym terminie. Do gry po kontuzji wraca pomalutko skrzydłowa Emilia Kowalik.

W okresie przygotowawczym Młyny rozegrały sporo gier kontrolnych. Ich wyniki nie były w większości korzystne, ale z każdym meczem i turniejem zespół poprawił swoją grę.

- Chcemy budować zwycięską mentalność w drużynie, by wspólnymi siłami dążyć do osiągnięcia najwyższego miejsca w ligowej tabeli - mówił trener Knopika. Celem jego zespołu jest miejsce w czołowej szóstce po pierwszym etapie rozgrywek. Przypomnijmy, że w związku z powiększeniem Superligi do 10 drużyn (obok Galiczanek dołączony został Ruch Chorzów), zmienił się format rozgrywek.

Kotwica podejmie Zagłębie II

PIŁKA NOŻNA. Drugi mecz z rzędu przed swoimi kibicami rozegra lider z Kołobrzegu. W 10. kolejce eWinner II ligi, Kotwica podejmie Zagłębie II Lubin.

Sobotnie spotkanie (godz. 16.00) to najciekawsze starcie tej serii. Po 9. kolejkach Kotwica otwiera tabelę (25 pkt), a rezerwy Zagłębia plasują się na 3. miejscu (18 pkt). Prowadzony przez trenera Jarosława Krzyżanowskiego, zespół z Lubina to beniaminek II ligi. W poprzednim sezonie wygrał rywalizację w grupie 3. III

ligi, z przewagą 8 punktów nad Słazą Wrocław. Z 34. meczów w III lidze, Zagłębie II przegrało tylko 3. Tyle samo porażek ma na koncie już w tym sezonie. Grający bezkompromisowo beniaminek wygrał sześć pozostałych meczów, stąd wysoka lokata w tabeli.

Piłkarze z Lubina mogą pochwalić się serią pięciu zwycięstw z rzędu. W 9. kolejce wygrali u siebie nad Radunią Stężyca (2:1), a ostatni raz schodzili z boiska pokonani w 4. kolejce (0:2 na wyjeździe ze Zniczem Pruszków). Lepszą serię w II li-

dze ma tylko Kotwica, która po remisie na inaugurację ze Stomilem Olsztyn, wygrała kolejnych osiem spotkań.

W sobotę do dyspozycji trenera Marcina Puśki będzie już stoper Damian Kostkowski, który odpokutował karę 2 meczów za czerwoną kartkę z Siarką Tarnobrzeg. Kołobrzescy kibice nie zobaczą już za to Filipa Modelskiego, z którym klub rozwiązał umowę za porozumieniem stron. 29-letni obrońca, który trafił do Kotwicy z Bruk-Betu Termalica Nieciecza, wystąpił w trzech meczach. **(jak)**

PULS

#24

KACAP*

*Syndrom „kacapa”. Ciemne jądro rosyjskiej duszy

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

BRAK ROZUMU



Są momenty, kiedy część towarzystwa dziennikarskiego zachowuje się - delikatnie mówiąc - jakby miało ograniczony kontakt z rzeczywistością. Po wywiadzie, który portalowi i.pl udzielił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleniśki, niektórzy dziennikarze dostali amoku. Niektórzy wprost sugerowali, że wywiad jest fejkem (czyli zmyślony), inni zaatakowali Grzegorza Kuczyńskiego, który przeprowadził wywiad. Zarzucili mu, że ...nie jest dziennikarzem, chociaż o Wschodzie, Ukrainie i polityce wschodniej mogliby się od niego uczyć. Nie znam lepszego specjalisty od spraw wschodnich niż Grzegorz Kuczyński, autor książek, artykułów i analiz na ten temat. Ale furda z tym, trzeba napisać, że dziennikarzem nie jest. A że to nieprawda? No cóż, jeżeli ktoś nie czyta i nie słucha programów naszego autora, to trudno poradzić na taką indolencję.

Inny przykład rozmijania się z rzeczywistością to sprawa podjętej kilka dni temu rezolucji ONZ. W mediach społecznościowych co poniektórzy dziennikarze napisali, że Polska tę rezolucję poparła. Nikt nie zadzwonił do prof. Krzysztofa Szczerskiego, stałego przedstawiciela RP przy ONZ, nikt nie zapytał, czy to prawda, zamiast tego rozlała się fala krytyki i ataki na prof. Szczerskiego. Na szczęście wykazał się on błyskawicznym refleksem i zdementował plotkę: „Polska NIE POPARŁA tekstu rezolucji uznającej aborcję za prawo człowieka” - napisał na Twitterze.

Sporo emocji w mijającym tygodniu dostarczyła Kazimiera Szczuka, w swoim premierowym programie w RMF FM, w którym rozmawiała z wiceministrem spraw zagranicznych Pawłem Jabłońskim. Nie dość, że myliła daty, dokumenty i nazwy liczb (billion nazwała miliardem), to na dodatek nie pozwoliła swojemu gościowi dojść do głosu i to w specyficzny sposób. „Ale zdaje mi się, że to ja prowadzę tę rozmowę, a nie pan. I chciałabym teraz, żeby pan przestał mówić” - stwierdziła Szczuka, gdy minister Jabłoński na jej wywód, że Polska zrzekła się reparacji, zapytał, w jaki sposób zrzekliśmy się reparacji.

Bank absurdów medialnych rozbiła Justyna Dobrosz-Oracz z portalu wyborcza.pl oraz telewizja TVN.

Dziennikarka Wyborczej.pl zapytała prof. Przemysława Czarnka, ministra edukacji i nauki, o to, czy... chciałby ustawowo zakazać seksu dla przyjemności. Pytanie dotyczyło zmanipulowanej przez część mediów wypowiedzi prof. Czarnka dla Polskiej Agencji Prasowej, która w rzeczywistości brzmiała: „Jeżeli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność i mówi się o jakimś prawie do posiadania dzieci, również przez grupy, które nie są związkami małżeńskimi, nie stanowią rodziny nawet nieformalnej, to już mamy do czynienia z upadkiem wartości, na podstawie których funkcjonowaliśmy przez wieki”.

Wyborcza.pl i jej akolici dopatrzili się jednak spisku i stąd mało mądre pytanie Dobrosz-Oracz. Po odpowiedzi na nie ministra edukacji i nauki („Pani jest głupia, czy pani po prostu tak mówi?”), na głowę ministra posypały się gromy, chociaż kompromitacja dziennikarki była widoczna.

Katalog bzdur zamyka telewizja TVN, która zajęła się podeszwami butów Jarosława Kaczyńskiego, który był uczestnikiem panelu XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Nie była ważna dyskusja, która toczyła się wokół spraw bardzo ważnych dla Polski - podeszwy były najważniejsze. Zapewne dziennikarze nie bardzo rozumieli, czego rozmowa dotyczy; dziwne jest jednak to, że obnoszą się z tym publicznie. Ale widocznie musieli zrobić materiał, więc wybrali to, co najprostsze.

Marcin Kedryna, zastępca red. nac. „Gazety Lubuskiej”

ARCYDZIEŁO FRANCUSKIEJ
MOTORYZACJI

Umberto Eco w osobie narratora „Cmentarza w Pradze” napisał, że Francuzi „są pyszni bezgranicznie - do tego stopnia, że wszystkich innych uważają za dzikusów - niezdolni akceptować upomnień. Aby skłonić Francuza do przyznania, iż jego plemię nie jest wolne od ułomności, wystarczy przedstawić mu w złym świetle inny naród, mówiąc na przykład: «My, Polacy, mamy taką to a taką wadę». Ponieważ chce on zawsze - nawet w sprawach złych - okazać się pierwszy, powie od razu: «No tak, ale my, Francuzi, mamy wady gorsze», i będzie obmawiał rodaków, dopóki nie zauważy, że wpadł w pułapkę”.

Lata temu (konkretnie z dziewięć) minister Zdrojewski opowiedział mi dykteryjkę o tym, jak pewnego dnia przyjmował (jako minister kultury) dwóch ambasadorów. Najpierw Niemca, później Francuza. Przyszedł Niemiec i zaczął narzekać: bo wy tu w Polsce doceniacie niemieckie samochody, a mało kto docenia niemiecką kulturę, literaturę, poezję, a przecież jest naprawdę wybitna. Poszedł.

Później do ministra Zdrojewskiego przyszedł Francuz i się zaczął żalić, że w Polsce wszyscy doceniają francuską kulturę. Kuchnię, kino, Édith Piaf, Verne'go, a przecież Francuzi są tak wybitnymi inżynierami. Robią takie świetne samochody, samoloty, okręty. „Francuz nie wie dobrze, czego chce; wie tylko doskonałe, że nie chce tego, co ma” - Eco, kawałek dalej.

3 lutego 2020 roku, prezydent V Republiki Francuskiej Emmanuel Macron spóźnił się do Pałacu Prezydenckiego na ceremonię powitania. Punktualność w dyplomacji to poważna sprawa. Żołnierze kompanii reprezentacyjnej stali wyprężeni jak struny, orkiestry zaczynały marznąć palce. Fotoreporterzy ze stojącej na przeciw wejścia do Pałacu zwłoki, z nudów próbowali zrobić jakieś zdjęcie czegoś, co się w Wielkiej Sieni działo. A Macron się spóźnił. Zgromadzeni w Wielkiej Sieni członkowie polskiej delegacji rozmawiali między sobą, ale też z tzw. ogonami - ludźmi, którzy się zajmują ich obsługą o pozbawionych wiekopomnego znaczenia spra-

wach. A Macron się spóźnił. Ktoś tam się zaczął głośno zastanawiać, czy Macron aby spóźnieniem swoim nie wyraża braku szacunku wobec gospodarzy, i czy nie jest to związane z problemami, jakie się pojawiły przy organizowaniu tej wizyty, ktoś inny skomentował te słowa, mówiąc temu komuś, kto je wypowiedział, że świetnie by się sprawdził, komentując w Onecie politykę zagraniczną. W końcu do Wielkiej Sieni zszedł prezydent Duda, a po chwili przyjechał prezydent Macron. Spóźniony prawie kwadrans.

Dlaczego prezydent V Republiki się spóźnił? Otóż nie chodziło o wyrażanie braku szacunku wobec gospodarzy. Zepsuł mu się samochód. Dzieło francuskiej inżynierii, renault Espace, rodzinny VAN, w tym przypadku pancerny i do tego elektryczny, przestało jechać. Zostało później porzucone na dziedzińcu prezydenckiego Pałacu, Macron zaś przesiadł się do leciwego, acz mniej zawodowego citroëna C6, którym zwykle po Warszawie wozi się jego ambasador.

Sytuację wyszydili polscy motoryzacyjni dziennikarze, przypominając, że odmowa współpracy ze strony Espace to dla tego modelu norma. Najbardziej zgryźliwy był redaktor Perłyński, polski juror plebiscytu World Car of the Year, który sugerował, by dobrze przemyśleć pomysły współpracy z Francją w sprawie energetyki jądrowej.

Dlaczego się czepiam tych Francuzów. Nie dlatego, że gdzieś przeczytałem, iż Caracale przez swoją awaryjność przestają latać nawet we Francji.

Zmotywował mnie sam Macron, który wzywając do jedności europejskiej, stwierdził, że nie można naśladować strategii krajów ze wschodniej flanki, bo to grozi przedłużaniem konfliktu i całkowitym zamknięciem komunikacji z Rosją. Podział Europy jest celem wojennym Rosji, więc zachowanie jedności europejskiej musi być celem nas wszystkich.

Jest z tym pewien kłopot, gdyż jedność europejska rozumiana - jak robi to Macron - jako podążanie śladem Francji i Niemiec doprowadziła do sytuacji, w której znaleźliśmy się 24 lutego.

Eco: „Szczyć się posiadaniem państwa, które zwą potężnym, lecz przez cały czas usiłują je obalić. Żaden inny naród nie potrafi tak sprawnie wznosić barykad z jakiegokolwiek powodu i przy każdym powiewie wiatru, często nie wiedząc nawet zupełnie dlaczego, i manifestować na ulicy za przykładem najgorszych mętów”. Ale ten ostatni cytat, to chyba nie a propos.

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI W WYWIADZIE DLA PORTALU I.PL

W 1953 roku nie było żadnej umowy między naszymi krajami, nie było żadnego zrzeczenia się reparacji. Niemcy na taką umowę się teraz powołują, ale tak naprawdę była w tym temacie jedynie notatka prasowa w „Trybunie Ludu”

SPŁONAŁ CZŁOWIEK. NA OCZACH TŁUMÓW, KAMER, ŚWIATA. 54 LATA TEMU RYSZARD SIWIEC DOKONAŁ AKTU HEROICZNEGO, A ZARAZEM AKTU ROZPACZY. SAMOSPALENIA. PROTESTUJĄC PRZECIWKO INTERWENCJI WOJSK UKŁADU WARSZAWSKIEGO W WYBIJAJĄCEJ SIĘ NA NIEZALEŻNOŚĆ CZECHOSŁOWACJI, INWAZJI W KTÓREJ WIODĄCĄ, A JEDNOCZEŚNIE HANIEBNĄ ROLĘ OPRAWCÓW ODEGRAŁO LUDOWE WOJSKO POLSKIE. PŁONĄC, NIEUSTANNIE KRZYCZAŁ „PROTESTUJĘ”!!!

Praska Wiosna

Zła sytuacja gospodarcza Czechosłowacji i niewielkie zmiany związane z destalinizacją sprawiły, że miejscowi intelektualiści partyni zaczęli jawnie krytykować konserwatywną część Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Na początku 1968 r. odsunięto od władzy przywódców kierujących KPCz i państwem od czasów stalinowskich. Do głosu doszli reformatoro nastawieni komuniści z Aleksandrem Dubčekiem na czele. Głosili oni chęć zbudowania „socjalizmu z ludzką twarzą”. Zapowiadano wprowadzenie głębokich reform społecznych i gospodarczych, uniezależniających państwo od politycznej podległości ZSRR. Liberalizacja obejmowała wprowadzenie wolności prasy, wolności słowa, swobód prężniejszego życia, większy nacisk gospodarczy na dobra konsumpcyjne, możliwość wprowadzenia wielopartyjnego rządu i ograniczenie władzy tajnej policji, a także potencjalne wycofanie się z Układu Warszawskiego.

Zdławić kontrrewolucję

Komuniści, a głównie Leonid Breżniew i Władysław Gomułka uznali zmiany w Czechosłowacji za działania kontrrewolucyjne. Wystosowali ultimatum z żądaniem natychmiastowego wycofania się Czechosłowacji z przemian. Na podjęcie bardziej zdecydowanych działań przez Układ Warszawski naciskał Władysław Gomułka, który ostrzegł przed rozszerzeniem się czechosłowackiej „kontrrewolucji” na Polskę. I zaczęto przygotowywać interwencję zbrojną, która rozpoczęła się 21 sierpnia 1968 roku. Czechosłowacja została zaatakowana. W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r. wojska Układu Warszawskiego rozpoczęły zbrojną interwencję w Czechosłowacji pod kryptonimem „Duna”. Armia czechosłowacka chciała uniknąć ofiar i właściwie nie stawiała oporu. Wojska interwencyjne (w tym jednostki sowieckie, polskie, węgierskie i bułgarskie, w sumie ok. 500 tys. żołnierzy) dosyć szybko zajęły kraj - w praktyce Czechosłowacja znalazła się pod okupacją. Ludność cywilna na swój sposób stawiała bierny opór: protestowano na ulicach, nie prze-



FOT. ARC IPN



FOT. WWW.JUTARNI.PL

Na zdjęciach: u góry, płonący Ryszard Siwiec, 8 września 1968 rok, poniżej, Jan Palach - pierwszy Czech, który dokonał samospalenia 16 stycznia 1969 roku

„NIE POCHODNIA W DŁONI PŁONIE, ALE DŁOŃ”

„Ludzie, w których może jeszcze tkwi isierka ludzkości, uczuć ludzkich, opamiętajcie się! Usłyszcie mój krzyk, krzyk szarego, zwyczajnego człowieka, syna narodu, który własną i cudzą wolność ukochał ponad wszystko, ponad własne życie, opamiętajcie się! Jeszcze nie jest za późno!” - Ryszard Siwiec

opracował Jędrzej Lipski

strzegano godziny policyjnej, przekreślano znaki drogowe, aby utrudniać wojskom przemieszczanie się, odmawiano okupantom sprzedaży towarów. Były też bardziej krwawe wystąpienia i protesty. W czasie operacji około 500 Czechów i Słowaków zostało rannych, a 108 zostało zabitych. 7 września 1968 w Jicynie pijany polski żołnierz otworzył ogień z broni maszynowej do czechskich cywilów, zabijając dwóch Czechów, a kilka innych osób raniąc. Po kilku tygodniach walk opór wojsk czechosłowackich został złamany. Skończyła się Praska Wiosna, a jej miejsce zajął komunistyczny terror.

Polacy wobec inwazji

Inwazja na Czechosłowację spotkała się w ówczesnej Polsce z powszechnym oburzeniem. Uznano, iż udział LWP w interwencji oznacza zhańbienie munduru polskiego żołnierza. Wyrazem protestu stały się liczne akty sprzeciwu. Odnotowano 143 przypadki kolportażu ulotek na terenie 64 miejscowości oraz ponad dwieście napisów w 49 miejscowościach. Głosiły one m.in. „Precz z agresją na Czechy”, „Za naszą i waszą wolność”, „Niech żyją nasi czechy bracia, precz z Gomułką”, „Ręce precz od Czechów”, „Niech żyje Czechosłowacja”, „Niech żyje Dubček”, „Chcemy polskiego Dubczeka”. Znanie są nawet pojedyncze przypadki przekroczenia granicy przez młodych Polaków w celu wzięcia udziału w spodziewanych walkach o wolność Czechosłowacji. Polskiego honoru bronili skutecznie Polacy mieszkający i pracujący wówczas w Czechosłowacji. Stanęli murem w obronie wolności. Brali udział w oporze przeciwko wojskom inwazji, budowali barykady, zbierali podpisy pod petycjami.

Pierwsza pochodnia

Trzy tygodnie po rozpoczęciu inwazji, Ryszard Siwiec, żołnierz AK, z wykształcenia filozof, zdecydował się na dramatyczną formę protestu przeciw tłumieniu Praskiej Wiosny. 8 września podczas Centralnych Dożynek na Stadionie X-lecia, w obecności przywódców partii, dyplomatów i 100-tysięcznej publiczności i kamer, oblał się rozpuszczalnikiem i podpalił, krzycząc „protestuję”. Przed podpaleniem się rozrzucił na stadionie ulotki z apelem protestacyjnym. Ryszard Siwiec nie przeżył dramatycznego czynu. Chcąc pomóc nie pozwalał gasić płomieni. Ciężko poparzony trafił do szpitala, gdzie po czterech dniach, 12 września 1968 roku zmarł w wyniku oparzeń zajmujących ponad 85 proc. powierzchni ciała. Akt samospalenia Ryszarda Siwca przeszedł w kraju bez echa - państwowe media nie zamieściły na ten temat nawet wzmianki. Pierwszą wiadomość o jego samospaleniu można

było usłyszeć na antenie sekcji polskiej Radia Wolna Europa dopiero w kwietniu 1969 roku. Samospalenie Ryszarda Siwca nie było jedynym takim heroicznym aktem protestu przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Miałem honor wylosować nr 1

Cztery miesiące później, tym razem w Pradze zapłonęły kolejne ludzkie pochodnie. 16 stycznia 1969 roku Jan Palach, student historii i ekonomii politycznej na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola, dokonał aktu samospalenia przed Muzeum Narodowym na placu Wacława w Pradze. Pozostawił po sobie list pożegnalny, który stał się manifestem ideowym młodych Czechów. Napisał w nim: „Ze względu na to, że nasze narody znalazły się na krawędzi bez nadziei, zdecydowaliśmy się wyrazić swój protest i obudzić naród tej ziemi. Nasza grupa złożona jest z ochotników, zdecydowanych spalić się dla naszej sprawy. Ja miałem honor wylosować nr 1 i uzyskałem prawo napisania pierwszych listów, a także wystąpić jako pierwsza pochodnia”. Czyn Jana Palacha stał się symbolem walki z biernością. W Czechosłowacji powtórzyło go w ciągu kilku miesięcy 29 osób, z czego siedem zmarło. 20 stycznia 1969 r. w Pilźnie podpalił się 25-letni robotnik Josef Hlavaty, który 5 dni później zmarł. Próby samospalenia dokonał także robotnik Mirosław Malinka - 22 stycznia 1969 w Brnie i 16-letni uczeń Jan Bereš 26 stycznia 1969 w Chebie. Jan Zajíc, 18-letni uczeń technikum kolejowego w Šumperku, 25 lutego 1969 r. pojechał pociągiem do Pragi. Podpalił się w korytarzu domu nr 39 na Placu Wacława. Zmarł na miejscu. Ostatnią znaną żywą pochodnią na terenie Czechosłowacji był w roku 1969 Evžen Plocek z Jichlavy, 39-letni ojciec rodziny. Zapalił się na największym placu w Jihławie w Wielki Piątek 4 kwietnia 1969 r. Na miejscu pozostawił ulotki z hasłami: „Prawda jest rewolucyjna - napisał Antonio Gramsci” i „Jestem za ludzką twarzą, nie znoszę bezduszności - Evžen”.

O Ryszardzie Siwcu historia niemal zapomniała. Pamięć o nim ożyła na krótko w 1981 roku, a na stałe dopiero po zmianach roku 1989. Jan Palach natomiast, niemal natychmiast stał się legendą. I znalazł swoich naśladowców także poza granicami Czechosłowacji. Na jego czyn powołał się 16-letni Sandor Bauer, który 20 stycznia 1969 roku podpalił się w Budapeszcie. Dnia 13 kwietnia 1969 r. w centrum Rygi próby samospalenia dokonał 20-letni student Ilja Rips, który tak jak Palach protestował przeciwko okupacji Czechosłowacji. Kolejne „żywe pochodnie” na całym świecie często powoływały się na praskiego studenta, płonąc w obronie wolności.

SYNDROM KACAPA. CIEMNE JĄDRO ROSYJSKIEJ DUSZY

Zbrodnie wojenne w Buczy, Irpieniu i wielu innych miastach. Zbrodnie na ukraińskich jeńcach wojennych w Ołeniwce. Codzienny ostrzał cywilnych budynków. Jak to możliwe, że Rosjanie, ludzie z tak wspaniałą kulturą, rządzą innym ludziom piekło na ziemi?

Miroslaw Kuleba

Choć ostatnio muzyka Czajkowskiego i proza Czechowa wypadły z powszechnego obiegu, rosyjska szaleńcza agresja na Ukrainę nie anulowała bynajmniej ich znaczenia dla światowej kultury. Tak jak Auschwitz nie przekreślił organowej muzyki Bacha. Problemem nie jest bowiem rosyjska kultura i stworzone przez Rosjan arcydzieła, lecz właściwa mieszkańcom imperium mentalność, wywodząca się od tatarskiego rzeźnika, *kacapa*.

Syndrom kacapa

Artysta grafik Czesław Łuniewicz opowiedział mi kiedyś o swojej służbie w sowieckiej armii. Jako mieszkaniec Głębokiego na Wileńszczyźnie – dzisiaj to Białoruś – został w 1945 roku przymusowo zmobilizowany, chociaż pociąg z ekspatriantami stał już na stacji kolejowej, gotów do odjazdu na Zachód.

– *Kak zowut?* – spytał go sowiecki kapitan, politruk prowadzący rejestr przy stoliku.

– Czesław Łuniewicz.

– *Unas takowo niet. Ty – Wia-czesław Łunow!*

I tak zapisał w papierach. „To koniec – pomyślał wtedy chłopak z bezgranicznym przerażeniem. – Jestem kacapem!”

Ta zgroza, że jednym pociągnięciem pióra można człowieka pozbawić nazwiska, rodziny, ojczyzny, całej wymarzonej przyszłości, została w pamięci Łuniewicza już na zawsze. Pozostał Łuniewiczem, nie Łunowem, gdyż zaraz zdezerterował, zdążył jeszcze na swój pociąg do wolności. Co jednak znamienne – w tej strasznej chwili, kiedy sowiecki politruk pisał na nowo jego los, Łuniewicz nie pomyślał o rodzinie czy ojczyźnie; jego przeraziło co innego – to, że został „kacapem”.

A co mógł sobie wtedy myśleć ów sowiecki oficer? Pewnie to samo, co dzisiaj ma światu do powiedzenia politruk rosyjskiej dyplomacji, Siergiej Ławrow. „Rosja jest tym, czym jest – oznajmił niedawno z całą, wła-

ściwą mu, tępą bezczelnością, w wywiadzie dla BBC. – I nie wstydzimy się pokazywać, kim jesteśmy”.

Kim jesteście?

A kimże oni są? Trudno byłoby doszukiwać się cech formatujących rosyjskość na gruncie etnicznym, ponieważ fenomen etnicznego Rosjanina być może nie istnieje. Tysiąc lat mieszania krwi i ras, wchłanianie kolejnych fal stepowych najeźdźców, znalazło wyraz nawet w wyglądzie fizycznym mieszkańców Rosji. Przypomnijmy sobie madame Kławdię Chauchat z „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna – jej kocią twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi i wąskimi, kirgiskimi oczami, tak pożądanymi dla Europejczyka szczegółami jej azjatyckiej urody.

Rosyjskość definiować zatem należy raczej w sferze mentalnej i duchowej. Ważnym tropem jest konstatacja pewnego rosyjskiego autora, że Rosjaninem może zostać każdy. Zdumiewający literacki fajerwerk na ten temat wyszedł spod pióra Aleksandra Dugina, polityka i pisarza, o którym ostatnio zrobiło się głośno. W szkicach filozoficznych „*Russkaja Wieszcz*” (2001, 2006) Dugin daje świadectwo swojego pisarskiego talentu, a zarazem zaślepienia szowinisty i megalomana. Piszze jednak bez jakichkolwiek zahamowań to, czego żaden inny autor nie przedstawił tak otwarcie i drastycznie. Żyłem wśród Rosjan sześć lat,

w Moskwie i na Syberii, i wiem, że Dugin napisał właśnie to, co myślą jego rodacy. I jest w swej szczerości uczciwy, jakkolwiek nie byłaby ona upiorna dla reszty świata.

Jego zdaniem, przeznaczenie uformowało na rosyjskiej ziemi wyjątkowy etnos o cechach i właściwościach, które nie mają nigdzie indziej odpowiednika, i powierzyło temu „narodowi wybranemu” wielki projekt mistyczny, geopolityczny, historyczny, soteriologiczny i eschatologiczny. Ten mistyczny projekt, czyli Rosja, opiera się na unikalnym patriotyzmie, który jest immanentnie związany z „tajemnicą przestrzeni pojmowanej jako odzwierciedlenie wieczności w naszym świecie”. Nieograniczony tak samo jak przestrzeń, ów rosyjski patriotyzm jest absolutnie otwarty zarówno w płaszczyźnie horyzontalnej, jako „zasada imperialna”, jak i w sferze wertykalnej, stanowiąc rodzaj „metafizycznej syntezy”.

Rosjanie, według Dugina, to jedyny naród, do którego każdy może przystać, ale z którego nie można wyjść bez głębokiej i nieodwracalnej traumy. Ci, którzy stali się Rosjanami, tracą zdolność mówienia w swoim ojczystym języku z powodu wielkiego szczęścia, jakie stało się ich udziałem.

Język rosyjski jest językiem innego świata, nie można go dobrze przetłumaczyć. Na rosyjski natomiast wykonuje się tylko złe tłumaczenia z obcych języków, ponieważ „małostkowość

treści innych języków irytuje rosyjskich tłumaczy i zaczynają fantazjować, aby poszerzyć obcą myśl, uczynić ją bardziej rosyjską i interesującą”.

U źródła pojawienia się Rosjan w historii leży nierozwiązalna tajemnica. Wszystko, co wymyślili, zaskakuje nie-Rosjan. Wynaleźli koło, które się nie toczy i piec, który się toczy. Rosjanie nie podlegają prawom fizyki, biologii i psychologii, mierzą wszystko swoją własną miarą, która jest nieskończona. Rosjanie są tak dziwni, że wszystkie inne narody mają o nich bardzo niejasne wyobrażenia.

Rosjanie ucieleśniają swoim istnieniem grozę Sądu Ostatecznego. Ci, którzy mieszkają w ich pobliżu, poddawani są metafizycznej męce – doznają wściekłej odrazy i równie furiackiego uwiedzenia. Rosjanie kochają nie-Rosjan, bo wydają się im interesujący. Rosjanie nie obrażają się, kiedy inni wpadają przez nich w szal, gdyż sami są olbrzymami.

Wszystko co ekstremalne, łącznie z nazizmem, anarchizmem czy islamizmem, jest zakorzenione w Rosjanach, ale ciągle dalekie od wyczerpania tych możliwości, jakie mogą oni objawić światu – i to całkiem mimochodem, leniwie, od niechcenia. Tego, co stanowi najważniejszą cechę Rosjan, oni sami nigdy nie określają, gdyż nie chcą i nie potrafią jej zawrzeć w jednej formule. „Rosjanin jest zbyt wielki, aby dać się wtłoczyć w definicję. Głupota jest próbować sformalizować naszą tajemnicę”.

„Uważają nas za złych, ponieważ jesteśmy zupełnie niezrozumiali i nazbyt liczni. W istocie Rosjanie są bardzo dobrzy, gdyż są samym Dobrem. Każdy przyzwoity człowiek na ziemi jest Rosjaninem”.

Rosjanin jaki jest, każdy widzi

Czy ktoś rozpoznaje w tym kuriozalnym panegiryku Rosjan, jakich znamy? Którzy przynieśli nam tyle dobra w 1920

roku, w Katyniu w 1940 i w Smoleńsku w 2010. Którzy dzisiaj zalali samym krwawym dobrem ulice ukraińskich miast, Buczy, Irpienia, Mariupola. Wszystkie te fantasmagorie Dugina można przyjąć za dobrą monetę tylko w jednym przypadku: jeśli uznamy, że przewrotnie szydził sam z siebie i swoich pobratymców. A prawdziwy przekaz powinien brzmieć tak:

Przeznaczenie uformowało na rosyjskiej ziemi wyjątkowy etnos o cechach i właściwościach, które od wieków są zmorą dla wszystkich jego sąsiadów. Rosja opiera się na unikalnym patriotyzmie, który polega na zagrabianiu, kolonizowaniu i doprowadzaniu do ruiny całej opanowanej przestrzeni. „W ruskim brzuchu nawet długo zgnije” – mówią sami o sobie. Rosyjski patriotyzm jest niewolniczym poniżeniem się dla idei imperialnej, która ma rekompensować nędzę życia całego narodu i kolejnych pokoleń. Adam Mickiewicz nazwał to heroizmem niewoli.

Rzeczywiście, każdy może zostać Rosjaninem, i znamy takich wyrodków także z polskiego plemienia – wystarczy wskazać młodszego brata Mickiewicza, pierwowzór „zmo-skwiciałego” majora Płuta, polskiego renegata w „Panu Tadeuszu”. A jeśli ktoś nie zechce dostąpić zaszczytu, pojedzie etapem do białych niedźwiedzi. Ukraińskie dzieci, wykradane z okupowanych przez armię rosyjską terenów, już mają nowe imiona i rodziny, w których mówi się po rosyjsku. Wnet zapomną swego rodzimego „małoruskiego narzecza”.

Całą prawdę już dawno rzucił swoim ziomkom prosto w oczy XIX-wieczny filozof Piotr Czaadajew. Zamknęli go za to w domu wariatów: „Osamotnieni w świecie, niczego światu nie daliśmy, niczego od świata nie wzięliśmy, nie wnieśliśmy do wielkiej sfery ideałów człowieczeństwa ani jednej myśli. Nie przyczyniliśmy się w żaden sposób do postępu ludzkiego umysłu, a wszystko, co udało się

nam z niego zaczerpnąć, tylko wypaczyliśmy. Od pierwszych chwil naszej społecznej egzystencji nie wyszło od nas nic przydatnego dla wspólnego dobra ludzi, ani jedna pożyteczna myśl nie wykiełkowała na jałowej ziemi naszej ojczyzny, nie wyszła od nas ani jedna wielka prawda”.

Z rojeń Dugina wзира kolektywny Bazarow z powieści Iwana Turgieniewa „Ojcowie i dzieci”, nosiciel zarzewia nihilizmu, dla którego nienawiść staje się ośrodkiem życia duchowego. Rosjanin w ujęciu Dugina to gigant stojący ponad wszystkimi innymi narodami, którymi do woli może pogardzać. Jak Sitnikow, inny z bohaterów powieści Turgieniewa, którego ogarnia zachwyt, gdy słyszy od Bazarowa, że nie istnieją żadne autorytety. Dowolność pogardzania i wyrażania bez zahamowań swej pogardy jest dla niego najprzyjemniejszym odkryciem i doznaniem.

Dugin lepi z nawozu historii Rosji swój świat na opak. Dla chrześcijanina rzeczywistość na opak to świat szatana. Nie ma tu moralności, wszak mierzy się wszystko własną miarą, „która jest nieskończona” – a moralność zakreśla granice. Zastępuje ją regulamin pełnienia służby. Cywilizacja wiecznej wojny, obozu w pochodzie. Jest dziwadło świata – Rosjanin z największą na świecie armatą, która nie wystrzeliła, największym na świecie dzwonem, który nigdy nie zadzwonił, za to z największą na świecie bombą wodorową, którą zdetonował nad swym własnym domem.

Dugin napisał po prostu apoteozę wzorcowego kacapa, młodszego lejtnanta Michaiła Zubowa z powieści Sergiusza Piaseckiego „Zapiski oficera Armii Czerwonej”.

Subtelna różnica

Według fundamentalnego słownika języka rosyjskiego Władimira Dala, kacap to przezwisko dane Wielkorosom przez Małorusinów. Dal określał mianem Małorusinów naród,

MYŚLIMY, ŻE WIEMY, KTÓRYCH PIECHU- RÓW, NA ZAPYLONYCH DROGACH UKRAINY, OPIEWAŁBY DZISIAJ OKUDŻAWA. CZYŻBY?

Na pewno nie tego naznaczonego literą Z, putinowską swastyką. Czyżby? A może znów stanęlibyśmy beznadziejnie wobec dylematu Piłata: *Quid est veritas? Cóż to jest prawda?*

Wydaje się nam, że wiemy. Że nie może być inaczej, gdyż na tej wojnie wszystko od początku jest jasne, kto napadł, kto się broni. Kto jest zbrodniarzem, kto ofiarą. Ale wtedy przypomina się gnijący w putinowskim karczerze Aleksiej Nawalny, być może przyszły wielkorządca Rosji, radośnie witający aneksję Krymu.

Czy rzeczywiście w chwili prawdy musi być tak, jak chce Kucharzewski – że w Rosjaninie nieuchronnie odzywa się odwieczny instynkt drapieżcy, wytworzony przez stulecia „zbierania” ziem? Jak pisze, obawa utracenia ziem zdobytych przez oręż i dyplomację w przeciągu wieków jest kitem, który spaja to społeczeństwo, a Polska jest w tej kwestii przaltem i arcywrogiem Rosji.

Instynkt drapieżcy w primabalerinie Mai Plisieckiej? Kiedy zjedzie ze sceny „Łabędziego jeziora” i zdejmie baletki, założy buty szturmowe i kewlarową kamizelkę? Łowca cudzych ziem Władimir Jerofiejew, na szlaku kolejki podmiejskiej do Pietuszek? Czyż ich biografie nie dają gwarancji, że zachowaliby się jak trzeba?

Plisiecka – młoda dziewczyna, zabierają i mordują jej ojca. Matkę wysyłają do łagru. Ją do domu dziecka, gdzie wszy i głód. Pionierskie krawaty. Później tańczą dla partyniej elity na kolejnych zjazdach partii. Oni myśleli, że ją złamali, że jest jak tresowany piesek, a ona była tańczącą kobrą. Tylko że nie ona była w transie – to oni byli zahipnotyzowani. Role się odwróciły. Mogła rządzić Rosją jak Krzesińska, ale to odrzuciła. Miała swój taniec, a poza sceną ciemność. Oni tam siedzieli, pocili się w swoich ciasnych garniturach, myśleli sobie jak świetnie, tańczyli dla nas. Lecz dla niej nie istnieli. Pokazywała im świat, do którego nie mieli wstępu. Przez wiele lat ta najświeższa baletnica świata, *primabalerina assoluta*, nie mogła wyjeżdżać i tańczyć za granicą. Najbardziej bali się tego, że ucieknie, jak Nuriejew, Barysznikow, Aleksandr Godunow.

Czechow, zżerany przez gruźlicę, podejmuje zgubną dla

swojego zdrowia wyprawę na Sachalin, badać warunki, w jakich żyją katorżnicy. Spotyka w kopalniach przykutych do taczek skazańców, którzy zjadają świecę z tłuszczu, widzi głodujące, chore dzieci zesłańców. Opisuje to w książce „Ostrow Sachalin”: „Sachalińskie dzieci są blade i wychudzone; chodzą w koszulinach i ciągle chcą jeść”. Rezygnuje z godności akademika Rosyjskiej Akademii Nauk, kiedy car Mikołaj II pozbawił tego tytułu Maksyma Gorkiego.

Nie zapomnę niebawomego wykonania symfonii „Mantfred” Piotra Czajkowskiego, które słyszałem w moskiewskim Domu Związków. Było to 14 marca 1981 roku, dyrygował Maksim Szostakowicz. Ta sama Sala Kolumnowa, gdzie w procesie szesnastu skazano na śmierć generała Okulickiego. Po ekstatycznej kulminacji pierwszej części symfonii, której przejmujący dramatyzm przewyższa wszystko w całej muzyce, nastąpiło coś, co prawie nigdy się nie zdarza. Publiczność oszalała i urządziła owację na stojąco. Nikt nie wiedział, że to pożegnanie z ojczyzną – zaraz potem dyrygent, syn wielkiego rosyjskiego kompozytora Dymitra Szostakowicza, wystąpił o azyl w USA. Czajkowski miał mniej szczęścia. Uwielbiany przez Rosję i cały świat za swoją muzykę, oskarżony o niemoralny postępek, zabił się w wieku 53 lat.

Czy wszyscy oni przypięliby sobie dzisiaj pasiaste georgijewskie wstążki, znak współnictwa w zbrodni? Jeśli tak, to cóż... „Rosja jest taka, jaka jest”.

Kiedyś zapytałem Czesława Łuniewicza, którego ojciec został zamordowany w Katyniu, jak mógł, znając Rosję i będąc tak przez Rosję doświadczony, tyle lat fotografować koncerty piosenek radzieckich w zielonogórskim amfiteatrze, uczestniczyć w tym festiwalu obłudy. Wcale się nie zmieszał.

- Ci, którzy tu przyjeżdżali śpiewać i w ogóle brali w tym udział, mieli gdzieś przyjaźń polsko-radziecką. Jak wszyscy normalni ludzie.

...A Plisieckiej, Czechowa i Czajkowskiego żaden cholerny kacap, żaden Putin, Ławrow czy błaznujący jak sztabak Miedwiediew, i tak mi nie odbierze.



NATALIA KOLESNIKOVA/APPIAST NEWS

Wsparcie dla tzw. specoperacji deklaruje wciąż znacząca większość Rosjan. A wielu z nich z radością podchwyciło jej zbrodniczy symbol – literę Z

którego istnienie Rosja od zawsze – i do dzisiaj – wściekle kwestionuje – Ukraińców. Ukraińców w słowniku Dała w ogóle nie ma. Jest tylko *ukraina*, jako ziemia na najdalszych krańcach rosyjskiego państwa.

Wszystko w zgodzie z tajnym dekretem emskim cara Aleksandra II z 1876 roku, zabraniającym używania nazwy „Ukraina”, publikowania czegośkolwiek w „narzeczu ukraińskim”, nauczania, a nawet wystawiania sztuk teatralnych i wykonywania utworów muzycznych w tym języku. Komisja utworzona z najwyższych carskich czynowników stwierdziła, że „zezwoenie na odrębną literaturę w ludowym dialekcie ukraińskim byłoby równoznaczne z położeniem trwałych fundamentów pod przekonanie o możliwości odłączenia się Ukrainy od Rosji, choćby w dalekiej przyszłości”.

Ukraińcy sami nie są pewni, skąd słowo „kacap” pojawiło się w ich języku. Jedną z wersji wskazuje na możliwość zaczerpnięcia go z języka rosyjskiego. Staroobrzędowcy mieli używać tego wyzwiska w stosunku do prawosławnych rosyjskiej cerkwi. Inny trop etymologiczny wiedzie do pocziwego capa, kozła, z jakim kojarzyli się brodac Wielkorusowie. Są też przypuszczenia o turekjskim źródłosłowie: „kacap” jest bliski fonetycznie karaimejskiego „kata”, albo „hycla” i „rzeźnika” w mowie Tatarów krymskich.

Niezależnie od etymologii, dzisiaj dla narodów słowiańskich – Polaków, Ukraińców

i Białorusinów – „kacap” to określenie Rosjanina zawierające nutę pogardy, prześmiewcze, chociaż przez niektórych używane jako potoczne. Szafowanie nim publicznie może być uznane za mowę nienawiści. Ale co w takim przypadku, gdy nie można się bez niego obyć, gdy jest niezbędne? Musimy przecież jakoś odróżnić kacapskiego ministra spraw zagranicznych Ławrowa, któremu w uznaniu wybitnych zasług dla rosyjskiego ludobójstwa na Ukrainie brakuje jeszcze tylko jednego wyróżnienia – jedwabnego sznura Joachima von Ribbentropa, od rosyjskiego poety Lermontowa, który zegnał się z życiem słowami wiersza: *Proszczaj, niemy-taja Rossija (Zegnaj mi, Rosjo nie-domyta)*.

I tak was oszukamy!

Nieprzejednany wróg wszystkich, co rosyjskie, wieszcz Zygmunta Krasiński, wzywał podczas wojny krymskiej do całkowitego zniszczenia Rosji, zagrażającej według niego cywilizacji europejskiej i chrześcijaństwu. Adam Mickiewicz, który na zesłaniu spędził wśród Rosjan pięć lat, wykazywał w kwestii rosyjskiej znamienne ambivalencję. Z jednej strony Rosja jawiła mu się jako kraj nie-ludzkiego carskiego reżimu, a Petersburg, kwintesencja tyranii, jako dzieło szatana; z drugiej jednak strony była Rosja ojczyzną szlachetnych „przyjaciół Moskali”. Po śmierci Puszkina w 1837 roku opublikował w prasie jego nekrolog, podpisując się

jako „Przyjaciel”. Przecież niewiele lat wcześniej Puszkina w jednym z listów powitał Powstanie Listopadowe słowami: „Nasi starzy wrogowie zostaną wytępieni”. W wierszu „Oszczyrcem Rosji” groził, że rosyjska ziemia zjeży się stalową szczecina izmańskich – pogromowych – bagnietów, a słowiańskie strumienie zleją się w rosyjskim morzu. Samego zaś Mickiewicza nazwał wrogiem, który nasączył swoje wiersze jadem.

Jan Kucharzewski, autor błyskotliwej syntezy dziejów Rosji „Od białego caratu do czerwonego”, uznaje powieść Turgeniewa „Ojcowie i dzieci” za nieśmiertelne arcydzieło, a zarazem przytacza słowa pisarza o Powstaniu Styczniowym: „Niepodobna nie pragnąć jak najszybszego zgnięcia szalonego powstania, tak dla Rosji, jak i dla samej Polski”. Kucharzewski wspomina Nikołaja Berga, wielbiciela polskiej poezji i uzdolnionego tłumacza „Pana Tadeusza”, który pisał o Powstaniu Styczniowym: „Niepodległość Polski byłaby wyrokiem zagłady na Rosję”. Przywołuje też szczególnie odrażającą postać klasyka poezji rosyjskiej, polskiego renegata Nikołaja Niekrasowa: „Oto Niekrasow, noszący w duszy do śmierci obraz matki, Polki-patriotki, sławi wierszem kata Polski, krwawego Murawjowa-Wiesziatela, nienawidzącego fanatycznie wszystkiego, co polskie”.

Może wśród przeciwników caratu, którzy pragnęli Rosji demokratycznej, znajdziemy inne

nastroje? Ale oto Aleksander Hercen, nazywający Polskę „Mater Dolorosa”, największy bodaj wśród rosyjskich rewolucjonistów przyjaciel Polaków, który wyprawił do powstańców styczniowych naładowany bronią szkuner, oświadcza: „Czy chcemy, aby wolna Polska odebrała się od wolnej Rosji – to inna sprawa. Nie, nie chcemy tego”. Nikołaj Czernyszewski, w którym Kucharzewski widzi kandydata na wodza rosyjskiej rewolucji demokratycznej, „wróg numer jeden Imperium Rosyjskiego”, dwadzieścia lat tiumny, katongi i zsyłki, po przyjacielskim spotkaniu z polskimi spiskowcami, w przypływie szczerości krzyczy za wychodzącymi Polakami: „Nie wiercie nam, i tak was oszukamy!”

Maja Plisiecka z literą Z?

Taki więc mamy wielki problem z wielkimi rosyjskimi pisarzami, poetami, artystami. Nie sposób wyrzucić z kanonu lektur smakosza arcydzieł literatury „Idioty”, „Anny Kareniny”, „Mistrza i Małgorzaty”, „Moskwy-Pietuszki”. Nie można nie doceniać pióra Zoszczenki, Czechowa, nie wsłuchiwać się w słowa pieśni Bułata Okudżawy i Władimira Wysockiego.

Czytaliśmy ich książki, słuchaliśmy ich tyle lat, że wydają się kimś znajomym. Myślimy, że wiemy, których piechurów, na zapyłonych drogach Ukrainy, opiewałby dzisiaj Okudżawa, gdyby jeszcze żył. Duszą i głosem czyjego myśliciwa-*istriebitiela* zostałyby Wysocki.

Niemcy wykorzystują zatrucie Odry do własnych celów politycznych

Przedstawiciele niemieckich władz centralnych i landowych, wspierane przez media oraz organizacje ekologiczne, tuż po opublikowaniu informacji o zatruciu Odry, przystąpiły do zmasowanego ataku na polski rząd. Padły oskarżenia o próby tuszowania sprawy. Dowodów nie przedstawiono, ale wielokrotnie powtórzone „fake newsy” trafiły na bardzo podatny grunt.

Czesław Makulski

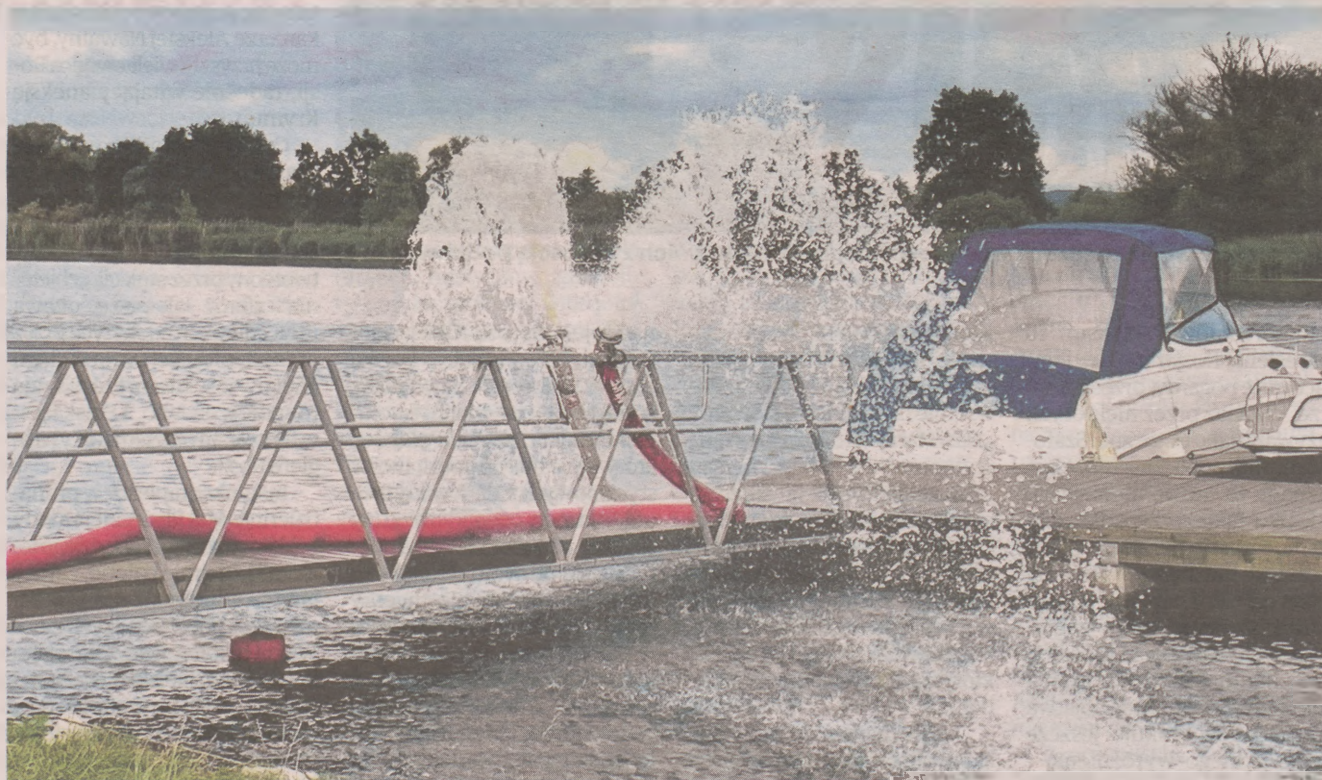
Rzecznik ministerstwa środowiska w Berlinie już 11 sierpnia stwierdził, że w Polsce procedura informacyjna przewidziana w takich przypadkach nie zadziałała. Niemieckie telewizje natychmiast rozpoczęły relacje z katastrofy ekologicznej na Odrze, do jakiej doprowadzono po polskiej stronie. Zdjęcia śniętych ryb miały zwiększyć groźbę sytuacji. W studiach telewizyjnych natychmiast pojawili się eksperci, którzy zaczęli prześcigać się w oskarżeniach wobec Polski. Bezrefleksyjnie cytowano „Gazetę Wyborczą” i TVN, pojawiły się oskarżenia, że to polskie przedsiębiorstwa trują rzekę. W wodzie jakoby wykryto rtęć, metale ciężkie i inne trucizny. Nikt jednak nie przedstawił ani jednego dowodu potwierdzającego lansowane tezy.

Kłamstwo wielokrotnie powtórzone...

Po kilku dniach już nikt nie miał wątpliwości, że rząd w Warszawie celowo opóźnił informację o wybuchu katastrofy ekologicznej.

W Sueddeutsche Zeitung tłustym drukiem napisano: „Odra jest zatruta - i bez względu na to, co ktokolwiek dowie się o przyczynach zatrucia, dla ryb jest już za późno. Dzieje się tak głównie za sprawą prawicowo-populistycznej partii rządzącej w Polsce, która reaguje jak zwykle: tuszowaniem spraw”.

Niemiecki dziennik „Tagesschau” (ARD) napisał o największej katastrofie ekologicznej w Polsce i, powołując się na polską opozycję, porównał ją do katastrofy w Czarnobylu. Skrajnie lewicowy dziennik „Die Tageszeitung” już dawno znalazł winnego zatrucia Odry. Jest nim partia Prawo i Sprawiedliwość. Autorka komentarzy - Gabriele Lesser (znana z nie-



W Odrze problemem był brak tlenu. Ustawiono wiele pomp, by poprawić sytuację

chęci do obecnego rządu) nie ma żadnych wątpliwości, że obecny pisowski rząd przyczynił się do katastrofy.

Jak stwierdziła autorka materiału: „System działania rządzącej w Polsce partii PiS śmierdzi do nieba”. Jej zdaniem - katastrofa na Odrze pokazuje jak partia rządząca lekceważy społeczeństwo. „Dopiero po trzech tygodniach zareagowały polskie instytucje na zatrucie rzeki” - napisał „TAZ”. Także inne niemieckie gazety nie zostawiły na polskim rządzie suchej nitki. Regionalna stacja telewizyjna RBB wskazała winnych: byli to Polacy. Przez kilka dni zaproszeni do studia ekolodzy tłumaczyli, że katastrofa jest bardzo poważna, a przyczyniły się do niej zaniedbania ekologiczne po polskiej stronie.

Minister ochrony środowiska Brandenburgii Axel Vogel (Zielony) ostro zaatakował pol-

ski rząd za zbyt późne - jego zdaniem - przekazanie informacji o zagrożeniu. Zapraszani do wielu stacji telewizyjnych

niemieccy turyści, wędkarze czy ekolodzy opowiadali z przejęciem o śniętych rybach, o unoszącym się smrodzie, czy

też o strasznej katastrofie. Był sekretarz generalny CDU, a także przewodniczący niemiecko-polskiej grupy parla-



W Zachodniopomorskiem w 17 miejscach postawiono 29 zapór, by ściągać martwe ryby

mentarnej Paul Ziemak wezwał do ścisłej współpracy między Polską i Niemcami. Jego zdaniem, odpowiedzialni po stronie polskiej muszą dostarczyć odpowiednich wyjaśnień. Niemiecki przekaz był jasny od początku - wywołać strach, zwiększyć potencjalne zagrożenie.

Szybka odpowiedź

W czasie, gdy wylawiano z Odry tony śniętych ryb, w jednej ze stacji radiowych wojewoda zachodniopomorski Zbigniew Bogucki zapewnił, że polskie urzędy reagują szybko i sprawnie, ale współpraca z Niemcami nie układa się tak dobrze, jak powinna.

Na stronach internetowych województwa zachodniopomorskiego Zbigniew Bogucki stwierdził, że pomimo obietnic, Niemcy nadal nie postawili na Odrze odpowiedniej liczby specjalnych zapór. - Niemcy zapewnili, że skorzystają z naszych rozwiązań i postawią kolejne zapory, żeby zapobiec dalszemu zanieczyszczeniu rzeki, ale tego nie wykonali - poinformował wojewoda. 16 sierpnia polska strona postawiła osiem tego typu zapór i będzie stawiać dalsze, natomiast strona niemiecka zaledwie dwie. Czyli wyraźnie widać, że niemiecka strona mija się z prawdą, kiedy oskarża polskich urzędników o opieszałość i próby - jakoby - zatuszowania problemu. - Nigdy nic takiego nie miało miejsca - podkreślono w oświadczeniu urzędu wojewódzkiego.

Teraz to my stawiamy pytania

Deputowana do parlamentu we Frankfurcie nad Odrą z partii Zielonych Sarah Damus w stacji telewizyjnej RBB skrytykowała polskie władze za - jej zdaniem - opieszale działania. - Dlaczego polska strona na czas nie poinformowała o niebezpieczeństwie strony niemiec-

FOT. MONIKA PIATAS

FOT. FB / ZBIGNIEW BOGUCKI



FOT. CZESŁAW MAKULSKI

Martwe ryby znalezione nad brzegiem morza Bałtyckiego w Rugii

kiej – zastanawiała się niemiecka polityk.

Wydaje się jednak, że pytanie powinno brzmieć inaczej: Dlaczego niemiecka strona nie zauważyła niebezpieczeństwa, a jeżeli zauważyła i na czas zareagowała, to dlaczego nie poinformowała o nim polskiej strony? (Część niemieckich gazet informowała, że niemieckie laboratoria pierwsze próbki wody z Odry badały już pod koniec lipca).

Czy urzędy niemieckie i niemieckie laboratoria posiadały informację o zagrożeniu ekologicznym na Odrze i postanowiły te informacje zataić? Dlaczego Niemcy nie przekazały żadnych danych o potencjalnym zagrożeniu polskiej stronie? Prawo międzynarodowe i unijne przewiduje wymianę tego typu informacji. Odra to przecież rzeka graniczna.

„W dniu 28 kwietnia 1999 weszła w życie umowa podpisana przez trzy państwa o utworzeniu Międzynarodowej Komisji Ochrony Odry przed Zanieczyszczeniem (MKOO). Komisja została powołana na podstawie międzynarodowej Umowy podpisanej we Wrocławiu 11 kwietnia 1996 r. między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej, Rządem Republiki Czeskiej, Rządem Republiki Federalnej Niemiec i Wspólnotą Europejską. Międzynarodowa Komisja Ochrony Odry przed Zanieczyszczeniem (MKOO) jest jedną z funkcjonujących w Europie międzynarodowych komisji zajmujących się problematyką rzek i jezior, których zlewnie leżą na obszarze więcej niż jednego państwa. W wyniku przystąpienia Polski i Czech do Unii Europejskiej z dniem 1 maja 2004 r. Wspólnota Europejska przestała być stroną umowy w sprawie MKOO (Umowa w sprawie zmiany umowy o MKOO). Główne cele MKOO to zapobieganie i trwałe obniżanie zanieczyszczenia Odry i Bałtyku szkodliwymi substancjami oraz doskonalenie ochrony przeciwpowodziowej na Odrze. Ponadto zgodnie z wymogami wskazanymi w Art. 8 Ramowej Dyrektywy Wodnej, państwa

członkowskie Unii Europejskiej są zobowiązane do utworzenia programów monitorowania stanu wód w każdym obszarze dorzecza. Na Odrze jest to „Moduł IMS-Odra” (ang. International Monitoring Stations - Odra), który ma zbierać informacje o wybranych parametrach fizykochemicznych, chemicznych i biologicznych z międzynarodowych punktów monitoringu wód powierzchniowych. Na Międzynarodowym Obszarze Dorzecza Odry wyszczególniono 9 reprezentatywnych stacji monitoringowych: w Czechach, w Polsce i w Niemczech (w miejscowości Guben i Hohenwutzen).”

Z unijnej Ramowej Dyrektywy Wodnej jasno wynika, że Niemcy miały i nadal mają obowiązek monitorowania stanu rzeki Odry.

Krótką „niemiecka pamięć”

Twierdzenie, że nikt w Niemczech do tej pory nie widział takiej katastrofy ekologicznej jest po prostu fałszywe. Podobnie, jak powtarzane nieczym mantra twierdzenie, że niemieckie służby zawsze działają odpowiedzialnie, szybko i skutecznie. Oto kilka przykładów podobnych przypadków, do jakich doszło u naszych zachodnich sąsiadów.

Pod koniec czerwca 2022 roku na plażach wzdłuż Łaby znaleziono tysiące martwych ryb. Także w tym czasie w hamburskim porcie ryby unosiły się na wodzie... brzuchami do góry.

Dopiero po kilku dniach odpowiednie urzędy potwierdziły informację o masowym śnięciu ryb w Łabie, w jej dorzeczu i w porcie w Hamburgu. Po kilkunastu dniach (dokładnie 11.07.2022) podano informację, że przyczyną śnięcia ryb jest brak w wodzie tlenu. Do 18 czerwca tego roku tylko w Hamburgu i okolicach na Elbie wyłowiono około 7 ton martwych ryb.

W styczniu 2022 r. wędkarze i rybacy zauważyli śnięte ryby u wybrzeży Rugii. Jak dowiedzieliśmy się w Krajowym Urzędzie ds. Rolnictwa i Ochrony Środowiska, do dzi-

siaj nie ustalono z jakiego powodu zdechło ponad 30 ton ryb. Niemieccy ekologowie potwierdzają, że mieliśmy na Rugii do czynienia z katastrofą ekologiczną.

Nie znalazłem żadnej oficjalnej notatki, ani innego dokumentu, aby o tej katastrofie strona niemiecka informowała polskich sąsiadów z województwa zachodniopomorskiego. Tym bardziej, że do podobnej katastrofy doszło w tym samym okresie na wyspie Uznam. Również tam wyłowiono z wody tysiące martwych ryb. Rugia i Uznam leżą blisko polskiej zachodniej granicy.

W maju 2021 roku z nieznanych powodów zaczęły ginąć drobnoustroje i małe zwierzęta w Rezerwacie Biosfery UNESCO „Bliesgau” (przy granicy niemiecko-francuskiej). Dopiero po kilkunastu dniach od pierwszych wskazówek, lokalne urzędy poinformowały, że na wielkim obszarze cały ekosystem został zanieczyszczony obornikiem. Politycy partii Zielonych skrytykowali wówczas landowe ministerstwo środowiska za zdecydowanie nieskuteczną politykę informacyjną. Wówczas lokalne władze administracyjne nie powiadomiły na czas sąsiadujących z nimi francuskich

instytucji. Do podobnych sytuacji doszło w Renie w 2018 roku.

Kilkanaście dni temu niemieckie agencje zaalarmowały, że ryby giną nie tylko w Odrze. Odnaleziono setki martwych ryb w rzece Saale (Soława) w Saksonii-Anhalt. Przyczyną tej katastrofy najprawdopodobniej była awaria w jednym z tamtejszych przedsiębiorstw, gdzie pękł rurociąg, z którego wydobywała się solanka amoniakalna. Chodzi o firmę „Solvay” w Bernburgu. Do awarii doszło w piątek wczesnym rankiem, a media poinformowały o zagrożeniu dopiero we wtorek, 16 sierpnia. Jednak w tym wypadku nikt

w Niemczech nawet nie wspomina o zbyt późnym działaniu i opieszałości urzędników. Niemcy wychodzą z założenia, że niemiecki „Deutsche Beamte” (urzędnik mianowany) nie może się mylić. Polski wiadomo...

Odra bezpieczna

6 września przestał obowiązywać zakaz korzystania z wód Odry. Podczas prowadzonych badań wody nie stwierdzono nowych przypadków śnięcia ryb na całej długości rzeki. Badania nie wykazały również czynników, które mogą być niebezpieczne przy normalnym użytkowaniu Odry. ©©

REKLAMA

0510603241

Różne punkty widzenia i Ty



800 dziennikarzy z całej Polski, 20 redakcji regionalnych

i.pl Nowy Portal Informacyjny

11 września 2001. Początek światowej wojny z terroryzmem

21 lat temu bestialskie zamachy terrorystyczne przerażyły i sparaliżowały cały świat. Niecały miesiąc później rozpoczęto wojnę światową z terroryzmem, która trwa do dziś

Kacper Rogacin

Pierwsza wieża już płonąła. Prezydent George Bush przybył właśnie do szkoły podstawowej na Florydzie, gdzie miał zaplanowane spotkanie z uczniami. Szef jego personelu Andrew Card poinformował go, że kilka minut wcześniej, o godzinie 8.46 rano czasu nowojorskiego, „mały samolot dwusilnikowy” uderzył w jedną z wież World Trade Center.

Po chwili prezydent odebrał telefon od Condoleezy Rice, która doprecyzowała, że w WTC uderzył jednak samolot pasażerski. W tamtym momencie przypuszczano, że katastrofa była zapewne wynikiem poważnej usterki maszyny albo tragicznego błędu pilota. Bush postanowił nie zmieniać pierwotnego planu i spotkać się z dziećmi.

Dziesięć minut później, o godzinie 9.05, prezydent szykował się do przeczytania uczniom fragmentu lektury szkolnej. Nagle podszedł do niego Andrew Card i wyszeptał mu na ucho:

- Drugi samolot uderzył w drugą wieżę. Ameryka jest atakowana.

Stany Zjednoczone pogrążone w strachu

W ciągu następnych godzin Stany Zjednoczone, największe mocarstwo świata, pogrążały się w chaosie, panice i strachu. Miliony Amerykanów za pośrednictwem telewizji śledzą kolejne doniesienia, które tylko potęgują przerażenie:

9.37 - trzeci porwany samolot uderza w zachodnie skrzydło Pentagonu. Ginie 64 pasażerów i 125 pracowników budynku.

9.43 - służby zamykają przestrzeń powietrzną nad całym krajem. Wszystkie samoloty, które znajdują się w powietrzu, mają nakaz natychmiastowego lądowania na najbliższych lotniskach.

9.59 - zawala się południowa wieża World Trade Center.

10.03 - pasażerowie czwartego porwanego samolotu, którego celem miał być Kapitol lub Biały Dom, wszczynają bunt. W efekcie walki z terrorystami maszyna rozbija się na polach Pensylwanii.

10.28 - zawala się północna wieża World Trade Center.

W ciągu niecałych dwóch godzin 11 września 2001 roku dotychczasowy świat na zawsze odszedł w zapomnienie. Po zamachach już nic nigdy miało nie być takie jak dawniej.

„Ataki kruszą stal, ale nie skruszą naszej siły”

Al-Ka'ida. Do tamtego dnia ta organizacja terrorystyczna była znana głównie z zamachów na ambasadę USA w Kenii i Tanzanii, w wyniku których zginęły 224 osoby, a ponad 4000 zostało rannych. Już w pierwszych minutach po zamachach na WTC media amerykańskie zaczęły sugerować, że to właśnie Al-Ka'ida może stać za atakami na WTC. Wkrótce każda stacja telewizyjna przedstawiała Osamę bin Laden jako głównego podejrzanego.

Sam bin Laden przyznał się do tego dopiero w 2004 roku, na krótko przed wyborami prezydenckimi w USA, ale już w 2001 roku amerykańskie służby były pewne, że to właśnie bojownicy kierowanej przez niego Al-Ka'idy porwali cztery samoloty. Wynikało to jednoznacznie z podsłuchanych rozmów pomiędzy liderami organizacji terrorystycznych.

Prezydent Bush wspominał w swojej autobiografii, że wszyscy w Białym Domu mieli świadomość, jak bardzo przerażony był wtedy naród amerykański. Nikt nie wiedział, kiedy i gdzie Al-Ka'ida zaatakuje znowu, wszyscy bali się, że terroryści dopadną ich lub ich rodziny. Zasięcie wszechogarniającego strachu było zresztą jednym z celów terrorystów. Postanowiono, że jedyną odpowiedzią na bestialskie ataki może być ukaranie ich organizatorów.

- Ataki terrorystyczne mogą wstrząsnąć fundamentami na-



W wyniku czterech ataków terrorystycznych 11 września 2001 roku zginęło 2977 osób, a 6291 ludzi zostało rannych

szych największych budynków, ale nie są w stanie tknąć fundamentów Ameryki. Ataki te kruszą stal, lecz nie mogą nadwerżnąć stali amerykańskiej determinacji - powiedział Bush w przemówieniu do narodu, które wygłosił 11 września wieczorem.

- Trwają poszukiwania tych, którzy stoją za tymi złymi czynami. Pokierowałem wszystkimi zasobami naszego wywiadu i organów ścigania, aby znaleźć osoby odpowiedzialne i postawić ich przed wymiarem sprawiedliwości. Nie będziemy robić rozróżnienia między terrorystami, którzy popełnili te akty, a tymi, którzy je ukrywają - dodał. Te słowa były zapowiedzią wojny z międzynarodowym terroryzmem, którą Stany Zjednoczone wypowiedziały w następnych dniach.

„Powiedz talibom, że z nimi skończyliśmy”

Jeszcze tego samego dnia szef CIA George Tenet poinformował prezydenta, że „Al-Ka'ida i Talibowie w Afganistanie to jedno i to samo”. Zdaniem wywiadu to właśnie w tym kraju organizacja terrorystyczna miała swoją siedzibę oraz bazy szkoleniowe.

- Powiedz talibom, że z nimi skończyliśmy - odparł Bush.

20 września w Kongresie prezydent postawił talibom, rządzącym wtedy Afganistanem,

ultimatum, które obejmowało m.in. wydanie wszystkich liderów Al-Ka'idy Stanom Zjednoczonym oraz zamknięcie obozów treningowych organizacji terrorystycznych.

Dzień później przedstawiciele talibów odrzucili ultimatum. USA zaczęły więc przygotowywać się do wojny, która miała potrwać dwadzieścia długich lat. Inwazję rozpoczęło 7 października, niecały miesiąc po atakach na World Trade Center.

Militarne działania Stanów Zjednoczonych i państw sojuszników to jedno, ale cały świat w tygodniach i miesiącach po wrześniowych zamachach przechodził nieodwracalne przemiany. Branża lotnicza i turystyczna wpadły w poważny kryzys, ponieważ ludzie zaczęli bać się kolejnych porwań samolotów. Wymusiło to zmianę procedur bezpieczeństwa na świecie - odtąd zdecydowanie je zaostrzono.

W wielu krajach wprowadzono przepisy dotyczące działań antyterrorystycznych, które nierzadko ograniczają prawa obywatelskie - wszystko w imię zabezpieczenia ludzi przed kolejnymi masakrami. Przez kolejne lata ludzkość uczyla się żyć w świecie, w którym ataki terrorystyczne mogą wydarzyć się dosłownie wszędzie i w każdym momencie.

I niestety znów do nich dochodziło - już nigdy na tak wielką skalę, jak przy okazji 11 września, ale nadal były to potworne i przerażające zamachy. Al-Ka'ida zaatakowała m.in. w 2004 roku, kiedy w pociągach madryckiej kolejki podmiejskiej eksplodowało 10 bomb, zabijając 191 osób. Rok później miały miejsce ataki w metrze i komunikacji miejskiej w Londynie - zginęły wtedy 52 osoby. Świat panicznie bał się terrorystów.

Ameryka dopadła organizatorów ataków

Obiecana przez Busha zemsta na odpowiedzialnych za zamachy na World Trade Center doprowadziła do wyzwoleń Afganistanu spod władzy talibów, jednak przez dwie dekady wojskom sprzymierzonym nie udało się całkowicie zlikwidować islamskich fundamentalistów. Choć kraj został opanowany, a władzę przekazano demokratycznie wybranemu parlamentowi i prezydentowi, nadal dochodziło do działań odwetowych, w których ginęli żołnierze amerykańscy, ale też m.in. Polacy.

Amerykanie za wszelką cenę próbowali dopaść bin Laden, który przez dziesięć lat skutecznie ukrywał się przed pościgiem. Wreszcie odkryto, że lider Al-Ka'idy mieszka w strzeżo-

nym kompleksie w Abbottabadzie (Pakistan). 2 maja 2011 roku amerykańscy komandosi z elitarniej jednostki Navy SEALs dokonali tajnej operacji, w wyniku której włamali się do budynku i zabili bin Laden. Informację o jego śmierci przekazał światu prezydent Barack Obama.

Dziesięć lat później trwał pościg za Ajmanem az-Zawahirim, który wspólnie z Osamą bin Ladenem zaplanował ataki na WTC, a po śmierci bin Laden stanął na czele Al-Ka'idy. 31 lipca 2022 roku az-Zawahiri został zabity za pomocą drona, o czym opinie publiczną poinformował prezydent Joe Biden.

Do likwidacji lidera terrorystów doszło w Kabulu, stolicy Afganistanu, który dziś, ponad 20 lat po rozpoczęciu przez Stany Zjednoczone wojny z terroryzmem, znów jest rządzony przez talibów. To właśnie talibowie udzielali schronienia az-Zawahiriemu.

Wojska amerykańskie opuściły Afganistan 11 września 2021 roku, na mocy porozumienia prezydenta Donalda Trumpa z talibami. Od tego czasu kraj został praktycznie w całości opanowany przez władzę, którą w 2001 roku obalili Stany Zjednoczone.

Światowa wojna z terroryzmem, zapoczątkowana zamachami z 11 września, wydaje się nie mieć końca.

31 LIPCA 2022 ROKU AMERYKANIE
ZLIKWIDOWALI AJMANA AZ-
ZAWAHIRIEGO, KTÓRY WSPÓLNIE
Z OSAMĄ BIN LADENEM ZAPLA-
NOWAŁ ZAMACHY 11 WRZEŚNIA

Losia Szczesniewska z Wąldowa (powiat sępoleński) ma 17 miesięcy, choruje na SMA i potrzebuje najdroższego leku świata, za około 10 mln zł. Jej tata, Tomasz wraz z kolegą Karolem Zdrojewskim (z powiatu golubsko-dobrzyńskiego) idą w 50-dniowej pielgrzymce z Zakopanego na Hel, by zebrać pieniądze na leczenie.

Lek refundowany do 6. miesiąca życia

Już w trakcie pielgrzymki „Dla Zosi” okazało się, że lek na SMA będzie refundowany tylko dla dzieci do 6. miesiąca, które nie rozpoczęły wcześniej leczenia (decyzję poprzedziły badania dopuszczające preparat na polski rynek właśnie dla dzieci do 6. miesiąca życia, kiedy daje on najlepsze efekty medyczne; starsze dzieci objęte są inną terapią - przyp. red.). Dla rodziców kilkudziesięciu dzieci w kraju, w tym Zosi, oznacza to dalszą walkę o zdrowie, życie, pieniądze na leczenie. Czasu dla Zosi jest niewiele - kilka miesięcy, bo w leczeniu SMA wiek i waga dziecka grają kluczową rolę.

Najbliżsi Zosi są zdeterminowani i z całych sił walczą o fundusze na terapię genową.

Tomasz Szczesniewski w czerwcu przejechał rowerem z Bydgoszczy do Warszawy. Zawiózł petycję do prezydenta, prosząc o podjęcie działań, by dzieci zmagające się z SMA mogły liczyć na pomoc państwa.

Tatuszkowie na szlaku

W drugiej połowie sierpnia Tomasz i Karol wyruszyli w 50-dniową pielgrzymkę z Zakopanego na Hel. Do pokonania mają około 1300 km, dziennie robią około 20-30 km, często w niełatwych warunkach, deszczu i upale. Dokucza im zmęczenie, a przede wszystkim tęsknota za bliskimi. Pan Tomasz zostawił w domu córkę Zosię, pan Karol - półrocznego syna Jasia. Mamy dzieci - Magda i Maja wzięły na siebie trudne zadania radzenia sobie z codziennością w pojedynkę.

Energii i skrzydeł dodaje im szczytny cel wyprawy. Spotkania na drodze ludzie pomagają jak mogą - rozmową, pieniędzmi, posiłkiem, noclegiem, prezentami na aukcję.

W ostatnich dniach pielgrzymi spotkali się w Katowicach z siatkarzem Bartoszem Kurkiem, tuż przed meczem Polska - USA podczas Mistrzostw Świata w Polsce.

- Prezes Federacji MMA AT-TACK Dawid Kurtysiak podarował nam niesamowite fanty, które trafiają na licytację w relacji LIVE. Nie mamy słów, by wyrazić swoją wdzięczność - relacjonuje Karol Zdrojewski.

Fanty na licytacji

Pielgrzymi dostali na licytację także koszulkę pierwszoligowej drużyny GKS Tychy z pod-



Obiecałem mojej córce, że zrobię wszystko, by uratować jej uśmiech i mocno trzymać za rączkę przy stawianiu pierwszych, samodzielnych kroków - wzdycha pan Tomek

PIELGRZYMAMI ZOSI

SMA typu 1 zdiagnozowano, gdy dziewczynka miała roczek. Bez leczenia, może stracić możliwość poruszania się, a nawet oddychania.

Karolina Rokitnicka

pisami wszystkich piłkarzy oraz Resovii Rzeszów, a Tyski Ruch Klasyków (grupa miłośników klasycznej motoryzacji) zorganizował zlot samochodów zabytkowych.

Do puszek trafiło 1600 złotych.

I wpłaty

Oświęcim, Tychy, Koszęcin, Wieliczka, Mszana Dolna - to tylko część miejscowości na południu Polski, które otworzyły serca i portfele dla tych niezwykłych pielgrzymów.

W Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu koszty noclegu i śniadania pokrył z własnej kieszeni dyrektor. Były zaproszenia na obiad, kolacje, a NGO - Pozarządowy Oświęcim - na piknik organizacji pozarządowych. W Parafii św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu odprawiona została msza w intencji zdrowia Zosi i pielgrzymki.

Organizuje się rodzina i znajomi.

Akcję pomocy Zosi wspiera także Kościół.

- Ksiądz Łukasz Stawarz, dyrektor Caritas Archidiecezji Katowickiej ugościł nas przepysznym obiadem, sympatyczną rozmową, a Caritas Krakowski na konto Zosi wpłaci ustaloną przez radę sumę. Serdeczne Bóg Zapłać - informuje pan Karol.

W Tenczynku ks. Łukasz Kopczyński z Parafii Świętej Katarzyny ugościł pielgrzymów pod dachem plebani i zo-

bie, moje zbiórkowe Anioły to moi psychologodzy. To mam za plecami. To mnie trzyma w pionie.

Pielgrzymi chcą spędzić w Warszawie trzy dni, by zainteresować media i polityków problemem. Na trasie będzie też Rypin, Golub-Dobrzyń, Toruń (22 września), Solec Kujawski, Bydgoszcz (24 września), Nakło, Mrocza, Sępólno, Tuchola, Czersk, Kościerzyna, Kartuzy, Wejherowo, Władysławowo. Finał na Helu planowany jest na 6 października.

- Może moje nadzieje wybiegają za bardzo, ale marzę, żeby, kiedy już dojdziemy do celu, na cypel Helu, konto Zosi było zapełnione po same brzegi - dzieli się marzeniem pan Karol.

Trasa nie należy do łatwych, ale motywacja jest ogromna.

- Obiecałem mojej córce, że zrobię wszystko, by uratować jej uśmiech i w przyszłości mocno trzymać za rączkę przy stawianiu jej pierwszych, samodzielnych kroków... Obiecałem... - wzdycha pan Tomek.

Do wsparcia zbiórki dla Zosi zachęcają znani i lubiani: Danuta Stenka, Jurek Owsiak, Michał Wiśniewski, Julia Kamińska, Małgorzata Socha, aktorki z serialu „Przyjaciółki”, Karol Strasburger - to tylko kilka osób, które pojawiły się w filmiku promującym pomoc.

Pielgrzymka Tomasza i Karola stała się wydarzeniem medialnym. Mówiono o niej w „Faktach” w TVN. Materiały pro-

JUŻ W TRAKCIE PIELGRZYMKI „DLA ZOSI” OKAZAŁO SIĘ, ŻE LEK NA SMA BĘDZIE REFUNDOWANY TYLKO DLA DZIECI DO 6. MIESIĄCA, KTÓRE NIE ROZPOCZĘŁY WCZEŚNIEJ LECZENIA

rganizował zbiórkę w parafii (2500 zł). - Arcybiskup Marek Jędraszewski, metropolita krakowski pobłogosławił naszą pielgrzymkę. Wrzucił do puszek Zosi 5 000 złotych oraz podarował nam różańce - dodaje Karol Zdrojewski.

Czas ucieka

Choć Zosia skończyła 1,5 roku nie chodzi, nie raczkuje, nie pęta, drżą jej rączki.

- Obserwuję, ile chce, a ile nie jest w stanie zrobić z chorobą - mówi pan Tomasz. - Dobija mnie świadomość, że szansę na poprawę zdrowia i jej dzieciństwa wyceniono na 9,5 mln zł. Zrobię wszystko, żeby uratować ten uśmiech... Bo teraz Zosia, „radosne słońce”, gaśnie w czasie rehabilitacji, pobytów w szpitalu, infekcjach. Jest i płacz. Płacz dziecka. Nigdy nie myślałem, że bycie ojcem doda mi aż tyle sił. Dużo rozmawiam z ludźmi mądrzejszymi od sie-

mocyjne przygotowały oddziały lokalne TVP, m.in. bydgoski i katowicki. Pielgrzymi pojawili się także w „Sprawie dla Reportera” i „Teleexpressie” w TVP.

U Zosi zdiagnozowano SMA typu 1, gdy miała roczek. Bez leczenia, może stracić możliwość poruszania się, a nawet oddychania. Mama Zosi, pani Magda, trzy razy dziennie rehabilituje córkę. Trzy razy w tygodniu dziewczynka ma rehabilitację ze specjalistą. Jedyną szansą jest innowacyjna terapia genowa, która kosztuje około 10 mln zł. Lek może zatrzymać chorobę. U dzieci, które przeszły tę terapię, zaszły znaczące zmiany. Dzięki ortezom czypionizatorom, stoją na własnych nogach.

Akcję można wesprzeć na stronie

<https://www.siepomaga.pl/50dni>. Pielgrzymi do 1 września zebrali już niemal 200 000 zł, a na zbiórce głównej było już ponad 2 mln zł.

HISTORIA NIEMIECKICH REPARACJI DLA IZRAELA



Wynegocjowane z Konradem Adenauerem porozumienie Dawid Ben Gurion, założyciel państwa izraelskiego, przedstawił w Knesecie. W Izraelu zawrzało

70 lat temu, dokładnie 10 września 1952 r. w Luksemburgu, podpisano umowę między Republiką Federalną Niemiec a Państwem Izrael o reparacjach wojennych.

Mariusz Grabowski

Umowa zakładała, że RFN wypłaci Izraelowi łącznie, w rocznych ratach 3,45 mld marek (ok. 820-845 mln ówczesnych dolarów), częściowo w formie dostaw towarów. Część z tych pieniędzy (ok. 450 mln marek, czyli ok. 105 mln dolarów) miało trafić do powołanej rok wcześniej Claims Conference, międzynarodowej organizacji żydowskiej, działającej na rzecz zapewnienia odszkodowań, restytucji mienia oraz pomocy ocalałym z Holocaustu i spadkobiercom ofiar.

„Tekst orędzia Adenauera był wcześniej przedmiotem ciągłych tygodniowych negocjacji między emisariuszami państwa izraelskiego, największych organizacji żydowskich w USA oraz rządu federalnego” - tłumaczy Hans Günter Hockerts, niemiecki historyk i autor wielu prac o niemieckich odszkodowaniach dla ofiar nazistowskiego reżimu. I przytacza sondaż przeprowadzony wśród Niemców w 1952 r., wedle którego aż dwie trzecie społeczeństwa było „zdecydowanie przeciwnych płaceniu Żydom”.

Rozmowy w Wassenaar

Rozmowy na temat odszkodowań dla ofiar Holocaustu rozpoczęły się 21 marca 1952 r. na tzw. neutralnym gruncie - w miasteczku Wassenaar w Holandii Południowej. Obok przedstawicieli Republiki Federalnej i Izraela, aktywny udział wzięli w nich wysłannicy Claims Conference, zrzeszającej wtedy 22 duże organizacje żydowskie. „Wyklócano się o każde słowo, nic nie mogło być dziełem przypadku” - dodaje Hockerts.

Roztrząsano m.in. prawny casus, czy Izrael może być w ogóle stroną w rozmowach, skoro w czasie wojny jeszcze nie istniał. Ostatecznie zgodzono się, że na mocy Deklaracji Niepodległości z 14 maja 1948 r. państwo Izrael ma odpowiednią „zdolność prawną”. Umowa nie była więc traktatem reparacyjnym, lecz - jak to sformułowano - „mową o zrekompensowaniu kosztów integracji w Izraelu żydowskich imigrantów z terenów Niemiec i przez Niemcy okupowanych”.

W Wassenaar ustalono kilka filarów prawnych umowy, które

z czasem zaczęto nazywać „umową luksemburską”. Niemcy zobowiązały się przede wszystkim do dostarczenia Izraelowi dóbr i usług w wysokości 3 mld marek w rocznych ratach. Na zakończenie dostaw i wykonanie przez Niemcy umowy wyznaczono rok 1965. Dostawcami były co do zasady podmioty niemieckie z wyjątkiem ropy, którą Izrael mógł sprowadzać z Wielkiej Brytanii do kwoty nieprzekraczającej 30 proc. rocznych rat.

Trudna ratyfikacja

Owe zobowiązanie zawierało dwa protokoły. W pierwszym Claims Conference wzywała rząd Niemiec (a rząd Niemiec obligował się do przyjęcia stosownego prawa wewnętrznego), by umożliwić ofiarom III Rzeszy na bezpośrednie dochodzenie praw do odszkodowania i zwrotu mienia utraconego w czasie prześladowań drogą sądową lub administracyjną.

W drugim protokole Niemcy zobowiązały się do wypłaty Claims Conference wspomnianych 450 mln marek, które miały być przeznaczone „z pożytkiem dla żydowskich ofiar nazizmu wg priorytetów ustalonych przez organizację, i które miały, co do zasady, służyć osobom żyjącym poza Izraelem”. Owa kwota, w ratach i w gotówce, została potem przekazana przez Niemcy Izraelowi, a Izrael - jako powiernik - przelał środki na rzecz Claims Conference.

Porozumienie weszło w życie 27 marca 1953 r., po zakończeniu procesów ratyfikacyjnych w obu krajach. W przypadku Izraela było to zatwierdzenie umowy przez rząd, w przypadku Niemiec - przez Bundestag. O ile w Niemczech proces ratyfikacji przebiegł

w miarę spokojnie, w Izraelu zawrzało. Wynegocjowane porozumienie Dawid Ben Gurion, założyciel państwa izraelskiego, przedstawił w Knesecie. Podczas burzliwej debaty przed gmachem izraelskiego parlamentu demonstrowali przeciwnicy porozumienia z „nazistowskimi zbrodniarzami”. Interweniowała policja. Z grupy około 5 tys. demonstrantów rannych zostało kilkaset osób. Obrażenia odniosło ponad stu policjantów.

Izrael potrzebuje pieniędzy

Andrzej Pawlak, autor tekstu „Jak zapłacić za Holocaust?” na portalu dw.com, przypominając tamte burzliwe wydarzenia pisze: „Istotę protestu najlepiej oddaje napis na jednym z transparentów, niesionym przez grupę ocalałych z hitlerowskiego pogromu Żydów: >>Ile mają kosztować nasi zamordowani dziadkowie, rodzice, bracia, siostry i dzieci w przeliczeniu na sztukę?<<”. Na tak postawione pytanie trudno było znaleźć odpowiedź, nie tylko etyczną, ale przede wszystkim prawną. Hans Günter Hockerts wyjaśnia, że za „podstawę przyszłych odszkodowań” przyjęto więc kryterium umowne - koszty integracji w Izraelu ocalałych z Holocaustu imigrantów żydowskich.

Wynikało to przede wszystkim z ogromnych i różnorodnych potrzeb nowo powstałego państwa żydowskiego. Dlatego „porozumienie luksemburskie” obejmuje także, prócz pieniędzy, takie pozycje, jak niezbędne wyposażenie dla izraelskiej marynarki handlowej, dostawy ropy naftowej i wyrobów przemysłu chemicz-

nego i farmaceutycznego. Osobną pozycję zajmują także dostawy broni i sprzętu wojkowego. Bez nich Izrael nie zdołałby zapewne wygrać pierwszych dwóch wojen bliskowschodnich. Wybiegniemy w przyszłość i dodajmy, że w latach 60. i 70. XX w. Republika Federalna Niemiec była drugim co ważności dostawcą broni dla izraelskich sił zbrojnych.

Paradoksalne, że wielką zasługę w redakcji przychylnego dla Izraela tekstu umowy o rekompensatach miał najbliższy współpracownik i doradca Adenauera Hans Globke, szef jego urzędu kanclerskiego, oraz - jak mówiono - jego „szara eminencja”, który w latach III Rzeszy był autorem komentarza i wykładni do rasowych Ustaw Norymberskich, uchwalonych przez Reichstag 15 września 1935 r.

Niezależnie od etycznych wątpliwości, uregulowanie sprawy odszkodowań dla ofiar Holocaustu leżało w gestii obu umawiających się państw. Dla Niemiec było ono warunkiem uznania na arenie międzynarodowej i dobrych stosunków z USA. Dla Izraela natomiast niemieckie dostawy towarów, uzbrojenia i rekompensaty pieniężne były ważną przesłanką przyspieszonego wzrostu gospodarczego.

Proces wypłat trwa

Ale jest jeszcze jedna kwestia. Umowa z Luksemburga, jak już wiemy, umożliwiała „ofiaram III Rzeszy na bezpośrednie dochodzenie praw do odszkodowania i zwrotu mienia utraconego w czasie prześladowań drogą sądową lub administracyjną”. Oblicza się, że w wyniku tego zapisu niemieckie odszko-

dowania wypłacone indywidualnie Żydom, którzy udowodnili, że mają do nich prawo, wyniosły do dziś w sumie ok. 90 mld marek. Ich rozdysponowaniem zajmuje się tzw. Konferencja Roszczeniowa, czyli międzynarodowa organizacja działająca na rzecz zapewnienia odszkodowań Żydom.

Sprawa indywidualnych wypłat wciąż jest otwarta. Np. w październiku 2021 r. Bundestag postanowił, że Niemcy rozszerzają wypłatę odszkodowań na kolejnych 6,5 tys. ocalałych z Holocaustu. Będą wypłacać dożywotnie, comiesięczne świadczenie w wysokości 375 euro Żydom ocalałym z pogromu w Rumunii, po obaleniu Leningradu i ukrywającym się we Francji. Na proces wypłat nie będą miały wpływu jednorazowe rekompensaty, które beneficjenci otrzymywali w przeszłości.

„Ocaleni z Holocaustu nierzadko wyszli z wojny bez niczego. Wielu żyje w odosobnieniu, po utracie rodzin (...), a także cierpi z powodu psychologicznego ciężaru prześladowań przez nazistów. Wielu w starszym wieku zmaga się z licznymi kłopotami zdrowotnymi wynikłymi z niedoborów żywności w okresie młodości” - przypomniał Greg Schneider, obecny wiceprzewodniczący Konferencji Roszczeniowej.

Ponadto Konferencja zobowiązała się rozdysponować ok. 625 mln dolarów w formie bezpośrednich odszkodowań dla ponad 260 tys. osób, które przeżyły Holocaust. Przekaze też ok. 640 mln dolarów w ramach dotacji dla ponad 300 agencji pomocy społecznej na całym świecie, które świadczą „usługi dla ocalałych z Zagłady”.

RECENZJA

Komiks o akcji „Góral”
z 12 sierpnia 1943 r.

W ramach cyklu „W imieniu Polski Walczącej” IPN ukazał się właśnie zeszyt 5, poświęcony tzw. akcji „Góral” z 12 sierpnia 1943 r. Teksty napisał Sławomir Zajackowski, rysunki wykonał Krzysztof Wyrzykowski, a konsultacje historyczne przeprowadzili dr Tomasz Łabuszewski i dr Kazimierz Krajewski.

Historię Polski można opowiedzieć nie tylko za pomocą książek naukowych, wystaw czy debat, ale również za pośrednictwem komiksów – medium zarówno dla dojrzałych, jak i młodszych odbiorców.

Prezentowany tu 50-stronicowy komiks przedstawia przygotowania do akcji „Góral”, jej przebieg i uczestników. Powszechnie uznaje się ją za jedną z najlepiej przeprowadzonych akcji zbrojnych ruchu oporu w okupowanej Europie. 12 sierpnia 1943 r. w centrum Warszawy, przy ul. Senatorskiej, po trwającym zaledwie dwie i pół minuty ataku na samochód bankowy, żołnierze Kedywu Armii Krajowej zdobyli ponad 105 mln okupacyjnych złotych.

Suma była wręcz niewyobrażalna, w przeliczeniu według ówczesnego czarnorynkowego kursu, wynosiła ponad milion dolarów.

Komiks z natury gatunku operuje skrótami, ale z danych historycznych wiemy, że przygotowania do akcji „Góral” trwały aż 14 miesięcy, a samo jej wykonanie owe słynne 2,5 minuty. Jej kryptonim wywodzi się od potocznego określenia banknotów o nominalu 500 zł, emitowanych podczas okupacji w Generalnym Gubernatorstwie – tzw. „górals”.

Straty po stronie polskiej były znikome – jeden ranny, ale poległo trzech pracowników Banku Emisyjnego, zaś czterech innych odniosło rany. Straty strony niemieckiej to sześciu ludzi eskorty, dwóch policjantów zastrzelonych na ul. Senatorskiej i oficer Wehrmachtu.

Samochód z pieniędzmi, w eskorcie dwóch własnych ciężarówek, żołnierze Kedywu uprowadzili do zakonspirowanego punktu w małym domku ogrodnika przy ul. Sowińskiego 47 na Woli. Tam worki z pieniędzmi ukryto w specjalnie wykopanym rowie w szklarni i zasypano ziemią.

Niemcy, wyciągnąwszy wnioski z porażki, obstawiali trasy kolejnych transportów bankowych pieniędzy patrolami żandarmerii. Wszystkie konwoje były ponadto osłaniane przez wozy pancerne, a nawet czołgi. Dodajmy, że po nagrodę za wskazanie sprawców napadu, w wysokości pięciu mln złotych, nikt się nie zgłosił.

Sukces Armii Krajowej oraz nieudolność Niemców stała się obiektem żartów warszawiaków. Akcji Góral oraz AK-owskiej dezinformacji funkcjonariuszy gestapo satyryczny wiersz pt. „Świadek naoczny” poświęcił Aleksander Maliszewski, żołnierz AK, późniejszy powstaniec. Wiersz ukazał się on w wydawanym podczas okupacji dzienniku „Demokrata” w 1943 r.

W latach 50. na budynku przy ul. Senatorskiej 3 odsłonięto tablicę pamiątkową o treści: „12 VIII 1943 roku na ul. Senatorskiej przed domem nr 3 żołnierze Kedywu KG AK zdobyli w walce z konwojem hitlerowskiej żandarmerii ponad sto milionów złotych”. (grab)



„Akcja >>Góral<<. 12 sierpnia 1943”, cykl „W imieniu Polski Walczącej”, wyd. IPN, Warszawa 2022, cena 15 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA CHYLIŃSKA
Jest spokojnym
kierowcą

Niedawno rozgłoszła Eska Rock doniosła, że na warszawskim Muranowie doszło do stłuczki dwóch aut, z których jedno prowadziła popularna piosenkarka. Jej agentka potwierdziła tę informację, dodając, że do incydentu doszło z winy kierowcy drugiego samochodu. „Na szczęście ostrożność i niska prędkość, z jaką jechała pani Agnieszka, pozwoliły na uniknięcie jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu” – napisała w oświadczeniu Joanna Ziędalska-Komosińska. Menedżerka dodała w rozmowie z radiem, że Chylińska jest wyjątkowo sprawnym i spokojnym kierowcą. Przed stłuczką jechała z prędkością 30 km/h.

ANTONI KRÓLIKOWSKI
Myślał naiwnie

Kilka tygodni temu podczas programu „Przez Atlantyk” aktor wyjawiał publicznie, że choruje na stwardnienie rozsiane. Teraz w rozmowie w ramach podcastu „Wojewódzki & Kędziński” opowiedział, jak uświadomił sobie, że coś z nim nie tak: – Dowiedziałem się, że jestem chory, gdy na scenie sparaliżowało mi pół twarzy. Chodziłem tak z tym, nie wiedząc, co mi jest. Myślałem, że to zmęczenie, potem się okazało, że to jest coś dużo poważniejszego. Zapytany, dlaczego opowiedział publicznie o chorobie, stwierdził: – Wierzyłem, że ta informacja może dać dużo dobrego ludziom. Gdzieś naiwnie pomyślałem, że to może się tak zakończyć, a zostało to obrócone, jakobym chciał się wybielać.

IZABELA JANACHOWSKA
Czuje się
komfortowo

Celebrytka urodziła w 2019 roku syna Chrisa Aleksandra. Od tamtej pory zamieszcza jego zdjęcia na Instagramie i wbrew temu, co robią inne znane mamy, nie ukrywa twarzy swej pociechy. – Każdy musi chyba w taki sposób prowadzić swoje social media, żeby czuć się z tym komfortowo – tłumaczy w rozmowie z Plotkierem. – Stwierdziłam, że my jesteśmy wieczni



Agnieszka Chylińska miała niedawno stłuczkę. Na szczęście jechała wówczas bardzo wolno

w takim pędzie i mamy tyle obowiązków na głowie, że jeszcze dolożenie sobie takiej rzeczy typu: „Nie pokazuj twarzy dziecka, jak coś nagrywasz. Kontroluj, żeby on stał tyłem”. Mnie to by po prostu wykończyło.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Placi krocie

Celebrytka ma dwóch synów, którzy uczą się we francuskiej szkole. „Fakt” podał, że roczny koszt edukacji jednego z chłopców to 35 tys. zł, co znaczy, że za obu płaci 70 tys. zł. – Na wszystkich lekacjach mówimy po francusku. Wyjątkiem jest polski i angielski. Szkoła wygląda podobnie, ale w roku mamy zupełnie inaczej ustawione wakacje i ferie, więc ciężko wszystko skoordynować z kolegami z polskich szkół – opowiada gazecie Tadeusz. – W sumie chyba to są osoby z 44 różnych krajów. Fajnie, że mamy różne punkty widzenia – dodaje Stanisław.

ADRIANNA BIEDRZYŃSKA

Pomogła
koledze

Kiedy Jacek Rozenek doznał rozległego udaru i nie mógł mówić, lekarze nie dawali mu szans na przeżycie. Dowiedział się o tym jego koleżanka po fachu – Adrianna Biedrzyńska. Ponieważ sama miała za sobą trudne doświadczenia po operacji guza

mózgu, postanowiła pomóc Rozenkowi. – Nie jestem bohaterką, ale myślę, że Jacek by zdechł w szpitalu. Gdy zobaczyłam, w jakim jest stanie, bo warunki tam takie złe nie były, stwierdziłam, że go trzeba jak najszybciej stamtąd zabrać do Gryfic – opowiada „Faktowi”. Dzięki aktorze Rozenek trafił do ośrodka Centrum Opieki i Rehabilitacji Leśna Polana w Gryficach. – Przejechaliśmy 700 km. I przez całą drogę musiałam go poić, żeby był nawilżony. Wiedziałam, że wiozę go w odpowiednie ręce. Pomogłabym każdemu w takiej sytuacji – podsumowała.

IZABELA TROJANOWSKA
Ucieka przed
menedżerem

W zeszłym roku popularna piosenkarka zerwała współpracę ze swym ówczesnym menedżerem Marcinem Miazgą, ponieważ mężczyzna nagle zniknął przez dłuższy czas nie dawał znaku życia. Kiedy powrócił – zaczął się nadal podawać za menedżera Trojanowskiej. Pojawił się na zawodach wędkarskich pod Warszawą i próbował się tam z nią spotkać. – Krzychał, że ją kocha, a ona trzęsła się z nerwów. Uciekała przed nim – relacjonuje „Życiu na gorąco” świadek zdarzenia. – On nawet wydzwaniał do męża Izzy i informował go, że pojawili się w jej otoczeniu ludzie, którzy chcą przejąć nad nią kontrolę i próbują odseparować ją od niego – dodaje informator tygodnika.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Przed Tobą dzień obfitujący w zaskakujące zwroty akcji i pełen emocji. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem poczujesz spore zmęczenie.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś radzi ostrożnie podchodzić do propozycji, którą usłyszysz. Będzie miała drugie dno.

Baran (21.03 - 19.04)

Ktoś będzie przekonywał Cię do swoich racji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wiele z tego nie wyjdzie.

Byk (20.04 - 20.05)

Próbuj podzielić się z innymi swoimi obowiązkami. Horoskop dzienny mówi, że raczej nie spotkasz się z odmową.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Będziesz niczym król Midas – czego się nie dotkniesz, zamienisz w złoto. Horoskop na dziś radzi jak najlepiej wykorzystywać te okoliczności.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że z najmniej oczekiwanej strony usłyszysz pochwały i komplementy.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzięki pomocy życzliwej osoby uporzysz się z problemem, który dręczył Cię od dawna. Horoskop dzienny radzi się odwodzić.

Panna (23.08 - 22.09)

Wykorzystaj dzień na nadrobienie zaległości. Horoskop na dziś zapowiada, że jeśli się na to zdecydujesz – bardzo ucieszysz bliskich.

Waga (23.09 - 22.10)

Dopadną Cię małe problemy. Horoskop dzienny na piątek wróży duże zdziwienie, gdy dowiesz się, że były przez kogoś inspirowane.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Zadbaj dzisiaj o ład i porządek w swoim otoczeniu. Horoskop dzienny mówi, że łatwiej Ci będzie dzięki temu funkcjonować w przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Postanowisz zerwać z jednym ze swoich nawyków. Horoskop na dziś zapowiada, że kilka osób będzie Ci bardzo gorąco dopingować.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Ktoś wykaże się wobec Ciebie brakiem taktu i subtelności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to znacznie ochłodzi łączące Was relacje.

Słownik: akan awatar dzint lotar miko